

ALY MARTINEZ

THE  
RETRIEVAL  
DUET

THE RETRIEVAL DUET

*Poniższe tłumaczenie w całości należy do autorki książki, jako jej prawa autorskie i stanowi materiał marketingowy, służący promocji autorki w naszym kraju.*

*Ponadto, tłumaczenie nie służy uzyskaniu korzyści majątkowych, a co za tym idzie każda osoba wykorzystująca tłumaczenie w celach innych niż marketingowe, łamie prawo.*

***Obowiązuje całkowity zakaz rozpowszechniania i udostępniania tego tłumaczenia.***

# *SPIS TREŚCI*

Prolog.....	str. 5
Rozdział 1.....	str. 11
Rozdział 2.....	str. 22
Rozdział 3.....	str. 30
Rozdział 4.....	str. 38
Rozdział 5.....	str. 47
Rozdział 6.....	str. 54
Rozdział 7.....	str. 62
Rozdział 8.....	str. 69
Rozdział 9.....	str. 76
Rozdział 10.....	str. 84
Rozdział 11.....	str. 95
Rozdział 12.....	str. 103
Rozdział 13.....	str. 110

Rozdział 14.....	str. 116
Rozdział 15.....	str. 126
Rozdział 16.....	str. 137
Rozdział 17.....	str. 145
Rozdział 18.....	str. 154
Rozdział 19.....	str. 160
Rozdział 20.....	str. 168
Rozdział 21.....	str. 174
Rozdział 22.....	str. 184
Rozdział 23.....	str. 190



# PROLOG

## ROMAN

Dom był ciemny, gdy cicho przekręcałem zamek, żeby jej nie obudzić. Bóg wie, że potrzebowała snu. Nie wiedziałem, jak nadal funkcjonowała, jeśli jej dni były wypełnione łzami, a noce nie były wcale lepsze. Właśnie dlatego pozostawałem poza domem, tak długo, jak tylko mogłem. Albo to właśnie myślałem, kiedy rzuciłem się w wir pracy. Pieniądze nie mogłyby rozwiązać moich problemów, ale mogłyby rozwiązać jej.

Moje ciało bolało, a powieki ledwo pozostawały otwarte, pomimo kubka kawy, którą szybko połknąłem, nawet nie godzinę wcześniej. To był cud, że w ogóle mogłem prowadzić. Powinienem być zdrzemnąć się w biurze, ale po kolejnym nieudanym prototypie, potrzebowałem ucieczki.

Zamiast tego, poszedłem do domu ... właśnie tego miejsca, którego przez tyle nocy, starałem się uniknąć.

Tylko jedna moja stopa była ponad progiem, gdy nagle zamarłem.

– Elisabeth? – zawołałem, włączając światło.

Moje ramiona opadły, gdy znalazłem ją siedzącą na sofie, długie, blond włosy zasłaniały jej twarz a nogi otaczały walizki.

– Co się dzieje? – spytałem, podczas gdy moje jelita szarpnęły się, znając już odpowiedź.

Nie miałem prawa być zdziwionym. Zmusiłem ją do tego. Gdybym był ze sobą szczery, to właśnie tego chciałem ... dla niej. Jednak, nic z tego, nie sprawiło prawdziwości tego bólu, mniej agonialnym.

Moje serce pędziło. – Elisabeth? – powtórzyłem ponownie, chcąc usłyszeć jak mówi te

słowa, niemal tak bardzo, jak się tego obawiałem.

– Nie mogę tu zostać – szepnęła w podłogę.

Kwas wzrósł mi w gardle.

Nawykowo, wrzuciłem klucze do koszyka, który kupiła kiedy się wprowadziliśmy. – *Jeśli zawieszysz koszyczek na klucze, wówczas koszyczek na klucze zawiedzie ciebie* – powiedziała z zaraźliwym uśmiechem, w dniu, w którym staliśmy się właścicielami domu z dwoma sypialniami i dwoma łazienkami, na które ledwo mogliśmy sobie pozwolić. Minęło tylko kilka sekund, zanim zgarnąłem ją w ramiona i kochałem się z nią, na drewnianej podłodze naszego foyer w środku dnia.

Ale takie było życie nowożeńców.

Ten domu był jedynym miejscem, w jakim kiedykolwiek chciałem być.

Dopóki fantazja „na zawsze”, nie przeminęła, a ściany prawdziwego życia zamknęły się nad nami. Kiedyś mój azyl, nasz dom stał się nieuniknionym więzieniem z kratami, zbudowanymi z moich niepowodzeń.

Nie mogłem oddychać w tym domu, a jeszcze bardziej, nie mogłem spojrzeć jej w oczy.

Byliśmy małżeństwem tylko przez pięć lat. Ale widząc ją teraz, czułem, jakby minęło całe życie, odkąd spojrzałem jej w oczy, obiecując kochać ją w zdrowiu i w chorobie.

Ale to nie tak, że ona również była tą samą kobietą.

W ciągu ostatnich sześciu miesięcy, na moich oczach, zmarniała zarówno fizycznie, jak i psychicznie.

A ja nie zrobiłem absolutnie nic, aby jej pomóc.

Ale jak rzucić komuś linę ratunkową, gdy sam nie masz żadnej, której możesz się trzymać? Mógłbym utrzymać ją na powierzchni kolejny dzień, ale nigdy nie byłbym w stanie przyciągnąć jej z powrotem do siebie.

Po prostu istnieliśmy na tej samej płaszczyźnie. Żyjąc pod tym samym dachem, jedząc posiłki przy tym samym stole, śpiąc w tym samym łóżku. Ale byliśmy daleko od dzielenia wspólnego życia.

– Masz zamiar wrócić? – zapytałem, nie chcąc zaakceptować prawdy, która utrzymywała się w powietrzu wokół nas.

Jej głęboko zielone oczy podniosły się ku mnie ... czerwone krawędzie i ciemne koła nie robiły nic, co mogłoby ukryć jej piękno. Przełykając ciężko, skierowała wzrok na obudowę kominka po drugiej stronie pokoju. Wiedziałem, na co patrzyła, ale nie chciałem podążać za nią w przeszłość.

Ze wszystkich, właśnie to, mogło być naszym największym problemem.

Ona nadal tam mieszkała.

A ja odmawiałem powrotu tam.

– Elisabeth? – Mój głos zmiękł, ale pytanie pozostało takie samo. – Masz zamiar wrócić?

– Nie – odpowiedziała, wycierając łzy z policzków.

Tysiąc strzał spadło z nieba, pogrążając się w mojej duszy. Wstrzymałem oddech a moje płuca paliły. To było to ... koniec mojego życia, właśnie tak jak myślałem. Ale w tamtej chwili, z jej ramionami zgarbionymi w porażce, zdałem sobie sprawę, że to był też koniec jej.

Dlaczego to uświadomienie zraniło mnie bardziej niż życie w samotności, które czekało na mnie ze wschodem słońca?

Uniosłem dłoń i potarłem klatkę piersiową, chcąc złagodzić wzrastające ciśnienie, które groziło ogarnięciem mnie. – Nie rób tego – mruknąłem przez ból.

Nie byłem pewien, kogo miałem na myśli.

Czy karałem siebie samego za to, że poprosiłem ją, aby przedłużyła nieuniknione, tylko dlatego, że nie byłem jeszcze gotowy, do stracenia jej? Czy też prosiłem ją, aby pozostała w tej symulacji małżeństwa nawet na jeden dzień dłużej?

Prawdopodobnie jedno i drugie.

– Będzie z tobą w porządku – zapewniała mnie, wstając i chwytając torbę, wraz z naszym Yorkiem, Loretą, schowaną w torbie do przewozu psów.

Mój puls przyspieszył, natura walka lub ucieczka, w końcu zaczęła działać. Ale byłem w trybie ucieczki przez zbyt długo. Nie było już miejsca na walkę.

Zrobiłem krok w jej kierunku. – Elisabeth, proszę. – Nie byłem pewien, dlaczego wciąż mówiłem jej imię. Skrycie miałem nadzieję wyrwać ją z tego, przywracając do rzeczywistości. Ale to rzeczywistość, była tym, co nas zabijało.

– Jutro wezmę wolne – błagałem. – Możemy porozmawiać. Wykombinować coś.

To było samolubne. Całkowicie i zupełnie samolubne. Ale dla mnie nie było to nic nowego.

Jej podbródek drżał, podczas gdy stały strumień łez spadał z oczu. – Obiecuj mi coś, Roman.

Obiecałbym jej cały ten pieprzony wszechświat, gdyby to sprawiło, że zostałaby na jeszcze jedną noc dłużej. Ale kogo ja oszukiwałem?

My już nie istnieliśmy.

I oboje o tym wiedzieliśmy.

– Wszystko – wyszeptalem, wyciągając rękę, rozpaczliwie pragnąc połączenia, na które nie zasłużyłem.

– Pamiętaj, żeby żyć – urwała i wyrwał jej się cichy szloch.

Obejmując tył jej głowy, przyciągnęłam ją do swojej piersi.

– Mogę to naprawić – przysiągłem, ale to było jeszcze jedno kłamstwo. – Potrzebujemy tylko czasu.

Jej ramiona drgały, gdy płakała w moich ramionach. – Obiecaliśmy. Powiedzieliśmy mu, że będziemy żyć, dla niego.

Zamknąłem powieki i przyłgnąłem do niej mocniej.

Mieliśmy walczyć i krzyczeć. Właśnie to robiły pary, które wkrótce miały się rozwieść. Ale to nie byliśmy my. My nie nienawidziliśmy się nawzajem. Elisabeth była moją bratnią duszą na każdym poziomie.

I płaciła za to cenę.

Kilka minut później łzy się zatrzymały i wycofała się z moich ramion. Walczyłem z chęcią, aby wzmocnić mój uścisk, zmuszając ją do pozostania. Ale jej smutna decyzja, gdy pospieszyła do obudowy kominka, a potem do drzwi, stawiała sprawę jasno, że byłoby to marnowanie wysiłku.

Nigdy, nawet za miliony lat nie przypuszczałbym, że będę tam stał, obserwując, jak odchodzi.

Ale z drugiej strony, również nigdy nie spodziewałem się, że będzie przytłaczała urnę



naszego jedynego dziecka. Przypomnienie o tym, ile nie mogłem jej dać. Ile *nigdy* nie mógłbym jej dać.

Moja przeszłość, teraźniejszość i przyszłość wychodziły z mojego życia i stałem nieruchomo, podczas gdy wszystkie moje włókna krzyczały, żebym upadł na kolana i prosił, żeby została.

Chwycić ją w ramiona i powiedzieć jej, że coś byśmy wymyślili.

Odzyskać moje życie raz na zawsze.

Ale jak to mogłoby *jej* pomóc?

Pozostanie, nie przywróciłoby magicznie uśmiechu na jej twarz. Nie sprawiłoby, że spojrzalaby na mnie tymi jasnozielonymi oczami, które sprawiały, że czułem, jakbym mógł podbić świat.

Nie oddałoby mi tej zwariowanej kobiety, która kłóciła się całym swoim sercem i kochała całą duszą. Nie. Te dni minęły.

Straciłem tę kobietę gdzieś w goryczy, między smutkiem a winą.

Kiedyś byliśmy szczęśliwi.

Ale staliśmy się chciwi i próbowaliśmy założyć rodzinę.

To była jej przyszłość. Nie moja. Niezależnie od tego, jak rozpaczliwie pragnąłem jej to dać ... a potem egoistycznie wziąłem to dla siebie.

Seks. Tak powstają niemowlęta. Dzieci tak młode, jak w szkole podstawowej uczą się tych prostych biologicznych faktów, związanych z reprodukcją.

Ale to, o czym nigdy nie mówią, to to, że dla jednej na sześć par, dziecko powstaje nieco inaczej.

Dla Elisabeth i mnie, wyglądało to mniej więcej tak:

Trzydzieści sześć miesięcy miazdzącego rozczarowania.

Trzy poronienia.

Setki testów, których pokrycia nasza firma ubezpieczeniowa odmówiła, ponieważ niezdolność do rozmnażania się, nie była uważana za problem ze zdrowiem.

Niezliczone łyzy.

Bezsilność.

Niepowodzenie.

Niepowodzenie.

Niepowodzenie.

Jej złamane serce.

Moja pusta klatka piersiowa.

Trzydzieści siedem tysięcy dolarów, których nie mieliśmy.

Zapłodnienie in vitro.

Dawca spermy.

Garść nadziei.

Pozytywny test ciążowy.

Pięć miesięcy pełnej rozkoszy.

Wstrząsająca dewastacja.

Pogrzeb dziecka, którego dorastania nigdy bym nie zobaczył.

Praca, która stała się moją jedyną odskocznią od rzeczywistości.

A teraz ... strata jedynej kobiety, jaką kiedykolwiek kochałem.

Zawsze byłem zdumiony tym, ile cięgow mogłoby przyjąć serce. Byłem złamany, zmiażdżony i zniszczony. A jednak, ku mojemu rozczarowaniu, obserwując frontowe drzwi, zamykające się za nią, moje serce nadal biło.



# ROZDZIAŁ I

## ELISABETH

### *Dwa lata później ...*

– Gdzie mnie zabierasz? – Zaśmiałam się, gdy Jon, prowadził mnie po omacku, przez pusty dom.

Jego wysokie ciało przyciskało się do moich pleców, podczas gdy zrogowaciałą dłonią zakrywał mi oczy.

– Obiecuj mi, że nie będziesz wariowała – ostrzegł ostrożnie.

Moje ciało zeszywniało. – Co zrobiłeś? – Walczyłam z jego chwytem, nie chcąc już grać w tę grę.

Ścisnął moje biodro, żeby utrzymać mnie na miejscu, a potem mruknął: – Wyluzuj. I obiecuj mi.

– Nie robię takich obietnic. Jeśli musisz mi mówić, żebym nie świrowała, to znaczy, że się wścieknę.

Zachichotał. – Całkowicie.

Wbiłam mu łokieć w żebra. – To nie jest śmieszne.

Stęknęcie opuściło jego usta, ale po nim nastąpił kolejny śmiech, co wskazywało na to, że się nie zgadzał.

Nawet z moimi zastrzeżeniami, kontynuował prowadzenie mnie przez wyłożony wykładzinami pokój, dopóki moje wysokie obcasy nie stukały po płytkach.

– Dobra – przerwał. – To nie jest wielka sprawa. Tak więc, nie chcę więcej łokci. Nie mogę ryzykować złamania żebra. Mam dzisiaj pracę do wykonania.

Obraziłam się, nie chcąc się zgodzić, z obawy złożenia obietnicy, której nie mogłabym dotrzymać. – Po prostu miejmy to już z głowy.

– Dokładnie to, co każdy facet chce usłyszeć – zakpił i odsunął dłoń.

Sapnęłam, zakrywając usta i kręcąc się w koło, przyswajając nowo wyremontowaną łazienkę. – O mój Boże. Ty ... ty to zrobiłeś? – zapytałam, zmierzając ku podwójnej toalecie. – Zrobiłeś to? – Przesunęłam palcami po gładkiej krawędzi zupełnie nowego marmurowego blatu.

Wepchnął swoje duże dłonie do kieszeni brudnych dżinsów i wzruszył ramionami. – Nigdy byś tego nie sprzedała z laminowanymi blatami, Liz.

Moje usta otworzyły się, kiedy zobaczyłam podwójną głowicę w nowym prysznicu, w którym jeszcze przed tygodniem, była bieliźniarka. – I nowy prysznic? – wypowiedziałam bezdźwięcznie, otwierając drzwi i wchodząc do środka.

Uśmiechnął się, opierając ramieniem o ścianę i krzyżując robocze buty w kostkach. – I nowy prysznic – potwierdził.

Zrobiłam pełen obrót i wzdrygnęłam się, gdy zobaczyłam płytki na zamówienie, które wiedziałam, że położył własnymi rękami. – Ja ... ja nie mogę ci za to zapłacić.

Zmrużył głęboko brązowe oczy. – Nie prosiłem cię o to.

– Jon – mruknęłam, gdy zauważyłem nową sztukaterię, łączącą się z odnowionym sufitem.

Jego oczy śledziły moje. – Ach ... mogło mnie trochę ponieść. Ale wiesz, że nie mogę odwalić roboty na pół gwizdka. To jest jedenaste przykazanie.

Potrząsnęłam głową, ulga wypełniała moją klatkę piersiową, w tym samym czasie, co poczucie winy żołądek.

Próbowałam sprzedać ten dom przez prawie sześć miesięcy, a przy każdym mijającym tygodniu kosztowało mnie to coraz więcej. Ledwo udawało mi się wychodzić na prostą.

Podczas gdy moje skromne prowizje jako pośrednika, opłacały miesięczne rachunki, nie były wystarczające, by pokryć to miejsce. Gdybym chciała kontynuować odnawianie domów, musiałabym jak najszybciej się go pozbyć. Wpakuwałam oszczędności mojego życia w ten szkielet o powierzchni trzystu siedemdziesięciu metrów kwadratowych. A potem, gdy się wyczerpały, wzięłam pożyczkę z banku i wyczerpałam wszystkie moje karty kredytowe.

To wciąż nie wystarczyło.

Wybitnie zbyt nisko oszacowałam, ile kosztowałyby doprowadzenie tego wiktoriańskiego domu, z powrotem do czegoś, nadającego się do zamieszkania ... znacznie mniej pożądanego.

Gdybym mogła go sprzedać, w takim stanie jakim był teraz, mogłabym odzyskać to, co zainwestowałam i prawdopodobnie odejść z paroma tysiącami w kieszeni, za moją ciężką pracę.

Ale tak atrakcyjne, jak były zyski, to nie dlatego podobało mi się spędzanie wieczorów pokrytą kurzem, pracując nad tym, co dzień wcześniej, wyobrażałam sobie w mojej głowie. Było coś w obserwowaniu, jak dom wracał do życia, co dawało mi satysfakcję, której nie odczuwałam od lat.

Ale, jak większość rzeczy w moim życiu, wzięłam za dużo i zbyt szybko.

Robiłam co w mojej mocy sama, ale byłam tylko jedną osobą. Jak dowiedziałam się z fiaska, podczas usuwania izolacji z włókna szklanego, niekoniecznie byłam wykwalifikowana we wszystkich dziedzinach. Na szczęście, moja przyjaciółka nawiązała kontakt z Jonem Hartleyem, kiedy powiedziałam jej, że potrzebowałam wykonawcy. Był darem niebios, który zgodził się dogadać ze mną, dopóki mógł pracować po piątej każdego wieczoru.

Szybko zostaliśmy przyjaciółmi, a jego godzinna płaca wkrótce zmieniła się w piwo i domowe posiłki.

Był świeżo po rozwodzie i wykorzystywał wszelkie preteksty, aby nie wracać do pustego domu.

Zrozumiałam go aż za dobrze. Minęły już dwa lata i używałam jednego pustego domu, aby uniknąć innego.

Jon i ja spędziliśmy razem wiele nocy w tym starym domu. Ale, przez cały ten czas, nigdy nie zostały przekroczone żadne granice.

Jednak patrząc na to, co musiało być remontem łazienki za co najmniej dziesięć tysięcy dolarów, zaczęłam się martwić, że przyjaźń Jon'a była nieco inna niż moja.

– Powiedz coś – poprosił, podchodząc i zatrzymując się naprzeciw mnie. Nie dotykał mnie, ale w jego bliskości była pewna intymność.

Wciągnęłam głęboki oddech i odsunęłam się, by odchylić głowę. – To jest za dużo. Co ty, do cholery sobie myślałeś? – szepnęłam.

– Szczerze? – zapytał cicho. Kąciki jego ust uniosły się w pół uśmiechu, który powinien był mnie roztopić. Nie mogłam zaprzeczyć, że był przystojnym mężczyzną. Ale był ...  
*Jonem.*

Przygryzłam wargę, modląc się o kłamstwa. Nie chciałam szczerości. Nie od niego. Nie w związku z tym.

– Jon – powiedziałam bezgłośnie.

Jego dłoń znalazła moje biodro i mocno je ścisnął. – Miałem nadzieję, że jeśli sprzedasz to miejsce, w końcu mógłbym złapać trochę snu.

Uśmiechnęłam się, wypuszczając w pośpiechu powietrze. Ale, gdy jego oczy padły na moje usta, nie poczułam żadnej ulgi.

Jego druga dłoń objęła moją twarz, a kciuk przesunął się przez policzek, kiedy patrzył mi w oczy. – I miałem nadzieję, że jeśli sprzedasz to miejsce, w końcu pozwolisz mi się gdzieś zaprosić i spędzić trochę czasu w miejscu, które nie wymaga narzędzi.

Przełknęłam mocno. *Jasna. Cholera.*

– Zrobiłeś to, żebyś mógł mnie gdzieś zaprosić? – Nerwowo bawiłam się spódnicą. – To kosztowny bukiet kwiatów.

Uśmiechnął się. – Musisz wydostać się z tego miejsca, Elisabeth. I nie mówię tylko o finansach. – Pochylił głowę i otarł nos o mój. – Chowasz się.

– Tak jak ty – odparłam, ale mój głos był słaby.

– Tylko na początku. Teraz wracam, ale tylko dzięki tobie. – Jego wargi omiotły moje, ale nie odwzajemniłam pocałunku.

Choć chciałam. Albo dokładniej *chciałam chcieć.*

Jon był dobrym człowiekiem. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy, powoli stał się moim najlepszym przyjacielem. Czyż nie jest to fundament silnego związku? Bóg wie, że nie tak było z Romanem. I spójrz, dokąd nas to doprowadziło.

Roman oświadczył się po około pięciu godzinach, naszej pierwszej randki. Roześmiałam się i powiedziałam, że był szalony. Ale te srebrno-błękitne oczy i ten szelmowski uśmiech sprawiły, że po raz pierwszy w życiu, poczułam się bez tchu. Nasz

związek opierał się na przytłaczającym pragnieniu i niewyjaśnionej potrzebie siebie nawzajem.

Minęły już prawie dwa lata, odkąd ostatni raz rozmawialiśmy, i nadal czułam niewidzialne sznurki, wiążące nas ze sobą. Nie mogłam wytłumaczyć mojego przyciągania do tego człowieka, bardziej, niż nie mogłam wyjaśnić, dlaczego nie czułam tego z Jonem.

Ale, może to było dokładnie to, czego potrzebowałam. Coś nowego i świeżego, ale bez ryzyka tego rodzaju niepohamowanej miłości, którą czułam do Romana.

To nie musiało być takie z Jonem. Cholera, zajęło mu kilka miesięcy, żeby zaprosić mnie na randkę.

To było inne.

Inne mogło być dobre.

*Potrzebowałam* innego.

– Okej – wymamrotałam, otwierając powieki z nowo–znalezioną determinacją.

– Okej? – W jego oczach tańczyła mieszanina ulgi i nadziei.

– Okej, nie będę świrowała w związku z łazienką – przerwałam i nieśmiało spojrzałam w bok. – I okej, pozwolę ci mnie gdzieś zabrać.

Szeroki, biały uśmiech rozdzielił jego usta. – Wobec tego okej.

Nagle odsunęłam się od niego i uniosłam jeden palec w powietrze. – Ale! Zapłacę ci za to.

– Nie chcę twoich pieniędzy. Próbowałem ...

– Nie kłóć się. Kiedy sprzedam dom, zapłacę ci za to. Mam nadzieję, że zachowałeś pokwitowania.

Uśmiechnął się. – Myślałem, że powiedziałaś, że nie będziesz wariować?

– Taa, no cóż, zmieniłam zdanie. I lepiej zgódź się na moje zastrzeżenie, zanim zmienię również zdanie o tobie, zabierającym mnie na kolację do Harper's.

Przechylił głowę na bok, a jego usta drgały, gdy zapytał: – Do Harper's?

Wskazałam ręką wokół łazienki. – Nie możesz zaprosić dziewczyny na randkę w łazience, wartej dziesięć tysięcy dolarów i spodziewać się, że nie zabierzesz jej do fantazyjnej restauracji na obiad. To byłoby fałszywe obwieszczenie. Ustawiłeś poprzeczkę.

Teraz miejmy nadzieję, że spełnisz tego oczekiwania.

Roześmiał się, potrząsając głową. – Wobec tego Harper to jest to. I nie było to dziesięć tysiąków, ale pozwolę ci zapłacić *tylko* za materiały. – Wskazał nad moim ramieniem. – Z wyjątkiem prysznic. To jest mój prezent dla ciebie.

Uśmiechnęłam się i wyciągnęłam w jego kierunku dłoń. – Umowa.

Przez kilka sekund wpatrywał się w moją dłoń, po czym klepnął i szarpnął ją mocno, pociągając mnie do uścisku.

To było miłe. Objął mnie ramionami, chroniąc przed swoim twardym ciałem, gdy pogłaskał mnie po plecach.

Tak miłe, że chwilowo ubolewałam nad faktem, że nie poczułam niczego w zamian.



Było tuż po siódmej, kiedy wróciłam do domu. Jon i ja pracowaliśmy nad łazienką dla gości, która teraz, wyglądała jak nora w porównaniu do głównej. Jezu, nie mogłam uwierzyć, że wykonał tę renowację, gdy byłam poza miastem. Nie mogłam również uwierzyć, że zgodziłam się na randkę z nim.

Potrząsając głową na samą siebie, rzuciłam kluczyki do koszyczka i zamknęłam drzwi. Loretta zasuwała do pokoju tak szybko, jak tylko jej małe nóżki, mogły ją ponieść.

– Hej, szalona dziewczynko – gruchałam, pochylając się, aby dać jej uwagę, której się domagała. Rzadko mi się zdarzało iść do innego domu bez niej, ale właśnie wróciłyśmy z podróży do Wirginii, aby zobaczyć moich rodziców. – Och, nie patrz na mnie w ten sposób. Po ośmiogodzinnej jeździe samochodem, obje potrzebowałyśmy odrobinę przestrzeni. – Pogłaskałam krótką, szarą sierść na czubku jej głowy.

Polizała mi twarz, a następnie wykręcała się z moich ramion. Odłożyłam ją na podłogę, a ona natychmiast podeszła do tylnych drzwi, obserwując mnie cały czas przez ramię.

– W porządku. W porządku. Idź się pobawić – powiedziałam, otwierając tylne drzwi.

Brakowało jej wolności, gdy mieszkaliśmy u moich rodziców. Dom wychodził na jezioro i bałam się, że zajmie się gonitwą za jedną z kaczek, wpadnie do niego i utonie.



Biedny pies nie dostał ani jednej minuty bez smyczy przez ostatni tydzień.

Po zamknięciu tylnych drzwi, zaczęłam przedzierać się przez stos poczty.

*Rachunek. Rachunek. Rachunek. Reklama. List łańcuszkowy?*

Wiedziałam o tym, bo miał odręcznie napisane słowa *list łańcuszkowy* z tyłu koperty.

Uśmiechnęłam się do siebie, gdy go rozerwałam kopertę.

*Droga Elisabeth,*

*Zwykle nie wierzę w takie rzeczy, ale ten jest prawdziwy! Musisz zadzwonić do swojej siostry w ciągu najbliższych trzydziestu minut, albo doświadczysz siedmiu lat pecha. Nancy Smith otrzymała ten list, i po prostu go wyrzuciła. Następnego dnia jej błona dziewicza odrosła, jej kot uciekł i poślizgnęła się, i upadła w łazience.*

*Nie bądź jak Nancy. Zadzwoń do swojej siostry.*

*Kristen*

Nie miałam siostry. I pewne jak cholera, że nie tak szalonej jak Kristen. Ale przez pięć lat, kiedy Roman i ja byliśmy małżeństwem, miałam ją jako szwagierkę. Byłam jedynaczką z rodzicami, którzy mieszkali ponad osiemset kilometrów dalej, i rodzina Romana stała się moją własną. Jego rodzice byli niesamowici, witając mnie w swoim życiu z otwartymi ramionami. Nigdy, nawet raz, nie czułam się, jakbym nie była z nimi spokrewniona. Ale straciłam ich w dniu, w którym od niego odeszłam.

Na początku było dziwnie, nie mieć ich w moim życiu, ale całkowite zerwanie stosunków było tym, czego potrzebowaliśmy. Albo przynajmniej było tym, czego *ja* potrzebowałam ... nowym początkiem, bez żadnych wspomnień z przeszłości, wiszących na każdym kroku, nad moją głową.

Przez pierwsze sześć miesięcy po rozwodzie, nie potrafiłam znieść restauracji, do których często chodziliśmy, tym bardziej nie byłam w stanie zachować relacji z jego rodziną, gdy wszyscy oni dawali sobie radę ... z nim.

Jednak, rodzina Leblanców była siłą, z którą musiałeś się liczyć. Jego mama i siostra wprost odmówiły przyjęcia spławienia. Na początku, dzwoniły codziennie, a kiedy nie odbierałam, pojawiały się w moim domu z winem i sushi. Jeśli miałabym być szczerą, to były

one jedynym powodem, dzięki którym przetrwałam ten pierwszy rok.

Z upływem czasu powoli dawały mi coraz więcej przestrzeni, uznając, że ruszenie do przodu prawdopodobnie wiązałyby się z innym mężczyzną. Była to nieprawda. Przynajmniej jeszcze nie. Chociaż, biorąc pod uwagę moją randkę z Jonem, mogło się to zmienić.

Przeczytałam jej list jeszcze raz i usiadłam na jednym z drewnianych stołków barowych, otaczających moją dużą, granitową wyspę. Była zbudowana na zamówienie ... prezent od moich rodziców, kiedy dostaliśmy pożyczkę na nasz pierwszy maleńki domek. Nigdy nie zapomniałam szoku na twarzy Romana, gdy wykonawca przez przypadek zostawił rachunek. Moi rodzice nie mieli zbyt wielkiej wyobraźni, ale urodziłam im się późno, długo po tym, jak zrezygnowali z nadziei na posiadanie dzieci.

Mój ojciec rozpuścił mnie jak cholera, kiedy dorastałam. Na szczęście – i niestety, w zależności od tego, w jakim wieku byś mnie zapytał ... moja mama była surowa jak diabli, więc nie wyrosłam, aby być gówniarzem. Ojciec był owinięty wokół mojego palca, zanim nawet wyszłam z łona, więc gdy miałam dwadzieścia sześć lat, poślubiając absolwenta West Point, kapitana w wojsku i całkowicie niesamowitego człowieka, tatuś przeszedł samego siebie.

Przysięgam, że pomyślałam, iż uśmiech połknąłby całą jego twarz, kiedy umieścił moją dłoń w dłoni Romana, w dniu naszego ślubu. Dzień, który miał dwustu gości, obfitą kolację, otwarty bar i dołączoną równie absurdalną etykietę z ceną. Ale jego mały cud tylko raz wychodził za mąż, powiedział.

Najwidoczniej rozwodził się również tylko raz.

Walcząc z moim umysłem, aby pozostał w teraźniejszości, złapałam telefon i zadzwoniłam do Kristen, podczas gdy kończyłam przedzierać się przez stos poczty.

Więcej rachunków. Więcej niechcianych reklam. Kartka świąteczna od nadgorliwego klienta, ponieważ byliśmy nadal dwa tygodnie przed Świętem Dziękczynienia. I wtedy moje ciało szarpnęło się, gdy podniosłam list z Leblanc Industries. Twarz zabłysnęła mi gorącem, podczas gdy lód uformował się w żyłach.

Otwierałam go w chwili, kiedy Kristen odebrała.

– Żyjesz! – powiedziała z entuzjazmem.

– Sukinsyn – warknęłam przez zaciśnięte zęby, kiedy wyciągnęłam czek z koperty.

– Cholera. Twoja błona dziewicza naprawdę odrosła? Powinnam być wiedzieć lepiej, niż próbować przykladać rękę do tej zabawy z listami łańcuszkowymi.

– Twój. Brat – było wszystkim co musiałam powiedzieć.

Przekląła się pod nosem. – Co pan Charyzma zrobił tym razem?

Loretta zaczęła skomleć przy tylnych drzwiach, ale zignorowałam jej żądania i skierowałam się prosto do lodówki.

– Um ... halo. Co zrobił Roman? – zawołała Kristen, kiedy nie odpowiedziałam od razu.

Ale potrzebowałam przynajmniej połowę butelki wina w moim systemie, przed rozpoczęciem tej rozmowy.

– Piję – wyjaśniłam.

Westchnęła, wiedząc, co to oznaczało. – Cholera. Ile?

Nie fatygowałam się wzięciem szklanki. Zamiast tego szarpnęłam korek zębami i piłam bezpośrednio z butelki.

– Więcej niż ostatnio? – zapytała, kiedy nie odpowiedziałam.

– Yhy – wymamrotałam wokół butelki.

Jęknęła. – Tato z nim rozmawiał. Przysięgam. Wszyscy z nim rozmawialiśmy. Ale on nie słucha.

Przełknęłam łyk Chardonnay, notując w pamięci, że wino *nigdy* nie powinno być wypijane duszkiem. Ale to nie powstrzymało mnie przed kolejnym pociągnięciem.

Kristen czekała cierpliwie na drugim końcu telefonu, dopóki nie skończyłam zbierać myśli. Wciągnęłam głęboki oddech, cicho przeklinając siebie za to, że zrezygnowałam z medytacji, którą zaczęłam, kiedy próbowaliśmy zająć w ciążę.

Kiedy wreszcie wzięłam moje emocje pod kontrolę, bardzo spokojnie otworzyłam usta, a potem krzyknęłam z całych sił: – On nikogo nie słucha!

*To by było na tyle, z bycia pod kontrolą.*

– Wiem – odparła ponuro. – Ile?

– Dwieście tysięcy dolarów.

– Jansa cholera – szepnęła.

Przekopałam lodówkę, modląc się o tą mini butelkę wina, która leżała gdzieś zapomniana z tyłu, za ogromną ilością pojemników wypełnionych resztkami. Nadal jeszcze nie opanowałam sztuki gotowania. Zagubione piwo, od Bóg wie kiedy, było wszystkim co znalazłam, ale szybko odkręciłam kapsel i wypiałam duszkiem. Żebrak nie może być wybredny szukając upojenia, aby nie zabić swojego byłego męża.

– To się musi skończyć! – powiedziałam, trzaskając piwem o blat. Pianka musowała na gorze. – Cholera. Cholera. Cholera! – Rzuciłam się do zlewu, robiąc to na czas, żeby nie rozlać.

– W porządku? – spytała.

Zignorowałam pytanie. W żaden sposób nie byłam w porządku. Byłam jednak wkurzona, a ona była jedyną osobą w pobliżu, która mogła mnie wysłuchać. – Nie chcę jego pieniędzy. Nie odezwałam się, kiedy zapłacił za dom. Ale będę przeklęta, jeśli przyjmę od niego kwartalne wypłaty.

Przez chwilę była cicho. I wiedziałam, co nadchodziło. Te same bzdury, które mówiła jego mama, kiedy zadzwoniłam do niej po raz pierwszy, ponad rok temu, aby poprosić ją, by powiedziała mu, aby przestał wysyłać mi czeki.

– On próbuje się tobą opiekować – wyszeptala Kristen.

Szczeknęłam śmiechem bez humoru, gdy łyzy złości zalały mi oczy. – Ani się waż karmić mnie tą bzdurą. Wiesz lepiej niż ktokolwiek inny, że mógł troszczyć się o mnie, kiedy byliśmy małżeństwem. Teraz stracił to prawo.

Westchnęła. – Założył firmę, kiedy jeszcze nim byliście. Oficjalnie rzecz biorąc, połowa powinna być twoja.

– Oficjalnie? – warknęłam, ściskając oczy i przytrzymując telefon tak mocno, iż obawiałam się, że mogłabym go zgnieść. – Chcesz porozmawiać oficjalnie, Kristen? Ponieważ, *oficjalnie*, Roman uruchomił tę małą zasraną firmę, mniej niż dwadzieścia cztery godziny po śmierci Trippa. *I, oficjalnie*, ignorował mnie przez sześć miesięcy, gdy potrzebowałam go najbardziej, aby ją uruchomić. *Oficjalnie* byłam pogrążona w żalu, ale nadal wróciłam do pracy, trzy tygodnie po porodzie, aby mógł zrezygnować z pracy i grać naukowca. *Oficjalnie*, ta pieprzona firma zrujnowała całe moje życie. Wiesz, co? *Oficjalnie* nie chcę badziewia z Rubicon, Leblanc Industries, a przede wszystkim od Romana. – Zatrzymałam się, aby złapać oddech, gdy przedarł się przez mnie szloch.

– Jezu Chryste – wykrztusiła.

– Po prostu to zatrzymaj – wydukałam. – Minęły *dwa lata*. Każ. Mu. Przestać.

– W porządku. W porządku. Uspokój się. Porozmawiam z nim jeszcze raz. Powiem również rodzicom, żeby to zrobili.

Trzęsły mi się dłonie, gdy uszczypnęłam mostek nosa. – Próbuję ruszyć do przodu z moim życiem, ale przysięgam na Boga, że on mi na to, cholera, nie pozwala.

– Masz rację – odparła natychmiast, prawdopodobnie bojąc się kolejnego wybuchu. – Zajmę się tym. Zmuszę go, żeby przestał.

Przełknęłam mocno i zrobiłam co w mojej mocy, aby wziąć się w garść, tylko po to, aby zrezygnować z tego i w zamian wytrzeć pianę z piwa. – Dziękuję – wymruczałam, wrzucając do kosza butelkę i czek, w drodze do tylnych drzwi, żeby wpuścić Lorette. – I przepraszam. Nie chciałam zadzwonić do ciebie, żeby psioczyć na twojego brata.

– W porządku, i wiesz. Wszyscy wiemy, że on jest kutasem. To nie jest wiadomość z ostatniej chwili. Poza tym, tęsknię za tobą, i jeśli chcesz tylko zadzwonić i narzekać, wezmę to, co mogę dostać.

Na moich ustach igrał mały uśmiech. – Wiesz co, powinnam była poślubić ciebie.

– Cholerna racja. Jestem zajebiście dobrą partią. To wstyd, że nikt z nas o tym nie pomyślał.

Niepokój powoli odpływał z mojego ciała, i zastąpił go uśmiech. – Z całą pewnością wstyd.

– Dobra, skoro temat „Roman jest dupkiem” mamy już za sobą, to co nowego u ciebie?

*Boże, brakowało mi Kristen.*

Bawiłam się z końcówkami włosów, a potem wymruczałam: – Jon zaprosił mnie na randkę.

– Co?! – krzyknęła tak głośno, że musiałam odsunąć telefon z dala od ucha. – O mój Boże. I co powiedziałaś?

Opadłam na taboret i skopałam szpilki. – Powiedziałam, „Okej”.



## ROZDZIAŁ 2

### ROMAN

Było po siódmej, kiedy po raz ostatni sprawdziłem zegar. Nadal w tym cholernym biurze, nie mogłem się doczekać mojego tak zwanego „spotkania”. Z zamiarem zakończenia tych bzdur raz na zawsze, wyciągnąłem rękę nad biurkiem.

– Przykro mi to słyszeć.

Simon Wells, siedemdziesięcioletni dyrektor generalny firmy Defender Armour, wpatrywał się beznamiętnie w moją wyciągniętą dłoń. – Panie Leblanc ...

Powolny uśmiezek pojawił się na moich ustach. – Simon, sądzę, że jesteśmy już poza formalnościami. Proszę, mów do mnie Roman. – Pchnąłem moją dłoń dalej nad biurkiem i zmierzyłem go groźnym spojrzeniem. – A potem wynoś się z mojego biura.

Jego spojrzenie podskoczyło do mojego, a kąciki jego oczu zmarszczyły się, gdy je zwęził. – Powtarzam: to jest moja ostateczna oferta.

Zawsze była.

To była stara śpiewka i tańczyliśmy tak od prawie dwóch lat. Odkąd mój zespół stworzył najlepszy na rynku materiał kuloodporny. Rubicon, nazwa z powodu naturalnego czerwonego zabarwienia, był nie tylko mocniejszy niż konkurencji, ale miał także o połowę mniejszy ciężar i grubość, co ułatwiało noszenie go przez dłuższy czas i ukrywanie pod mundurami podczas tajnych operacji. W ostatnim roku stał się najbardziej poszukiwanym produktem w branży.

Wiedziałem o tym.

I Simon Wells również.

Właśnie dlatego siedział w moim biurze po raz dziesiąty w ciągu kilku miesięcy, starając się kupić zamówienie hurtowe, za mniej niż połowę jego aktualnej ceny.

Kończąc z gierkami, opuściłem dłoń i wstałem z fotela. Po zapięciu górnego guzika garnituru, zrobiłem kilka kroków, swobodnie wsuwając dłoń do kieszeni spodni. Zatrzymałem się przy drzwiach i poświęciłem mu całą swoją uwagę. – Mam nadzieję, że jest to twoja ostateczna oferta, Simon. Ponieważ, jeśli znowu wrócisz z kwotą, która będzie tak niska, wówczas ty sam powinieneś rozważyć założenie Rubiconu. – Unosząc brwi, wyzwałem go, aby się spierał.

Powiniennem był wiedzieć lepiej. Simonowi brakowało zdolności do odejścia. To było irytujące, jak cholera, gdy siedziałem naprzeciwko niego przy stole, ale podejrzewałem, że to było to, co utrzymywało jego firmę na szczycie, od ostatniej dekady.

Mięśnie jego szczęki napięły się, podczas gdy pozostał na krześle. – Gliny tam umierają – wysyczał przez zaciśnięte zęby.

Wzruszyłem ramionami. – Tak. Robią to. Ponieważ noszą *twoje* kamizelki. Może powinieneś coś z tym zrobić.

Uderzył pięścią w biurko, gdy poderwał się na nogi. – Ty draniu! Czy ty nie masz sumienia? Wiem, że zawarłeś umowę z wojskiem za połowę tego, co ja oferuję. – Jego ręka trzęsła się, gdy przeciągał nią przez szare włosy. – Podpisz ten cholerny kontrakt i pozwól, aby oficerowie, umierający na ulicach wracali do swoich rodzin.

Przechyliłem głowę na bok, ale poza tym pozostałem niewzruszony. – A skąd dokładnie wiedziałbyś, co kryje się w mojej umowie z wojskiem?

Wyprostował ramiona i usiłował odzyskać panowanie nad sobą. Iskierka dumy rozświetliła jego oczy, gdy założył, że zgadł prawidłowo. – Nie jestem głupi, Leblanc. Słyszysz się.

Nie mylił się. Społeczność zbrojeniowa była niewielka.

Od prawie pięćdziesięciu lat Kevlar dominował na rynku. Ale gdy nowa broń i amunicja zdolna do przedostawania się przez materiał, zaczęły zalewać nasze pola bitewne, a potem w końcu nasze ulice ... nadszedł czas na zmianę. Jako wieczny przedsiębiorca, widziałem, dosłownie i w przenośni, ziejącą dziurę w przemyśle i wskoczyłem w nią.

Nie byłem jednak naukowcem i szybko znalazłem się nos w nos z tą samą murowaną ścianą, z którą stanęło większość kraju. Firmy wlewały miliony w badania, wiedząc, że garnek złota pod koniec wyścigu miał być astronomiczny.

Nie miałem milionów, ale to, co miałem, to życie, któremu nie chciałem stawić czoła,

małżeństwo, przed którym się ukrywałem, i myśl, że dolary mogły je naprawić. Rzuciłem się w badania, zabrałem kilku inwestorów, a potem zatrudniłem najlepszy zespół naukowców, na jaki mogłem sobie pozwolić: dwóch byłych więźniów ze stopniem prestiżowej uczelni technicznej w Massachusetts i mojego starego podoficera z armii, który miał problemy ze znalezieniem pracy w sektorze cywilnym.

To nie było idealne rozwiązanie.

Ale może dlatego nam się udało.

Desperacja była jedynym cholernym bodźcem.

Przez kilka miesięcy, nasza czwórka spędzała każdą chwilę mieszkając w prowizorycznym laboratorium, działając na taniej kawie i napędzając się nadzieją i marzeniami. Badania były rozległe, a porażki były codziennymi zdarzeniami.

Za ciężki.

Za gruby.

Zbyt nieporęczny.

Aż do Rubiconu.

Pewnego dnia obudziłem się nieszczęśliwy, samotny i złamany.

Następnym razem obudziłem się nieszczęśliwy, samotny, i będący kandydatem na człowieka roku magazynu *Time*. W ciągu kilku miesięcy od pojawienia się naszego produktu, Leblanc Industries zrewolucjonizował cały rynek – jeśli nie świat.

I to właśnie dlatego pan Wells walił w moje drzwi, w celu ratowania własnego biznesu. Ludzie nie kupowali już jego drugorzędnych produktów, a gdy dni mijały, Defender Armor opadł głębiej i głębiej w dół.

Teraz, miał nadzieję, że mógłbym uratować jego tyłek.

Ale nigdy nie byłem znany jako filantrop.

I jego daremne groźby, tylko mnie wkurzały.

Nie miał cholernego pojęcia o tym, co mówił, kiedy chodziło o moją sprzedaż. Bo jeśli tak by było, to wiedziałby, że sprzedałem Rubicon wojsku, za jedną czwartą tego, co mi ofiarował. Ale różnica polegała na tym, że wojsko nie używało mojego produktu w kamizelkach kuloodpornych, a następnie nie sprzedawało ich za cztery razy więcej, niż to



co zapłacili, co dokładnie planował zrobić Wells.

Armia używała go do ratowania życia. Gdybym nie miał pracowników, którzy musieli być opłaceni, oddałbym to rządowi po kosztach. Podczas mojej służby widziałem zbyt wielu umierających dobrych żołnierzy, aby nie chcieć, żeby nasi mężczyźni i kobiety, byli jak najlepiej wyposażeni. Chciałbym również uzbroić w niego nasze siły policyjne, ale to nie znaczyło oddania mojego produktu tak, aby inna firma mogła na nim zarobić.

Niestety, nie miałem możliwości łatwego stworzenia kamizelki kuloodpornej. A Wells nie miał mojego produktu. Byliśmy w impasie.

Nie było go na mnie stać. A ja nie mogłem tego zrobić sam ... przynajmniej, jeszcze nie.

Dobrą wiadomością dla mnie było to, że Rubicon miał dziesiątki innych zastosowań, które utrzymywały nasze konta bankowe pełne. I, o ile wiedziałem, kamizelki kuloodporne były raczej niszowym rynkiem.

Potrzebował mnie znacznie bardziej, niż ja kiedykolwiek potrzebowałem jego.

– To niedorzeczne! – warknął Wells.

Kiwnąłem głową. – Zgadzam się. Wynoś się i nie wracaj, chyba że jesteś gotowy podpisać moje kontrakty. Bez zmian.

Jego oczy wwiercały się we mnie, gdy wreszcie ruszył do drzwi, zatrzymując się tuż przed wyjściem. – Wiesz co, spodziewałem się czegoś więcej od ciebie. Były żołnierz, teraz dyrektor generalny. Uwielbiam historie od nędzy do sławy i bogactwa, tak samo jak każdy inny człowiek. Cały świat wie, że ciężka praca popłaca. Ale są tacy jak ty, którzy nas wyniszczają, pozwalając pieniądзом i władzy uderzyć do głowy. Powinieneś pamiętać, skąd pochodzisz, bo jeśli będziesz się tak zachowywał, to myślę, że wrócisz do tego obskurnego garażu, szybciej niż myślisz.

Zacisnąłem wargi, ale zrobiłem krok naprzód, po raz kolejny wyciągając do niego dłoń. – Więc może to dobrze, że będę miał ciebie do trzymania mi miejsca w kolejce dla bezrobotnych.

Żył na jego czole wybrzuszyła się, gdy prawie drżał z gniewu. – Ty ...

Odwróciłem się do niego plecami i wróciłem do biurka. – Życzę ci dobrego dnia, Simon.

Chwilę później, drzwi do mojego biura zatrasnęły się, a całe moje ciało osłabło.

– Jezu. Pierdolony. Chryste.

Natychmiast zadzwonił interkom na moim telefonie. – Panie Leblanc, pana siostra jest na linii. Dzwoniła już od godziny i mówi, że to ważne.

*Zajebiście.* Kochałem moją siostrę, ale Kristen miała dokładnie dwa biegi w naszej relacji: narzekać *na* mnie lub narzekać *do* mnie. I zważywszy na to, że jedliśmy razem kolację poprzedniej nocy, a ona przez prawie trzy godziny psioczyła na temat palanta, z którym się przespała, a który to potem nie oddzwaniał na jej telefony, pomyślałem, że jej dzwonienie z czymś ważnym oznaczało, że teraz będzie narzekała *na* mnie.

Jęknąłem, przygotowując się na jakąkolwiek gównoburzę, którą miała zamiar we mnie rzucić.

– Co tam, Kit–Kat? – zapytałem, podnosząc słuchawkę do ucha.

– Och, nie waż się mi tu Kit–Katować.

*Taa. Tryb Narzekać–na–mnie.*

Przesunąłem telefon do drugiego ucha i wetknąłem go na ramię, gdy odpaliłem komputer. – Naprawdę nie jestem dzisiaj w nastroju na twoje bzdety. Miałem starca na karku przez cały cholerny dzień. Naprawdę nie potrzebuję, abys do niego dołączyła.

– Właśnie miałam telefon od Elisabeth. Wychodzi ponownie za mąż.

Moje ciało zeszywniało, powodując wyslizgnięcie się telefonu od mojego ucha. Gramoląc się po niego, zignorowałem sposób, w jaki zwężyła się moja klatka piersiowa.

Przypomniałem sobie, że to było to, czego zawsze dla niej chciałem ... aby znalazła kogoś, kto sprawiłby, że byłaby szczęśliwa i mógł dać jej rzeczy, których ja nigdy nie mogłem. Po prostu nie zastanawiałem się, jak bardzo by to zabolalo, kiedy w końcu by się wydarzyło.

Powoli podnosząc telefon z powrotem do ucha, oblizalem wargi i otworzyłem usta, ale nie wydostało się z nich ani jedno słowo.

– Roman? – sondowała.

Odchrząknąłem, udając fałszywą brawurę. – Dobrze dla niej. Ale jak to ma być dla mnie ważne?

– Musisz przestać wysyłać czeki. Jej narzeczony jest wściekły o to.

I to sprawiło, że się uśmiechnąłem. – Brzmi jak osobisty problem. Te pieniądze są jej. Jeśli facet ma problem z jej przeszłością, chętnie bym z nim porozmawiał. Ustawił go. – Zanim bym go zabił.

Przysięgam, że słyszałem, jak przewracała oczami.

– Właśnie – powiedziała. – To, czego chce każda kobieta. Nowy facet rozmawia ze starym facetem. *Szczególnie*, gdy stary facet nadal cię kocha.

– Nie kocham jej nadal – warknąłem. To by oznaczało, że kiedykolwiek przestałem ją kochać. – To nie jest mój problem. Więc, jeśli to wszystko, po co zadzwoniłaś, muszę już wrócić do pracy. – *Lub, co bardziej prawdopodobne, do butelki szkockiej.*

– Cholera, Roman. W porządku. Kłamałam. Ona nie wychodzi ponownie za mąż. Po tych bzdurach jakie wyciągnąłeś, wątpię, czy kiedykolwiek to zrobi.

Drugi cios zniecka uderzył mnie prosto w jelita. Nienawidziłem myśli, że Elisabeth rzeczywiście ruszała dalej z kimś nowym, ale nawet bardziej nienawidziłem tego, że była sama.

– Przepraszam? – odgryzłem się. – Bzdety które *ja* wyciągnąłem? To ona *mnie* zostawiła. Więc przestań być zarozumiała i dojdź do punktu, który może mnie zainteresować. Nie robię nic złego, wysyłając pieniądze, które są słusznie i prawnie jej.

– To nie jest prawnie jej! Upewniłeś się co do tego.

Tak, zrobiłem to. I nigdy bym nie zapomniał o agonicznym bólu na jej twarzy, kiedy powiedziałem jej, że w zamian za pięćdziesiąt procent Leblanc Industries, mogłaby zachować wszystko inne.

Dom.

Meble.

Samochody.

Psa.

Trippa.

Ona dostała całe nasze życie.

Ja odszedłem z walizką ... i jeszcze nierozwiniętym Rubiconem.

– Taa, cóż ... czuję się szczodry. Poza tym, oceniając ten kawałek gówna, który wciąż

jeździ, to raczej potrzebuje tego.

– Aaaa ... skąd do diabła wiesz, czym ona jeździ?

*Ponieważ w ciągu ostatnich dwóch lat jeździłem pod nasz stary dom, wystarczającą ilość razy, aby zrobić dziury w jezdni.* – Któregoś dnia zauważyłem go zaparkowanego na cmentarzu.

Jęknęła. – Poszedłeś na cmentarz?

– Do cholery, nie brzmij na tak zaskoczoną. To był mój syn.

– Był nim? Bo jeśli dobrze pamiętam, kiedy wreszcie pogrzebała urnę ostatniej zimy, nie można było cię nigdzie znaleźć.

– Pracowałem – broniłem się. To było kłamstwo. Ale nie mogłem powiedzieć, co naprawdę robiłem tamtego dnia. Nawet mojej siostrze.

– Ty zawsze pracujesz, Roman! Musiałam umówić się z twoją sekretarką miesiąc temu, żebyśmy mogli zjeść kolację ostatniej nocy.

– Dobra, więc teraz narzekasz na mnie, bo za dużo pracuję?

Wciągnęła ostry oddech i zażądała. – Przestań wysyłać czeki. Ona w końcu odzyskuje równowagę, a ty tylko jej to utrudniasz. Przysięgam na Boga, jeśli kiedykolwiek ją kochałeś, to właśnie teraz zakończysz te bzdury. Dwa lata temu podpisałeś dokumenty rozwodowe, Roman. Pozwól. Jej. Odejść.

Zamknąłem oczy i potarłem skronie. Miała rację, ale wiedza, że Elisabeth mogło czegoś brakować, wyzerowała dziurę w mojej duszy. Żona, czy nie. Tylko dlatego, że nasze małżeństwo się nie udało, nie oznaczało, iż wciąż o nią nie dbałem. Ale to było tylko tyle, co mogłem zrobić. Miałem szczęście i udało mi się spłacić dom, ale tylko dlatego, że nie mogła sobie pozwolić, by to odrzucić. Poza zostawianiem teczek pieniędzy na jej werandzie, moje opcje były ograniczone.

Nie byłem głupi. Wiedziałem, że nie zrealizowała żadnego czeku, które jej wysłałem. Ale był poziom komfortu w wiedzy, że kolejny był na poczcie. Nienawidziła mnie, i była uparta jak cholera. Ale przynajmniej była rozsądna. Jeśli byłaby zdesperowana, przełknęłaby dumę i spieniżyła go. Ta wiedza była jedynym powodem, dzięki któremu spałem w nocy.

– Rozważę to – skłamałem.

– Rozważysz to? – krzyknęła. – Tu nie ma nic do rozważania, Roman. Przestań wysyłać

czeki!

Potrząsnąłem głową i odsunąłem się od biurka. – Posłuchaj, muszę iść. Zobacz co możesz zrobić, żeby go zrealizowała, a ja się zastanowię nad skończeniem z tym.

– Ona nie spienię ...

– Więc ją *przekonaj* – rozkazałem, wstając i wyjmując portfel i klucze z szuflady. – Ona jest gówniana w sprzedaży domów. Sprawdziłem to ... sprzedała tylko cztery w zeszłym roku. Jej specjalnością jest projektowanie wnętrz, a nie nieruchomości. Jeśli w ogóle ją znam, prawdopodobnie traktuje je jak szczenięta i zakochuje się w każdym domu, odmawiając sprzedaży ich właścicielom, których uważa za nie nadających się. Kit, ona potrzebuje tych pieniędzy. Oboje o tym wiemy.

Milczała przez chwilę, a potem jęknęła z frustracji. – Czy upuścili cię jako dziecko?

Uśmiechnąłem się, wiedząc, że wygrałem. Kristen była chyba jedyną osobą na świecie, która mogłaby przekonać Elisabeth do przyjęcia ode mnie pieniędzy. Cholera, jeśli Kristen odpowiednio by się nastawiła, to mogłaby wynegocjować pokój na świecie. Ta kobieta była nachalna jak cholera. Udoskonaliłem moje umiejętności w negocjowaniu transakcji biznesowych, dorastając z nią. Przy stole nie rozmawialiśmy ... my mieliśmy debaty. I, biorąc pod uwagę łatwość, z jaką poddała się w trakcie tej małej kłótni, oznaczało to, że zgadzała się z tym, iż powinienem był wysłać Elisabeth te pieniądze, zanim nawet zadzwoniła.

– Nie bardziej niż ciebie – odparłem.

– Cholera. Być może to jest nasz problem – szepnęła.

– Całkiem możliwe. *Teraz* naprawdę muszę już iść. Porozmawiamy wkrótce.

– Taa. Taa. Taa. Najpierw pewnie będę musiała porozmawiać z twoją sekretarką.

Wsunąłem dłoń do kieszeni i uśmiechnąłem się. – Prawdopodobnie tak.



## ROZDZIAŁ 3

### CLARE

– No w końcu się pojawiłaś – powiedział Luke, kręcąc się na fotelu, kiedy weszłam na siłownię, z Tessą na biodrze.

Spojrzałam przez ramię do pokoju z opiekunką dla dzieci. – Taa ... hm ... proszę powiedz mi, że wciąż ktoś tam jest.

– Tak, proszę pani – powiedział przeciągając samogłoski, wychodząc zza lady.

– Dzięki Bogu. – Wymamrotałam, a ramiona opadły mi z ulgi. – Przepraszam za spóźnienie. Ja ... um ... straciłam poczucie czasu. – Przelknęłam mocno, walcząc, aby nie dopuścić emocji od mojego głosu.

Było już wystarczająco złe, że moje oczy były zaczerwienione od płaczu. Nie mogłam ukryć tego bardziej, niż rany na linii włosów, trzymanej razem trzema plasterkami motylkowymi, ale ostatnią rzeczą, jakiej chciałam, była rozmowa o tym, więc musiałam przynajmniej brzmieć w porządku.

Siłownia była moją ucieczką. Nienawidziłam ćwiczyć tak samo jak każdy, ale było to jedyne miejsce, w którym mogłam wymazać resztę mojego popieprzonego życia.

Tessa zerwała się z moich ramion, nurkując w stronę Luke'a.

Chętnie ją złapał i poklepał po brzuszku, prychając w policzek. Był z nią taki dobry. Prawdopodobnie zbyt dobry.

Delikatnie pociągnęłam ją z powrotem w moje ramiona i wygładziłam jej blond loki, podczas gdy unikałam jego wzroku. – Czy masz dzisiaj jeszcze trochę czasu? Chodzi mi o to ... zawsze mogę zmienić termin. Może będę pracować tylko na cardio. Mogłabym wykorzystać trochę czasu ...

Przerwał moją chaotyczną przemowę głośnym śmiechem. – Nie. Nie sądzę. Daj

spokój, Clare. Nie wymigasz się od dnia, w którym ćwiczymy dolne partie ciała.

– Dobrze. Dzień, w którym skupiamy się na dolnych partiach ciała – mruknęłam pod nosem.

Całe moje ciało bolało, zebra krzyczały tylko z powodu trzymania Tessy, a siniaki na moich udach były już prawdopodobnie fioletowe, ale spędziłabym całe życie ćwicząc nogi, gdyby miało to oznaczać, że nie musiałabym wracać do domu.

Moja broda zadrżała, gdy w końcu spojrzałam w jego łagodne oczy.

Prawie udawało mu się ukryć wzdrygnięcie. Wciągnął ostro powietrze i wypuścił je z wiązką przekleństw. – Jezu, Clare – wyszeptał, próbując położyć dłoń na moim ramieniu.

Odsunęłam się z dala od jego zasięgu. Siłownia mogła być moim sanktuarium, ale nie byłam tu wolna. Ktoś mnie obserwował.

Zawsze ktoś obserwował.

– Nogi. Powinniśmy chyba zacząć – pisnęłam.

Jego przystojna twarz stała się twarda, kiedy skrzyżował swoje grube ramiona na piersi. – Może powinniśmy pójść do mojego biura i w zamian przejść przez twój plan żywieniowy.

Potrząsnęłam głową i ramieniem wytarłam łzy z policzka. – W zeszłym tygodniu przygotowaliśmy nowy plan żywieniowy. To dzień ćwiczenia nóg, Luke. – Wygięłam usta w coś, co miałam nadzieję uchodziłoby za uśmiech. – W dniu ćwiczenia nóg, ćwiczymy nogi.

Mięśnie na jego szczęce zacisnęły się, gdy się we mnie wpatrywał, litość wypełniała jego oczy, aż wreszcie się skrzywił, przeczesując dłonią ciemno-blond włosy. – Kurwa mać. – Wskazał podbródkiem ku drzwiom opieki nad dziećmi. – Idź. Odprowadź ją. Spotkamy się na matach.

Luke był moim osobistym trenerem od trzech miesięcy, i w tym czasie nauczył się grać. Mogłam zauważyć, że zabiło go to, za każdym razem, gdy przychodziłam na siłownię z nowymi ranami lub mokrymi od łez policzkami. Ale zachowywał swoje opinie dla siebie i czytał między wierszami, nigdy nie naciskając na mnie, abym się wygadała, ale zadając wystarczającą ilość pytań, aby przypomnieć mi, że przyzwoite osoby nadal istniały na tym świecie.

Był nadzwyczajnie miłym facetem. I w innym życiu, posunęłabym się nawet do tego, aby powiedzieć, że był nawet seksi. Ale nie żyłam w świecie, gdzie pozwalano mi skupić się

na czymkolwiek poza utrzymywaniem się przy życiu, i sprawianiu, by moja córka była bezpieczna. Zastępował tylko Cindy, dopóki nie wróciłyby z urlopu macierzyńskiego. I, prawdę mówiąc, Walt prawdopodobnie chciałby go zabić, tylko za kontakt ze mną, ale zrobiłabym wszystko, co musiałam, aby utrzymać go z dala od radaru mojego męża. I obejmowało to dzień ćwiczeń dolnych części ciała.

Walt upierał się, abym była w formie, ale nienawidził, gdy spędzałam za dużo czasu poza domem.

I naprawdę nienawidził, kiedy zabierałam ze sobą Tessę.

Zawsze myślałam, że bał się tego, że jeśli miałabym ją ze sobą, mogłabym nigdy nie wrócić.

I miałby absolutną rację.

Zrobiłabym wszystko, żeby od niego odejść.

Wszystko poza faktycznym odejściem.

Próbowałam tego dwa razy. I blizny z tych nocy wciąż przykrywały moje ciało, zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz.

Choć wydanie go policji również nie było opcją. Upewnił się co do tego, że miałam więcej niż wystarczająco dużo jego szlamu na moich dłoniach, aby umieścić mnie w więzieniu na resztę życia.

A z drugiej strony, gdzie to zostawiłoby Tessę? Samą z potworem.

Nigdy nie chciałam mieć dzieci z Waltem, ale był stanowczy, żebyśmy założyli rodzinę. I jako jego żona, miałam obowiązek zapewnić mu jedno.

Płakałam miesiąc po miesiącu, kiedy testy ciążowe okazywały się negatywne ... były to łyzy szczęścia. Nienawidziłam mojego życia, a myśl o zmuszeniu niewinnego dziecka do przyłączenia się do życia w piekle, razem ze mną, wydawała się tragedią.

Niestety, Walt zabrał nasze problemy do specjalistów.

Nigdy nie zapomniałabym, jak odrętwiała się czułam, gdy endokrynolog uśmiechnął się do mnie zza biurka, obiecując, że mógłby nam pomóc.

Szlochałam, mając nadzieję, że może jednak nie mógłby.

Po serii zapłodnień in vitro, w którym dwa zarodki zostały przeniesione do mojej



macicy, modliłam się mocniej niż kiedykolwiek wcześniej, żeby to nie zadziało.

Ale zgadywałam, że Bóg nie przyjmował życzeń tamtego dnia.

Dziewięć miesięcy później powitaliśmy w naszym życiu Tessę.

To było niesprawiedliwe w stosunku do niej. Ale zrobiłabym to wszystko jeszcze raz. Ta mała dziewczynka ocaliła moje życie.

I bez względu na to, ile zajęłoby mi to czasu, znalazłabym drogę do uratowania jej.

Po podrzuceniu Tessy, sztywno podeszłam do maty.

– Zmiana planów. Dzisiaj jest dzień ćwiczenia ramion – powiedział Luke.

Skrzywiłam się, opuszczając się na matę. – Doceniam troskę. Ale zapewniam cię, że nogi będą łatwiejsze.

Zmarszczył brwi i strzelił szyć. – W porządku. Następnie mierzenie. W tym tygodniu jeszcze nie przeprowadziliśmy pomiarów. Chodźmy do mojego biura i ...

– Dosyć! – syknęłam. Było niewiele rzeczy, nad którymi miałam kontrolę. Byłabym przeklęta, gdyby ćwiczenia nie były jedną z nich. – To pieprzony dzień ćwiczenia dolnych partii, Luke. Czy możemy po prostu rozciągnąć się i zacząć?

Zamrugął, ale poza tym był niewzruszony moim wybuchem ... dopóki nie szepnął: – Clare ...

Rozłożyłam nogi, pochyliłam się na jedną stronę, dociskając nos tak blisko kolana, jak moje obolałe ciało mi na to pozwoliło i zmieniłam temat. – Wczoraj byłam obolała. Powinnam była odpuścić w niedzielę. Może powinniśmy z powrotem wdrożyć jogę do moich treningów.

– Pozwól mi sobie pomóc – szepnął, ale oboje wiedzieliśmy, że nie mówił o rozciąganiu.

Szczeknęłam śmiechem. Był on tak samo pusty, na jaki brzmiał. – Nie potrzebuję przyjaciela, Luke.

Potrzebowałam przyjaciela, bardziej niż słowa mogłyby to odpowiednio wyrazić. Ale nie miałam zamiaru znaleźć go w osobistym trenerze, który nie miał pojęcia, do jakiego piekła wchodził. I pewne, jak cholera, że nie zamierzałam stać i patrzeć, podczas gdy on spadłby do króliczej nory, próbując mnie uratować.

– Proszę. Zrób nam obojgu przysługę i zajmij się własnymi sprawami.

Mięśnie u podstawy jego szyi napięły się, ale bardzo powoli opuścił się na matę obok mnie i również zaczął się rozciągać.

Potem patrzył przez ponad godzinę, jak płakałam przez większość naszego treningu.

Bolało jak cholera, ale najbardziej bolesna była świadomość, że kiedy to się skończyło, byłam zmuszona zabrać Tessę i wrócić do domu.



– Tutaj jesteś – powiedział, gdy wyciągałam Tessę z krzeselka do karmienia.

Zamarłam i opuściłam ją z powrotem, całe moje ciało napięło się od głębokiego dudnienia jego głosu.

Nie powinno go tam być. Jego BMW nie było na podjeździe, kiedy wróciłam z siłowni. I nie słyszałam, żeby wchodził do środka, co oznaczało, że był cały czas w domu. *Boże, co ja zrobiłam, co mógł zobaczyć?*

Fakt, że nie wiedziałam, że tam był, wysyłał dreszcz w dół mojego kręgosłupa. Moją pracą, jako matki, było utrzymać Tessę bezpieczną, a największą tego częścią była wiedza, gdzie *on* przez cały czas się znajdował.

Zamknęłam oczy i odetchnęłam głęboko. Moja broda zdrząła, kiedy przykleiłam do twarzy odważny uśmiech, który już dawno stał się jedynym, który posiadałam.

– Hej – szepnęłam, odwracając się do niego.

Jego zielone oczy rozświeciły się, kiedy wylądowały na mnie, oceniając moje ciało w górę i w dół.

Przebrałam się, gdy wróciłam do domu. I to nie w obszerną koszulkę i znoszoną piżamę, której bardzo pragnęłam. Trzymałam je ukryte w tylnej części mojej szuflady, na czas, gdy był poza miastem. Gdy Walter był w domu, musiałam włożyć dużo wysiłku w to, jak wyglądałam. Włosy, makijaż, biżuteria. Nie było czegoś takiego jak komfort i wygoda. Zadowalał się tylko perfekcją, a po naszej dzisiejszej rozgrywce z popołudnia, nie mogłam ryzykować, żeby ponownie go wkurzyć. Nie, gdy Tessa nie spała.

Po prysznicu, podczas którego moja dziewczynka wyciągnęła z szafki wszystkie przybory toaletowe, naciągnęłam na siebie obcisłą parę białych spodni, które podkreślały mój tyłek i różowobiałą bluzkę, którą wiedziałam, że lubił. Założyłam diamenty, które dał mi podczas kolacji w naszą pierwszą rocznicę ... nie mylić z tymi, które dał mi następnego ranka jako przeprosiny za to, że mnie pobił, ponieważ myślał, że flirtowałam z kelnerem. Chociaż często zażądał tych konkretnych. Ciche przypomnienie. Jakbym kiedykolwiek mogła zapomnieć.

– Jezu, twoja twarz – wycedził, podchodząc do mnie.

Walter Noir był przystojny. Nie można było temu zaprzeczyć. Myślałam, że byłam najszczęśliwszą dziewczyną na świecie, po tym, jak uwodzicielsko przesunął swoją wizytówkę na drugą stronę lady w podejrzanym jadłodajni, gdzie kelnerowałam, kiedy po raz pierwszy się spotkaliśmy. Miał na sobie dopasowany, czarny garnitur, który kosztował więcej niż mój samochód i uśmiech tak piękny, że aż bolało patrzeć na niego. Z jego ciemnymi włosami, zielonymi oczami i oliwkową skórą, byłam z miejsca pod wrażeniem. Był zniewalający w każdy możliwy sposób.

Siedem lat później, to ja byłam zniewolona, uderzał mnie częściej niż tego nie robił, a ból był teraz w *moim* uśmiechu.

– Jest w porządku – odrzekłam, kiedy leniwie przeciągnął kciukiem po rozcięciu na mojej brwi.

Kiwnął głową, po czym przycisnął usta do mojego czoła i mruknął: – Jak było na siłowni?

Walczyłam z wymiotami, gdy ociągał się z pocałunkiem, zjeżdżając dłońmi po moich bokach i nad tyłkiem.

– Świetnie – udało mi się pisnąć.

Na szczęście odsunął się i wydałam westchnienie ulgi ... aż nie zdałam sobie sprawę, gdzie zmierzał.

– Chodź tutaj, córeczko – powiedział, podchodząc do Tessy.

Panika odbiła się rykoszetem w mojej klatce piersiowej.

Tessa będąc dzieckiem, kochała ojca. Zresztą, on również ją kochał. Był miły i troszczył się, niepokojąc się każdym jej piskiem. Taki sam był ze mną, kiedy się

spotykaliśmy. Wiedziałam jednak, że z Waltem, miłość mogła się stać czymś brzydkim.

Przecież mnie też kiedyś kochał.

Nigdy nie położył ręki na córce, choć uderzył mnie wystarczająco dużo razy przed nią, żeby teraz obawiała się go w ten sam sposób.

W ciągu ostatnich sześciu miesięcy sprawy z Tessą się zmieniły. Skończyła dwa lata i stała się świadoma otaczającego świata. Świata, w którym jej ojciec był niezwykle niebezpiecznym człowiekiem.

Płkanie, gdy tylko ją podnosił, zaczęło się wkrótce po jej urodzinach, a to rozwścieczało Walta tak bardzo, że spędzałam noce zastanawiając się, jak długo byłaby bezpieczna z nim, pod tym samym dachem. Umarłabym, zanim pozwoliłabym mu ją skrzywdzić, a gdy dni mijały, obawiałam się, że właśnie do tego by doszło. Czas się kończył. Nie mogłam zbyt długo zrzucić jej reakcji na niego na ząbkowanie czy jakkolwiek inną tajemniczą chorobę, którą mogłam akurat wymyślić.

– Mamo – krzyknęła, wyciągając do mnie obie ręce, gdy podchodził.

Kiedy weszłam przed niego, mój puls nagle przyspieszył.

– Czy mogę chwilę z tobą porozmawiać? – Próbowałam go rozproszyć, kładąc ręce na jego szczupłych mięśniach piersiowych i przyciskając się do niego.

Wygiął groźnie brwi. – Czy mogę najpierw przywitać się z moją córką?

Stałam na palcach i przesunęłam usta po jego. – Cóż, mógłbyś, ale dzisiaj opuściła drzemkę, więc jest w strasznym nastroju. A może położę naszą dziewczynkę do łóżeczka, a potem odpowiednio przeproszę cię za dzisiejsze popołudnie?

Jego oczy zapłonęły, gdy boleśnie chwycił palcami moje biodra. – Co masz na myśli?

Trzęsącymi się dłońmi sięgnęłam za siebie i chwyciłam wyciągnięte maleńkie ramię Tessy. Uspokoila się natychmiast, więc skupiłam się na Walcie i uwodzicielsko zamruczałam: – Wołałabym raczej usłyszeć, co ty masz na myśli.

Przez chwilę przyglądał się mojej twarzy, jego oczy analizowały siniaki, które starałam się ukryć pod makijażem. – Wiesz, gdybyś wcześniej zadała to pytanie, nie wyglądałabyś tak.

– Wiem. Właśnie dlatego pytam teraz.

Trzymał moje spojrzenie przez kolejną chwilę, zanim mruknął przy moich ustach. – Zabierz ją do łóżeczka. Najpierw mam kilka telefonów do wykonania.

Szybko skinęłam głową, zaskoczona, kiedy ścisnął mój tyłek.

Spojrzał nad moim ramieniem i zagruchał: – Dobranoc, księżniczko. – Odwrócił wzrok na mnie. – Nie będę długo. Idź wziąć prysznic.

Wzięłam prysznic mniej niż dwie godziny temu. Ale to była jedyna rzecz, co do której Walt i ja się zgodziliśmy ... nie mogłam być wystarczająco czysta. Nie, kiedy przyłgnął do mnie jego brud.

Utrzymywałam uśmiech, wychodząc z pokoju. Potem, gdy był poza widokiem, zassałam nierówny oddech i zdusiłam przytłaczające pragnienie wymiotowania.

Nie było na to czasu.

Miałam tylko jeden cel: utrzymać Tessę bezpieczną.

Poświęciłabym moje serce, moje ciało i moją duszę, aby to osiągnąć.

Tego wieczoru, było to moje ciało.



## ROZDZIAŁ 4

### ELISABETH

Obudziłam się następnego dnia rano, przez telefon wyjący na stoliku nocnym. A może było to tylko dzwonienie, ale głowa pękała mi na pół od tego dźwięku.

– Cholera – jęknęłam, gdy przypomniała mi się poprzednia noc. Klepałam dłonią wokół, dopóki nie znalazłam przeszkadzającego mi urządzenia.

Odpowiedziałem tylko po to, żeby je uciszyć.

– Pani Leblanc? – zapytał mężczyzna na drugim końcu linii.

Zarzuciłam ramię na twarz i westchnęłam. – Teraz już Keller, ale tak, to ja.

– Och ... przepraszam za to. *Panno Keller*. Nazywam się detektyw Rorke, i jestem z wydziału policji w Atlancie. Zastanawiałem się, czy mogłaby pani przyjść dzisiaj na posterunek i odpowiedzieć na kilka pytań, które chcemy pani zadać.

– Mnie? Chcecie przesłuchać mnie? To znaczy ... przepraszam. Jak rodzaj pytań?

Zachichotał. – Jestem pewien, że to nic takiego. Czy mogłaby pani być tu za godzinę?

*Za godzinę*, jak jasna cholera, brzmiało to, jak nic takiego.

Powoli usiadłam, dając mojej głowie czas, aby przystosowała się do bycia w pionie. – Um ... czy może mi pan przynajmniej powiedzieć, o co chodzi?

– Wolałbym raczej omówić to osobiście.

– Za godzinę? Tak.

– Najszybciej jak tylko się pani uda, pani Leblanc – dodał uprzejmie.

– Keller – poprawiłam go i westchnęłam. – Będę tam najszybciej, jak będę mogła.

– Idealnie. Do zobaczenia wkrótce.

Kiedy odłożył słuchawkę, wyskoczyłam z łóżka i podbiegłam pod prysznic.

Nie powinnam była się spieszyć.

Trzy godziny później wciąż siedziałam na pustym korytarzu, na posterunku policji, nie będąc bliżej dowiedzenia się, dlaczego zostałam tu wezwana, niż byłam przez telefon.

Kiedy przyjechałam, detektywa Rorke'a nie było, więc ubrany w uniform oficer, eskortował mnie do pokoju, który krzyczał bardziej *Praworządność i Porządek Publiczny*, niż przyjazna pogawędka.

Patrząc na siebie, w tym co byłam przekonana, było lustrem weneckim, przeszukiwałam umysł za tym, czego mogliby ode mnie chcieć. Nie było nic poza mandatem za przekroczenie prędkości na moim koncie, z natury przestrzegałam prawa. Kłopoty i ja po prostu nie koegzystowaliśmy.

Po około godzinie, przyszedł inny oficer i wyprowadził mnie na krzesło na korytarzu. Niejeden raz w ciągu ostatnich dwóch godzin zatrzymywałam przechodzących ludzi, próbując dotrzeć do tego, dlaczego tu byłam. Ale za każdym razem zostawałam odprawiana przez napięty uśmiech i pewną odmianę. – Jestem pewien, że to nic takiego.

Ale gdy moje oczy uniosły się i zobaczyłam Romana *pieprzonego* Leblanca, który wszedł na korytarz, otoczony dwoma mężczyznami w garniturach, wiedziałam, że to było zdecydowanie *coś*.

Nie widziałam go od dwóch lat, od czasu rozvodu, ale mogłoby to być i tysiąc lat, i nie zapomniałabym o nim.

Jednak, pomimo tego, nie byłam również w stanie rozpoznać tego człowieka.

Człowiek, w którym się zakochałam, nie paradowałby w garniturze o dziesiątej rano w czwartek. Cholera, mój Roman kłócił się o noszenie jednego na swoim własnym ślubie. Niezależnie od tego, dokąd zmierzaliśmy, na fast food czy na pogrzeb, nie spotkałbyś go w niczym innym poza džinsami, koszulką i zużytą czapką bejsbolówką.

Ale ten facet, nosił garnitur tak, jakby był uszyty dla niego na zamówienie. Co, sądząc po sposobie, w jaki otulał każdą jego muskularną krzywiznę, prawdopodobnie taki był.

Zmrużyłam oczy, gdy szedł zamaszystym krokiem w dół długiego korytarza. To był zdecydowanie on, ale nawet postawa nie pasowała do mężczyzny, któremu ślubowałam. Mój Roman uśmiechał się całym swoim ciałem i mógłby wyczarować loda na patyku od

dziecka, z niczym więcej niż tylko mrugnięciem. Był przystępny, zabawny, wyluzowany i niewiarygodnie wspaniały.

Kiedy przebiegłam po nim wzrokiem, ku mojej konsternacji, zdałam sobie sprawę, że wspaniała część pozostała nienaruszona, nawet jeśli zbrukała ją zaciśnięta szczeka i zdecydowane wyprostowanie ramion.

Z każdym krokiem władza i pieniądze, wirowały w powietrzu wokół niego.

Nie powinnam była być tym zaskoczona. Wiedziałam, że teraz był człowiekiem sukcesu.

Widziałam okładki magazynów.

Słyszałam, co nasi starzy przyjaciele gadali.

Dostawałam jego czeki.

To był nowy Roman, i było to tak cholernie niewłaściwe, że moje serce znowu zaczęło obchodzić żalobę.

Nagle jego srebrne oczy wylądowały na mnie i ze świstem, powietrze stało się zbyt gęste, aby oddychać. Co było dobre, ponieważ mój oddech uwięziony był w płucach, niezdolny do wydostania się przez nowo powstałą grudę w gardle.

Mrugał przez kilka sekund, a potem jego ramiona rozluźniły się, a ta fasada rozproszyła się, zostawiając mężczyznę, w którym się zakochałam, pięknie odsłoniętego przede mną.

Włosy z tyłu mojego karku mrowiły w taki sam sposób, jak wtedy, kiedy się spotkaliśmy.

Wtedy, pomyliłam to z miłością od pierwszego wejrzenia.

Teraz przyjęłam to jako ostrzeżenie.

– Dlaczego tu jesteś? – oskarżyłam cicho.

Przechylając głowę na bok, odpowiedział: – Dlaczego *ty* tu jesteś?

Jego słowa ogarnęły mnie hipnotycznie. Zawsze miał na mnie taki wpływ. Niezależnie od tego, jak rozemocjonowana byłam, Roman mógł mnie uspokoić tylko jednym dotknięciem lub szeptem.

Aż do dnia, kiedy mnie porzucił.

Skupiłam się na tym wspomnieniu, gdy wypaliłam: – Nie mam pojęcia. Ale zaczynam



myśleć, że to chyba twoja wina.

Kąciki jego warg drgnęły w najbardziej irytujący ... i seksownie ... możliwy sposób. Przycisnęła lewą dłoń do piersi i udawał. – Moja wina?

Usta mi wyschły, gdy ból w klatce piersiowej, wspinał się w górę gardła.

Jego palec serdeczny był pusty.

To nie tak, jakbym się spodziewała, że po tym wszystkim miałby na sobie obrączkę. Po prostu, nigdy nie widziałam go bez niej. Dałam Romanowi tę obrączkę z taniego złota po dwudziestu czterech godzinach od naszego poznania, kiedy wzięliśmy ślub w sądzie, nie mówiąc żadnemu przyjacielowi czy członkom rodziny.

Nigdy jej nie zdjął.

*Nigdy.*

Nadal ją nosił, kiedy wychodził z sali sądowej, w dniu sfinalizowania rozwodu.

Przełknęłam mocno i opuściłam wzrok na podłogę. Nie mogłam tego zrobić. Nie dzisiaj. Może nigdy. Był powód, dla którego go opuściłam. To gównie nie powinno nadal boleć.

A jednak tak było. Bolało tak bardzo.

– Tak, twoja wina – wyszeptałam, ale nawet w moich uszach, nie było słychać zdecydowania w moim głosie.

Idąc za moim przykładem, również obniżył swój głos. – Nie mam pojęcia, dlaczego tu jestem. I całkiem szczerze, jestem teraz nawet bardziej zdezorientowany, skoro ty też tu jesteś Lissy.

Znajomy pseudonim, sprawił że moja głowa strzeliła w górę.

Jako kobieta o imieniu Elisabeth, miałam nie mniej niż kilkanaście przydomków. Beth, Liz, Ellie, Biz, Lizzy, Bee, Elle ... miałam je od wielu lat. Przyjaciele, rodzina, ludzie, których dopiero co spotkałam ... wszyscy skracali moje imię.

Różnica polegała jednak na tym, że Roman wyraźnie wymawiał „S”.

– *Ja to wezmę – powiedział Roman, wrywając mi z dłoni prawo jazdy, kiedy zostaliśmy*

poproszeni o dokument potwierdzający pełnoletniość, gdy zamówiliśmy wino podczas naszej pierwszej randki. – Elisabeth przez S, co? – Uśmiechnął się, powodując, że moje serce podskoczyło w piersi.

*Moje policzki musiały się zaróżowić, bo jego uśmiech powiększył się.*

*Kiwnęłam głową. – Moi rodzice chcieli być absolutnie pewni, że nigdy nie dostałabym jednego z tych spersonalizowanych ołówków, podczas targów księżek szkolnych. Są aż tak złymi ludźmi. – Wzruszyłam ramionami. – Misja zakończona.*

*Mrugał do mnie przez kilka sekund, posyłając mi najbardziej zapierający dech w piersiach uśmiech, jaki kiedykolwiek widziałam. Potem, w końcu, sięgnął przez stół i wziął mnie za rękę. Nie było iskier, tak jak w powieściach romantycznych czy filmach.*

*Nie. To, co czułam, gdy Roman Leblanc wziął mnie za rękę, to było więcej niż jakikolwiek poeta, autor czy scenarzysta mógłby napisać.*

*To była kulminacja każdej emocji, jaką kiedykolwiek przeżyłam. Największe szczęście, najgłębszy smutek i przejmujący dreszcz ekstazy.*

*Nadal szeroko się do mnie uśmiechał, gdy mój świat zaczął migać od czerni i bieli do krzykliwego koloru wokół mnie.*

*Potem uśmiechnął się złośliwie i odrzekł: – Brzmią na strasznych ludzi, Lissy.*

*Nie Lizzy.*

*Lissy.*

*Przeżyłam dwadzieścia sześć lat, przed tą nocą.*

*Ale nagle, po raz pierwszy żyłam.*

*Nie wiedziałam absolutnie nic o tym człowieku.*

*Ale wiedziałam, że był mój.*

*A ja miałam być jego.*

Kiedy wróciłam do teraźniejszości, gniew przebiegł przez moje żyły. – Nie nazywaj mnie tak – syknęłam.

Wsunął dłonie do kieszeni spodni i kołysał się na piętach, ale nie przeprosił. Po prostu stał tam i arogancko się do mnie uśmiechał.

Takie było życie z Romanem Leblancem.

I, jak się okazało, życie *bez* Romana Leblanca również.

– Pan i pani Leblanc – odezwał się mężczyzna z końca korytarza.

Oboje Roman i ja, spojrzeliśmy w kierunku, z którego zbliżał się do nas starszy mężczyzna z siwymi włosami i brzuchem Świętego Mikołaja. – Jestem detektywem Rorke. Przepraszam, że musiała pani czekać pani ...

– Panno Keller – poprawiłam, zanim miał szansę pójść dalej. Stanie na korytarzu z Romanem było wystarczająco złe, bez kogoś innego, dołączającego do niego w jego małej grze z imionami z przeszłości.

– Dobrze. Przepraszam – powiedział, obracając się bokiem, aby prześlizgnąć się obok Romana. – Wejźmy tutaj. – Otworzył drzwi do pokoju, w którym byłam, zanim przenieśli mnie do holu.

Stałam i czekałam na to, aż Roman i jego świta wejdą do tego małego pokoju, ale wskazał mi, abym weszła pierwsza.

*Zawsze pieprzony dżentelmen.*

Przewróciłam oczami i weszłam do środka. Chociaż zrobiłam to z postawą, tak pełną oburzenia, że nie mogło być to bardziej trafne.

Usłyszałam głęboki chichot Romana, gdy przechodziłam obok niego.

Chciałam mu zrobić karczemną awanturę, ale bardziej niż to, chciałam, żeby to się już skończyło. Więc zamknęłam usta i usiadłam na metalowym rozkładanym krześle po jednej stronie stołu, upewniając się, żeby mocno popchnąć krzesło obok, przesuwając je jak najdalej.

Roman nie zareagował, ale byłam pewna, że zauważył.

– Widzę, że przyprował pan swoich prawników, panie Leblanc – powiedział Rorke, otwierając szarą teczkę, tak jakby miał na to cały czas świata.

Roman skrzyżował ręce na klatce piersiowej. – Zostałem wezwany na posterunek policji z dwugodzinnym wyprzedzeniem. Na przesłuchanie w sprawie, o której nie zostałem poinformowany. Musi mi pan wybaczyć moją ostrożność. – Sądząc po jego tonie, w ogóle nie chciał zostać za to usprawiedliwiony.

To, co wyłapałam z tej wymiany, to było to, że Roman dostał dwie godziny. Tymczasem ja ledwie miałam czas na szybki prysznic, połknięcie w biegu bajgła,

wyprowadzenie Loretty, a następnie nałożenie makijażu w lusterku wstecznym po drodze.

Potajemnie nienawidziłam go jeszcze bardziej.

Rorke kiwnął głową, ale nie wydawał się udobruchany. – Niewinni mężczyźni rzadko podróżują z dwoma adwokatami – powiedział, szturchając bestię.

Oczy Romana pociemniały, gdy twarz skamieniała. – Dobrzy policjanci rzadko ciągną niewinnych ludzi na przesłuchania, nie pozwalając im na znalezienie odpowiednich osób do reprezentowania. – Jego oczy znacząco śmignęły do moich, po czym z powrotem wróciły do Rorke'a. – Więc, tak, podróżuję z dwoma adwokatami, ale teraz mam tylko *jednego*. Pan Kaplin jest ze mną, a pan Whitman będzie reprezentował Elisabeth Keller. – Wypluł moje nazwisko, ale to nie to spowodowało, że szarpnęłam się na krześle.

– Co? Nie, nie będzie. Nie potrzebuję *reprezentowania*. I pewne jak cholera, że nie muszę płacić jakiegokolwiek godzinowej stawki panu Whitman, aby mógł kupić ten drogi ... aczkolwiek stylowy i dobrze dopasowany ... garnitur.

– Zamknij się, Lis – warknął Roman, nigdy nie odrywając wzroku od Rorke'a.

*Och. Cholera. Nie.*

Od razu odwarknęłam: – Nie powiedziałeś mi właśnie, żebym się zamknęła.

Roman kontynuował swoje gromienie spojrzeniem z detektywem, kiedy krzyknął: – Whit, udziel rady swojej klientce.

*Whit* przysunął się do mnie. – Nic nie mów. Ja odpowiem za ciebie na wszystkie pytania.

– Nie zrobisz tego! – odpowiedziałam. – Dopiero co się poznaliśmy. Nie *znasz* odpowiedzi.

Wygiął wyzywająco brew i przyciągnął krzesło, aby usiąść obok mnie. Potem dał mi zarozumiały uśmiech i powiedział: – Znam prawo, co oznacza, że w tym pokoju, to ja znam *wszystkie* odpowiedzi.

Moje usta otworzyły się i spojrzałam na Romana.

Uśmiechnął się do mnie złośliwie i niech będę przeklęta, jeśli to nie spowodowało niepożądanego, ale bardzo realnego, trzepotania w moim brzuchu. *Cholera!*

– *Nie* potrzebuję adwokata – poinformowałam wszystkich w pokoju.

– Cóż, teraz już masz jednego, w razie gdybyś go potrzebowała – odparł Roman.

– Nie *potrzebuję* adwokata, Roman.

Zacisnął usta, gdy rzucił mi gniewne spojrzenie. – No cóż, teraz już go *masz*, gdybyś jednak potrzebowała Lissy.

Zacisnęłam zęby i wycedziłam przez zęby. – Przestań mnie tak nazywać.

Niejasno, słyszałam, jak detektyw Rorke odchrząknął, ale dłoń Romana szybko uniosła się w powietrze, natychmiast go uciszając. Potem, mój były mąż pochylił się, aż był centymetry od mojej twarzy i warknął: – Jasne, *Lissy*.

Tak. *Warknął*. Jak jakiś rodzaj chłopca, wychowanego przez sforę niedźwiedzi.

Więc, jasne, że musiałam zapytać. – Czy ty właśnie na mnie warknąłeś?

Mięśnie na jego szczęce zacisnęły się, gdy wyprostował się i skoncentrował na suficie, mrucząc. – Jezu pierdolony Chryste.

To nie była odpowiedź, więc nacisnęłam: – Czy ty *naprawdę* właśnie na mnie warknąłeś?

Jęknął i opuścił wzrok na mnie, mówiąc z niedowierzaniem. – Jesteś na posterunku policji w celu przesłuchania. Zaoferowałam ci prawnika. Broń Boże!

Moje krzesło zaprotestowało na wykafelkowanej podłodze, gdy odsunęłam je od stołu i wstałam. – Nie *chcę* ani nie *potrzebuję* adwokata. Nic nie zrobiłam. – Ruszyłam do niego, gdy nagle przypomniałam sobie, że byliśmy w środku posterunku policji, z co najmniej trzema innymi, przyglądającymi nam się ludźmi ... być może było ich więcej, jeśli policzyć by tych, którzy znajdowali się po drugiej stronie lustra weneckiego.

*Cholera.*

Zamrożona przez moje dobre maniery, zassałam uspokajający oddech. – To, czego *potrzebuję*, to mieć z głowy jakikolwiek bałagan, który stworzyłeś, abym mogła wrócić do domu.

Roman ryknął śmiechem. – I ... wracamy do tego, że to moja wina.

Rorke wziął tę chwilę, aby dołączyć do naszej rozmowy. – Nikt nie potrzebuje prawnika.

Wszystkie oczy zwróciły się na niego.

– Przynajmniej jeszcze nie – zakończył. – Teraz, jeśli wy dwoje moglibyście, *proszę*, po prostu usiąść i się zamknąć, wytłumaczę, dlaczego poprosiłem was dzisiaj o przyście tutaj.



## ROZDZIAŁ 5

### ROMAN

Elisabeth Keller.

*Pieprzona Keller.*

Nie było żadnych słów, które mogłyby wyrazić to, jak się czułem, kiedy zobaczyłem ją, siedzącą na tym korytarzu. Czas zamarł z pojedynczym spojrzeniem.

Wydawała się być zmęczona, zbyt szczupła, a jej włosy nadal były wilgotne na końcach, co spowodowało, że skręcały się w taki sposób, w jaki wiedziałem, że tego nienawidziła. Ale nawet z tym wszystkim, nadal była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem. Jednak to prawdopodobnie miało większy związek z tym, że była w moich żyłach, niż z jej rzeczywistym wyglądem. Ale nigdy nie widziałem Elisabeth tylko moimi oczami. Moje serce, było tak samo zaangażowane, w sposób w jaki ją widziałem, jak moje siatkówki.

I nadal, po całym tym czasie, moje ciało zareagowało na nią tak samo, jak zawsze ... w pełnym pogotowiu.

Atlanta to duże miasto, ale w ciągu ostatnich dwóch lat, nigdy jej nie spotkałem. A na samym początku, próbowałem przypadkowo-zgodnie-z-planem, wpadać na nią więcej razy niż kiedykolwiek bym się do tego przyznał.

Ze wszystkich miejsc, w których mógłbym ją znaleźć, korytarz na posterunku policji w Atlancie był jedyną lokalizacją, jakiej nigdy nie brałem pod uwagę.

Wyobrazeniem Elisabeth Keller o kłopotach, było schowanie do kieszeni dodatkowych opakowań cukru w kawiarni. I nawet wtedy, poczułaby się winna, rzucała się i obracała całą noc, a następnego dnia, niezwłocznie by je zwróciła.

Ale siedziała tam, wpatrując się we mnie z szeroko otwartymi niewinnymi oczami,

jakby to ona była tą, która widziała oazę pośrodku pustyni.

Chociaż, jeśli chodzi o mnie, to ona była mirażem. Kobieta, której potrzebowałem bardziej niż wody, a jednak nie mogłem do niej dotrzeć bez względu na to, jak ciężko próbowałem ... przynajmniej już nie.

Potem musiała pokazać mi swój charakter. To powinno było mnie wkurzyć. Nie miała prawa naskakiwać na mnie, obwiniając mnie o kłopoty, które nie istniały. Ale, kiedy zerwała się ze smyczy, nastawiło mnie to tylko nostalgicznie.

To była ta sama postawa, która sprawiła, że zakochałem się w Elisabeth po około godzinie naszej pierwszej randki.

*– Brzmia na strasznych ludzi, Lissy – powiedziałem po opowieści o jej rodzicach. To był żart, ale jej cała twarz zapłonęła.*

*I, tylko z jednym spojrzeniem, rozpalilo to również coś wewnątrz mnie.*

*Chciałem ją rozebrać do naga, kiedy tylko otworzyła drzwi do swojego mieszkania, ale dopiero wtedy, gdy byliśmy na kolacji wiedziałem, że stawiałbym czoło gniewowi tysiąca bóstw, aby tylko sprawić by się uśmiechnęła.*

*Co gorsza, spopielilibym świat wokół nas, aby utrzymać ten cel na mnie.*

*Zatraciłem się w jej oczach, gdy kelner zapytał, czy jesteśmy gotowi złożyć zamówienie.*

*Ja szybko powiedziałem tak.*

*Ona szybko powiedziała nie.*

*Ona uroczo zwęziła oczy.*

*Ja pokręciłem głową i uśmiechnąłem się.*

*Potem popełniłem poważny błąd, zamawiając za nią.*

*Mój niewinny anioł zniknął, ale niezależna kobieta, po przeciwnej stronie sprawiła, że uwielbiałem ją jeszcze bardziej i zatopila się we mnie nawet głębiej.*

*Używając menu, aby zakryć usta przed widokiem kelnera, szepnęła krzyżąc. – Nie zjem kurczaka z parmezanem!*

*– Minutę temu powiedziałaś, że to brzmi dobrze – broniłem się.*



*Uniosła podbródek i rozejrzała wokół restauracji. – To było wtedy, ale nie masz pojęcia, jak ja to jem! – powiedziała znowu z gniewnym szeptem.*

*Kochałem to, że trwała przy swoim. Ale szczególnie podobało mi się to, że była tak bardzo zawstydzona, że robiła to w samym środku Olive Garden, gdzie ludzie prawdopodobnie mogli ją usłyszeć ... w tym kelner, który oglądał naszą rozmowę z subtelną rozrywką.*

*Ja nie byłem taki subtelny. Dlatego uśmiechnąłem się i zapytałem: – Jest więcej niż jeden sposób, aby jeść kurczaka z parmezanem?*

*– Dla mnie jest – przytaknęła z przekonaniem, po czym wsunęła długie, blond włosy za ucho.*

*Boże, była piękna.*

*Odchyliłem się na krześle i wpatrywałem w nią, podczas gdy coś we mnie pękło. Miałem dwadzieścia siedem lat. Należny udział w randkach i kobietach, ale żadna z nich nie utrzymała mojego zainteresowania przez dłuższy czas. Jednak z jakiegoś niewyjaśnionego powodu, w ciągu kilku minut wiedziałem, że chciałem spierać się z Elisabeth ... przez S ... Keller o kurczaka z parmezanem przez resztę mojego życia.*

*– Och, proszę, wobec tego oświeć mnie – drażniłem się.*

*Przewróciła oczami, po czym ponownie rozejrzała się wokół nas, badając naszą możliwą publiczność. – To danie na drugą randkę – syknęła. – Dzisiaj wieczorem wezmę zupę i sałatkę.*

*Wykrzywiłem usta. – Tylko to?*

*– Tylko to – potwierdziła.*

*Popatrzyłem na kelnera. – Weźmie kurczaka z parmezanem. Przyniesie je na wszystkie możliwe sposoby, jakie ktoś może je zamówić. Jeśli zajdzie taka potrzeba, przyciągnij kolejny stół.*

*– Roman, nie! – Uderzyła mnie w ramię, ale złapałem ją za rękę i splotłem nasze palce.*

*Patrzyłem jej w oczy, dopóki kelner nie odszedł, po czym uwodzicielsko szepnąłem: – Tak Lissy.*

*Policzki jej się zarumieniły, a potem dała mi wygląd niewinnego anioła. Jej oczy rzuciły szybkie spojrzenie na nasze dłonie, zanim nieśmiało odsunęła swoje. – To mnóstwo jedzenia.*

*I zaufaj mi, jestem ekscentryczna. Nigdy nie zrobią tego prawidłowo.*

*To było dokładnie to, czego się spodziewałem. – W takim razie po prostu musimy zostać tutaj, dopóki im się nie uda.*

Oddałbym wszystko co miałem, aby cofnąć się w czasie i po prostu wrócić z nią do tego Olive Garden.

Nawet wiedząc, jakby to się skończyło.

Być może szczególnie wiedząc, jakby się to skończyło.

Ale oddałbym to wszystko na jedną noc, w której kurczak z parmezanem był naszą jedyną przeszkodą.

– Panie Leblanc – powiedział detektyw Rorke, zmuszając mnie do powrotu do chwili obecnej.

Zamknąłem oczy i pozbyłem się wspomnień. – Dobra. – Dałem znak Whitowi, aby opuścił siedzenie obok Elisabeth.

Szybko się poruszył, jakby wiedział, że zależało od tego jego przyszłe zatrudnienie.

Elisabeth przesunęła krzesło w lewo, wzdrygając się, gdy zrobiłem to samo.

– W porządku – zaczął Rorke, ponownie przeszukując swoją teczkę. – Mamy tylko parę pytań o Centrum Rozrodcze Peach City. – Trzymał głowę skierowaną w dół, ale spojrzał w górę znad papierów.

– Och, okej – powiedziała Elisabeth, wbijając dłonie w kolana. – My, hm, dokonaliśmy tam zapłodnienia in vitro. To było ...

Przeszywający ból uderzył mnie w jelita. – Czy chodzi o rachunek? – spytałem szorstko, przerywając jej. – Zapłaciłem im lata temu. Jeśli coś jeszcze zostało nieuregulowane, dziś osobiście się tym zajmę.

Rorke twarz miał skierowaną w moją stronę, ale kątem oka patrzył na Elisabeth. – Nie jestem firmą windykacyjną, panie Leblanc. Pani Keller, proszę kontynuować.

Smutne oczy Elisabeth podniosły się na niego. – To było dobre miejsce, i to wszystko co mam do powiedzenia.

Zanotował coś na papierze przed nim. – W tamtym czasie była pani pod opieką doktora

Fulmera. Czy to prawda?

– Tak. Był niesamowity. Bardzo wyrozumiały. Troskliwy. Współczujący.

– I czy to postępowanie z nim dało dziecko? In vitro, mam na myśli?

Jej zielone oczy błyszczały, gdy udręka wyryła się na jej gładkiej, białej skórze. – Tak ale ...

Nie mogłem już dłużej tego znieść. – O co chodzi? – warknąłem, zdesperowany, aby odzyskać kontrolę, jakiej nigdy nie miałem podczas procesu zapłodnienia in vitro. Lub w następnych latach, prowadzących do tej chwili, gdy zmuszano mnie do oglądania Elisabeth, przeżywającej na nowo najbardziej bolesne doświadczenie naszego życia.

– Tylko kilka prostych pytań – odparł Rorke, odsuwając mnie od rozmowy.

Uderzyłem dłonią w stół i wstałem. – Rozmawianie o moim synu, nie jest proste dla nikogo w tym pokoju, oprócz ciebie.

– Roman! – Elisabeth zbesztala mnie za mój wybuch. Ale zniósłbym jakąkolwiek krytykę, jaką miała mi do zaoferowania, jeśli to utrzymałoby ją od zagubienia się w przeszłości.

Pozostałem skupiony na Rorke'u. – Albo mi powiesz, o co kurwa chodzi, albo to przesłuchanie jest skończone.

– Synu? – Jego oczy otworzyły się szeroko, przeskakując do lustrzanej ścianki, zanim wylądowały z powrotem na mnie.

– Tripp – wykrztusiła Elisabeth, przyciągając na siebie wzrok Rorke'a. Zmarł w ciągu godziny po urodzeniu. Podniosła wzrok i dała mi słaby uśmiech. – W porządku. Mogę to zrobić.

*Fanta–kurwa–stycznie. Ona uspokajała mnie.*

Ugryzłem się w język i chwyciłem za kark.

– Sukinsyn – mruknął Rorke pod nosem. – I nie spróbowaliście ponownie?

– Żadnego z naszych embrionów nie udało się zamrozić – odrzekła.

Po raz kolejny przeklął, po czym przeniósł palce na brodę. – O ile dobrze to zrozumiałem, to może pani zrobić kolejny cykl na większą ilość embrionów. Ile cykli zrobiliście z doktorem Fulmerem?

Wciągnąłem ostry oddech, a Elisabeth przesunęła się na krzesło, krzyżując a potem prostując nogi.

– Nie mieliśmy pieniędzy na nowy, świeży cykl – przyznała. – Musieliśmy wyczyścić nasze oszczędności, a potem pożyczyć resztę od rodziców, aby zapłacić za pierwszy – przerwała, a potem powiedziała bez zastanowienia. – Poza tym, Roman i ja rozwiedliśmy się sześć miesięcy po urodzeniu Trippa. Nie było czasu. Nawet jeśli byłyby pieniądze.

I czy to nie była cholerna prawda.

Czas nigdy nie był po mojej stronie. Zaledwie kilka miesięcy po naszym rozwodzie, został stworzony Rubicon. Gdybyśmy tylko wytrzymali jeszcze przez te kilka tygodni, mógłbym wypełnić nasz dom drużyną koszykarską dzieci. Mogłaby być w ciąży przez resztę swojego życia, jeśliby tego chciała, a ja leżałbym szczęśliwy na podłodze, udając ludzki małpi gaj, dla każdego z tych dzieci, usatysfakcjonowany przez resztę mojego życia, wiedząc, że jej to dałem.

Moglibyśmy być szczęśliwi ... znowu.

*Pierdolony czas.*

– Czy został pochowany? – spytał Rorke, z nadzieją wypełniającą jego oczy.

– Uważaj – ostrzegłem.

Elisabeth odpowiedziała za mnie. – Skremowany.

– Do diabła. – Rorke zamknął oczy, pocierając je kciukiem i palcem wskazującym przed ponownym otwarciem ich. – Przepraszam, pani Keller, panie Leblanc. Jestem pewien, że to trudny temat dla was obojga, więc będę z państwem szczery. Nie wiedzieliśmy, że wasz syn zmarł. Liczyliśmy na ... – przerwał i skierował swoje nieskupione spojrzenie na drzwi. – Liczyliśmy na pobranie próbki DNA od waszego syna.

– Dlaczego? – spytaliśmy, Elisabeth i ja.

Pochylił się do przodu i podniósł długopis ze stołu, pstrykając nim o brodę, kiedy odpowiedział. – Mamy powody, aby sądzić, że doktor Fulmer lub jeden z jego techników zaakceptowali łapówkę i prawdopodobnie zamienił embriony w laboratorium. Wasze nazwisko zostało wskazane podczas przesłuchania możliwego świadka.

Elisabeth zareagowała natychmiast, wyciągając rękę i zaciskając moją dłoń w swojej, ściskając mocno, kiedy sapnęła.

Powoli opadając na krzesło, huknąłem: – Przepraszam. Co powiedziałaś?

Rorke kontynuował wyjaśnianie. – Szczerze mówiąc, nie mogę wejść w szczegóły, ponieważ wciąż badamy wszystkie możliwości. Jednak odrzucono naszą prośbę o nakaz, by zbadać DNA wspomnianego dziecka, z powodu braku dowodów.

Elisabeth podniosła dłoń, aby zakryć usta. – Dziecko?

Pochylił ramiona do przodu w porażce, ale skinął głową. – Tak, istnieje możliwość, że jeden z waszych embrionów przeżył. Ale domniemany ojciec odmówił prawa do kontaktu z nim. Mieliśmy nadzieję, że znajdziemy ukryty sposób, udowadniając że popełnili błąd w oparciu o DNA waszego dziecka. Potem dostalibyśmy nakaz na wszystkie przypadki.

Niejasno zdawałem sobie sprawę, że Whitman i Kaplin przyłączyli się do rozmowy, rzucając Rorke'owi miliony różnych pytań, wzmacnianych prawnym żargonem, ale mój umysł wirował.

Łapówki?

Zamiana embrionów?

Dziecko?

*Nasze dziecko?*

Był czwartek rano. Rzekomo miałem spotkać się z moim zespołem marketingowym, a zamiast tego siedziałem na posterunku policji, obok mojej byłej żony, odkrywając, że być może mogliśmy mieć dziecko, które śmiało się, uśmiechało i oddychało gdzieś na Ziemi.

Co do jasnej cholery się tutaj działo?

W końcu odwróciłem głowę do Elisabeth. Jej twarz była blada, a po policzkach spływały łzy. Bez zastanowienia, wyciągnąłem ramię i otoczyłem ją wokół jej ramion, przyciągając do mojego boku. Przyszła zbyt chętnie, wpadając na moją klatkę piersiową, zanim opanował ją szloch.



## ROZDZIAŁ 6

### ELISABETH

Było ciemno na zewnątrz, gdy obudziłam się na mojej kanapie. Obcasy zniknęły, ale nadal byłam w tej samej spódnicy i koszulce, którą w pośpiechu naciągnęłam rano.

*Posterunek policji.*

– O Boże – wychrypiałam.

Nie wiedziałam, jak wróciłam do domu, ale w pewnym momencie moje nogi musiały się poruszać, chociaż mój umysł nadal był zakorzeniony w środku posterunku policji.

*Zamiana embrionów.*

– O Boże – wychrypiałam.

Wtedy usłyszałam jego głos w mojej kuchni.

– Anuluj wszystko co mam na jutro i przekaz wszystkie moje telefony do Glen. Taa. Nie. – Pauza. Westchnienie. – Nie wiem, kiedy wrócę. Po prostu będziemy improwizować.

*Roman.*

– O. Boże. – jęknęłam, podciągając ciało do pozycji siedzącej. Moja głowa się sprzeciwiła, ale domyślałam się, że tak się właśnie działo, kiedy wyplakiwałaś się ze wszystkich łez.

*Dziecko.*

– O Boże! – wykrztusiłam, opuszczając twarz w dłonie i kładąc łokcie na kolanach.

– Obudziłaś się – powiedział Roman, wskazując oczywiste.

Kątem oka, dostrzegłam jego nagie stopy, podchodzące w moją stronę.

Zamknęłam oczy i stwierdziłam mądrze: – Jesteś w moim domu.

Kanapa ugięła się obok mnie. Potem poczułam jego dłoń na moich plecach.

Jego silną, życzliwą, łagodną, *kojącą* dłoń. *Cholera*. Przymknęłam oczy.

– Jak się czujesz?

– Jakbym się obudziła w Strefie Zmierzch.

Zachichotał. – Niedaleko od prawdy.

Potarłam twarz, a potem starałam się wygładzić włosy, zmierzwione przez sen. –  
Dzięki, hm ... za przyprowadzenie mnie do domu.

Jego dłoń przesunęła się do podstawy mojego karku, gdzie ścisnęła, masując kciukiem przed powtórzeniem tego po drugiej stronie. Brakowało mi energii, aby z nim walczyć i jęk przyjemności wydobył się z mojego gardła.

Znowu zachichotał. – Zamówiłem coś na wynos.

Jego będąca torturą dłoń, ciągle ugniatała mój kark, przez co nie mogłam się kłócić. Nie jadłam nic od rana. Jedzenie, nawet na wynos, brzmiało naprawdę niesamowicie i mój żołądek warknął w porozumieniu.

Jednak szybko straciłam apetyt.

– Co do cholery się dzisiaj stało? – Westchnęłam beznamiętnie.

Jego dłoń drgnęła. Potem zatrzymał się na chwilę, po czym kontynuował. – Nie wiem. Ale moi ludzie już się tym zajmują.

*Wspaniale.*

Roman miał teraz *ludzi*.

I zajmowali się możliwością tego, że dziecko z moim DNA było gdzieś tam, dzieląc świat z *innymi ludźmi*, których nie znałam.

Zapomniałam o jedzeniu. Musiałam wrócić do snu i mieć nadzieję obudzić się w świecie, który miał sens.

– O Boże! – jęknęłam, w końcu odwracając się do niego. – Roman – zaczęłam, ale słowa zamarły na moim języku, kiedy po raz pierwszy tak naprawdę na niego spojrzałam ... z bliska i prywatnie.

Nadal miał na sobie spodnie od garnituru, ale kiedy wróciliśmy do domu, zrzucił marynarkę i koszulę. Prosta, biała podkoszulka przykleiła się do twardych krawędzi jego

klatki piersiowej, a rękawy rozciągały się wokół mocnych bicepsów. Myliłam się wcześniej tego ranka, kiedy myślałam, że nadal był tak wspaniały jak zawsze.

Był lepszy.

A kilka lat temu, nie wiedziałam nawet, że było to możliwe.

Już nie nosił tego seksownego, kilkudniowego zarostu na twarzy, na który należał, aby rósł, po tym jak wyszedł z wojska. Teraz był gładko ogolony, nie aż tak bardzo, gdyż o tej porze, broda zaczęła już odrastać na jego przystojnej twarzy. Jego niegdyś ciemno-blond włosy ścięte na jeża, teraz nosiły ślady stylisty ... przycięte precyzyjnie na bokach, pozostawiając wierzchołek dłuższy i nieco niesforne.

To wszystko wyglądało na nim dobrze.

*Bardzo dobrze.*

Ale mógł wyglądać tak pięknie, jak tylko chciał, a to i tak nie zmieniłoby człowieka, którym był wewnątrz. I nie mogłam ryzykować ponownego wplątania się w tę powierzchowność.

Tylko dlatego, że Roman obiecał teraz swoje wsparcie, a jego *ludzie* przypatrywali się sprawie, nie oznaczało, że pozostałby, aby zobaczyć dalszy ciąg tej sytuacji. Patrzyłam, jak odchodził zbyt wiele razy, aby chętnie ponownie się z tym pogodzić.

Poza tym oficjalnie nie miał powodu, aby tam być.

A co gorsza, żadnego powodu, aby zostać.

Podczas naszej długiej podróży, aby mieć dziecko, odkryliśmy, że Roman produkował bardzo mało plemników, z których większość była nieprawidłowa. Lekarze byli optymistami, mówiąc, że zastrzyki domaciczne byłyby najlepsze. Ale trzy poronienia później zmienili zdanie. Tego samego dnia zostaliśmy poinformowani, że naszą ostatnią nadzieją było zapłodnienie in vitro, i zdecydowanie zasugerowano nam skorzystanie z banku spermy. Nie poradziłam sobie z tym zbyt dobrze.

Po pierwsze, wiedziałam, że nie było nas stać na zapłodnienie in vitro. Podczas gdy mieszkaliśmy wygodnie, nie mieliśmy trzydziestu do czterdziestu tysięcy, po prostu leżących w pobliżu. Większość naszych oszczędności zainwestowaliśmy w dom, kiedy wzięliśmy ślub i nie myśleliśmy o tym co byłoby dalej. Zawsze byłby czas, aby później martwić się o oszczędności. Mieliśmy siebie nawzajem. Chciałabym powiedzieć, że byliśmy



młodzi i głupi. Ale my po prostu kochaliśmy się i byliśmy spragnieni, aby zacząć życie razem. Dom wydawał się być logicznym pierwszym krokiem. Nie mieliśmy pojęcia, jakim obciążeniem finansowym będziemy musieli stawić czoła w przyszłości. Ale z drugiej strony, poczęcie dziecka z mężczyzną, którego kochałaś, powinno kosztować tylko noc pasji i orgazmów.

Po drugie, pomysł posiadania dziecka, wykorzystując plemniki dawcy, wydawał się zły, na tak wielu poziomach. Miałam mężczyznę, w którym byłam szaleńczo zakochana; Chciałam *jego* dzieci. Takich ze srebrnymi oczami i szelmowskim uśmiechem. Małej dziewczynki z jego dużym sercem i grubymi rzęsami. Nie chciałam tylko dzieci; Chciałam *jego* dzieci.

Wypadłam z gabinetu lekarza tamtego popołudnia, wkurzona na cały wszechświat, który ukradł przyszłość, którą planowaliśmy razem, ale nie dotarłam do samochodu, ponieważ zostałam otoczona jego silnymi ramionami. Trzymał moją twarz przy swojej szyi, szepcząc obietnice, że znaleźlibyśmy pieniądze.

Ale pieniądze nie mogły nam pomóc.

Prawda, której Roman nigdy w pełni nie zrozumiał.

W końcu, to on był tym, który nalegał, abyśmy spróbowali z dawcą spermy. Uśmiechnął się szczerym uśmiechem i powiedział mi: – Biologia nie tworzy rodzin, Lissy. Miłość tworzy rodziny.

Cztery miesiące później, dziesięć moich jajeczek zostało zapłodnionych spermą dawcy.

A teraz, wiele lat po tym, jak miłość nas zawiodła, a pozostała tylko biologia, Roman siedział na mojej kanapie.

Byłam jedyną rzeczą, która wiązała go z tym bałaganem. Musiałam raz na zawsze, uwolnić go od jego obowiązków.

Odsuwając się od niego, powiedziałam bez zastanowienia. – Mogę sobie z tym radzić. Nie musisz się w to angażować.

Poderwał głowę do góry. – Przepraszam?

– Po prostu mam na myśli ... wiesz. Możesz już iść. Będę w kontakcie z detektywem Rorke'em i zajmę się tym. To nie jest twój problem.

Jego ręka opadła z moich pleców, podczas gdy patrzył na mnie przez kilka sekund. –

To nie jest mój problem?

– Cóż ... nie. To jest *mój* problem.– Instynktownie odsunęłam się od niego o kilka centymetrów, choć do końca nie byłam pewna dlaczego. Roman nigdy by mnie nie skrzywdził, ale wkurzenie emitowane z jego porów było duszące.

Złowieszczo pochylił się do mnie. – *Twój* problem? – Jego srebrne oczy pociemniały do przerażającego odcienia węgla.

Odchyliłam się. – Chciałam tylko powiedzieć ...

– Taa, Lis. *Proszę*, powiedz mi, co miałaś na myśli.

– Chodziło mi ... – Ostrożnie przyjrzałam się jego twarzy, zanim znalazłam odwagę, aby powiedzieć. – Już nie jesteśmy razem? – Wyszło to bardziej jako pytanie. – Pomyślałam ...

Przestałam mówić, kiedy przysunął się bliżej, z jedną ręką z tyłu kanapy a drugą na podłokietniku, zamykając mnie w rogu.

– Powiedz te słowa – rozkazał bolesnym szeptem.

– Myślę, że powinieneś wyjść.

– Nie te słowa.

– Odsuń się – poprosiłam, ale on zbliżał się bardziej. Zaledwie centymetry oddzielały nasze ciała ... mniej oddzielone były nasze usta.

Jego oddech owiewał moją skórę, gdy wycedził przez zęby. – *Wciąż* nie te słowa.

Mój puls przyspieszył w tym samym czasie, gdy moje usta wyschły.

Był zbyt blisko.

Zbyt, zbyt, zbyt bardzo ...

Zamknęłam oczy.

Miał na sobie inną wodę kolońską, ale ukryty pod spodem zapach czystego mydła i szamponu nadal był moim Romanem, i ten właśnie zapach zaatakował mój zmysł węchu z pełną siłą. Ale to subtelne uderzenie piwa w jego oddechu było tym, co przenosiło mnie z powrotem w czasie do momentu, który wydawał się, że był prawie milion lat temu, i czułam się, jakby to było nawet dłużej niż to.

Po licznych talerzach kurczaka z parmezanem ... które to wszystkie były złe ... Roman i ja poszliśmy potańczyć do baru z salsą w centrum miasta. Żadne z nas nie wiedziało, jak tańczyć salsę, ale oboje zrobiliśmy z siebie głupców, starających się nauczyć. Udowodniłam sobie, że szybko się uczyłam. Roman nie tak bardzo, ale nigdy się nie poddał. Nigdy też nie oderwał oczu .. ani rąk ... ode mnie.

Po drodze do domu, zatrzymaliśmy przy wózku z jedzeniem, żeby kupić przekąskę o drugiej nad ranem. Roman był prawie tak bardzo pijany jak ja, a żadne z nas nie mogło przestać się śmiać na wystarczająco długo, aby coś zamówić.

– Dwa gyros. Z dodatkową fetą – wreszcie udało mu się wydusić, na oślep machając kasjerowi banknotem dwudziestodolarowym. Pociągnął mnie w ramiona i pocałował we włosy.

– O mój Boże, znowu za mnie zamówiłeś. – Udałam przerażenie, żartobliwie go odpychając.

Uśmiechnął się dumnie. – Jasne, że tak.

– A jeśli nie lubię gyrosa?

Zakołysał się w moją stronę, przesuując dłonie na mój kark i we włosy. – Wszyscy lubią gyros.

– Nie wszyscy. – Zaśmiałam się, aby zostać uciszoną, gdy pochylił głowę i przyłożył nos do mojego.

Jeszcze mnie nie pocałował. Nie byłam pewna, dlaczego się wstrzymywał, bo Bóg wiedział, że dawałam mu każdy sygnał, o jakim mogłam pomyśleć ... w tym kilka wymyślonych w locie.

Opuścił czoło na moje i zatrzymał się blisko, gdy w milczeniu pragnęłam go jeszcze bliżej.

Kiedy jego usta nigdy nie nawiązały kontaktu, oblizalam moje usta i szepnęłam: – Nie jadam baraniny.

Jego drugie ramię owinęło się wokół mojej talii, aby wyrównać nasze ciała. Odurzający zapach czystego potu i piwa zaatakował moje zmysły. Zamknęłam oczy i głęboko odetchnęłam, trzymając ten oddech tak długo, dopóki moje płuca pozwoliły, zagłębiając go w mojej pamięci, abym nigdy nie mogła tego stracić ... stracić jego.

*Kiedy zrobiłam wydech, poczułam jego tchnienie przy uchu.*

*– To wózek z jedzeniem, Lissy. Zapewniam cię, że to wołowina.*

*Według żadnego standardu, nie było to seksowne oświadczenie, a jednak osłabiło mi kolana.*

*Przycisnąwszy piersi do jego klatki piersiowej, przejechałam paznokciami po jego plecach. Potem wyszeptalam moją własną nieseksowną odpowiedź: – Och. W porządku. Lubię wołowinę.*

*Patrzył na mnie przez kilka uderzeń serca, jego oczy pociemniały, pomimo naszej absurdalnej rozmowy.*

*Moja klatka piersiowa unosiła się niecierpliwie.*

*Pocałuj mnie.*

*Jakby usłyszał moje ciche błaganie, jego twarz pojaśniała wspaniałym uśmiechem.*

*Wkrótce potem, przed wózkiem z jedzeniem, podczas gdy kilkunastu głodnych pijaków kręciło się wokół nas, Roman Leblanc zmienił moje życie.*

*Ale nie było to z pocałunkiem.*

*– Wyjdź za mnie – wykrztusił.*

*Moje oczy otworzyły się.*

*– Powiedz te słowa – warknął mi w twarz.*

*– Proszę, Roman. – Przycisnęłam dłoń do jego klatki piersiowej i przesunęłam się na kanapie, tak, że nie był już tak blisko mojej twarzy i ust. Jego oczy wciąż były przerażające, ale sposób, w jaki mnie obserwował, trzymał coś więcej niż złość.*

*To mogła być najbardziej przerażająca część ze wszystkich.*

*– Słuchaj, nie miałam na myśli tego, żebyś *nie mógł* się angażować. Miałam tylko na myśli, że nie *musisz* być zaangażowany. Wiesz ... ponieważ ...*

*– Dzieciak nie byłby mój – dokończył za mnie.*

*Tak. Dokładnie to. – Nie. To nie to.*

*– Wobec tego. Czym. Jest to?*

*Hm ... dzieciak nie byłby twój, a ty nie byłeś do końca w pobliżu po pierwszym.*

– Już nie jesteśmy razem. Nie przypuszczałam, że chciałbyś się ...

– Przysięgam na Boga, jeśli powiesz angażować, to oszaleję.

Widziałam, jak Roman szalał, i to nie było ładne. Lubiłam mój stół, więc zagryzłam usta.

Zacisnął szczękę, podczas gdy zassał głęboki ... i miałam nadzieję, że uspokajający ... oddech przez nos. – Jestem świadomy faktu, że *już* nie jesteśmy razem. Wiem też, że skorzystaliśmy z dawcy spermy. Nie *ty*. Nie *ja*. *My*. Więc jakiegokolwiek dziecko było lub nie było stworzone z tego cyklu zapłodnienia in vitro, jest *nasze*. – Uniósł brwi, wyzywając mnie, żebym się sprzeciwiła.

To była prawda. Ale to nie było tak proste, jakim to czynił. Istniało wiele czynników, a największym z nich było moje serce. Obawiałam się, że nie byłabym w stanie dać sobie z tym rady, jeśli dałabym mu jedyny kawałek zaufania, który tylko dla niego zostawiłam, a on odwróciłby się ode mnie ... znowu.

Ale wyglądał na naprawdę wkurzonego, więc nie odważyłam się poinformować go o tym.

Zamiast tego zamknęłam usta i skinęłam w zgodzie. Mogłabym napisać mu list informujący o tym, gdybym przeprowadziła się do nieznanego miejsca, gdzie nie mógłby mnie znaleźć i przygwoździć do kanapy.

– To oznacza, że jestem w tym w stu procentach – stwierdził.

Ponownie kiwnęłam głową, walcząc z chęcią zmiany na, *dopóki nie będziesz zbyt zajęty pracą, aby się martwić o wszystko inne ... w tym, ale nie tylko, o mnie*.

– Więc powtórzę. Moi ludzie badają to – przerwał i przyglądał się moim oczom – dla *nas*.

Miałam miliony rzeczy do powiedzenia człowiekowi, który złamał mi serce i teraz twierdził, że chciał być zaangażowany. Żadna z nich nie spowodowałaby, żeby się go pozbyć, bym mogła chociaż jasno pomyśleć. Więc powiedziałam: – Co jest na obiad?

Przez chwilę wpatrywał się we mnie, a wtedy na jego twarzy pojawił się wielki uśmiech. – Gyros.



## ROZDZIAŁ 7

### ROMAN

*– Jesteś szalony! – Zaśmiała się.*

*Istniało duże prawdopodobieństwo, że byłem pijany, ale na pewno nie byłem szalony.*

*Również nie żartowałem.*

*Znałem Elisabeth od kilku godzin i wiedziałem z całkowitą pewnością, że chciałbym spędzić z nią resztę mojego życia.*

*Jasne, to było szalone i impulsywne, ale tak cholernie właściwe.*

*Więc powtórzyłem: – Wyjdź za mnie.*

*– Nawet cię nie znam. Mielśmy jedną randkę, na której nakarmiłeś mnie niedobrym kurczakiem z parmezanem. To właściwie nie mówi o tobie za dobrze, jako o dobrym materiale na męża. – Strzeliła mi błyszczącym, białym uśmiechem.*

*– Było tak tylko dlatego, ponieważ zrezygnowałaś. To nie moja wina, że się poddałaś po talerzu numer siedem. Ja naprawdę zaangażowałem się w tę sprawę.*

*– Twoją sprawą było zmarnowanie siedmiu talerzy kurczaka z parmezanem. Wiesz, że w Afryce są głodujące dzieci, prawda? – Zachichotała i schowała twarz w mojej szyi.*

*– Czy to oznacza tak? – zapytałem, przeczesując palcami jej włosy.*

*Jej głowa poderwała się w górę, a te głęboko zielone oczy uśmiechnęły się prawie tak samo, jak usta. – Yyy, nie. To jest zdecydowane nie. Pomimo faktu, że teraz myślę, iż masz problemy psychiczne, zgodzę się na drugą randkę.*

*Zerknąłem na nią z zaciekawieniem, a ona zaciskała wargi, aby zdławić śmiech.*

– Dobrze, ale powinnaś iść do domu i spakować swoje rzeczy, bo ta randka zaczyna się teraz i będzie trwała tak długo, jak długo trwa całe życie.

Szczeknęła śmiechem. – Więc, powiedzmy jak ... małżeństwo?

– Tak. Dokładnie tak jak małżeństwo. Uff. Cieszę się, że się zgadzamy.

Potrząsnęła głową i szepnęła: – Szalony.

Przebiegłem ustami przez jej szyję aż do ucha i szepnąłem: – Powiedz tak.

– Nie.

Zacisnąłem zęby na jej małżowinie usznej. – Powiedz tak.

– Nie – jęknęła, odrzucając głowę do tyłu. Końce jej długich włosów laskotały moją dłoń, którą trzymałem na jej plecach.

Nie mogąc się powstrzymać, umieściłem pocałunek na delikatnym ciele u podstawy jej szyi. Kiedy dreszcze rozeszły się po jej skórze, mruknąłem: – Wiesz, że również to czujesz.

Zaciskając pięść na tyle mojej koszuli, jęknęła. – Chciałabym poczuć więcej. Wracajmy do mnie.

Mogłem dać jej więcej.

Ale brałem na zawsze.

Wysunąłem dłoń z jej włosów, by objąć jej twarz i pochłonąć ją. Nie była szczególnie wysoka, nawet w obcasach, więc przy moim metrze dziewięćdziesięciu, miałem ją o kilkanaście centymetrów niżej, ale sposób, w jaki jej ciało pasowało do mojego, był niczym mniej niż doskonałością. Jej makijaż zaczął spływać, a szminka została na krawędzi kieliszków w barze. Ale nadal była oszalamiająca. Nie mogłem wyjaśnić, dlaczego tak szybko zakochałem się na zabój w tej kobiecie, ale wiedziałem, że nigdy nie pozwoliłbym jej odejść. Bez względu na to, czy zajęłoby to miesiąc, rok, czy dziesięć lat, zamierzałem sprawić, żeby powiedziała tak.

Przesuwając ustami po jej ustach, szepnąłem: – Dobrze. Nie zamierzam zmusić cię do małżeństwa moją męskością.

Roześmiała się tak głośno, że byłbym urażony ... jeśli już nie byłbym w niej zakochany.

– Gdzie dostałeś piwo? – spytała Elisabeth, gramoląc się z kanapy.

– Seth – odparłem, zwieszając głowę i pocierając oczy.

Jezu, chciałem ją pocałować. Była suką, wygłaszając bzdety, których nie miała na myśli, tylko dlatego, że była zbyt przestraszona, żeby mnie dopuścić.

Ale nawet pomimo tego, te pulchne wargi wołały do mnie.

Nigdy nie byłem w stanie oprzeć się tej kobiecie. Pomimo tego, że się rozstaliśmy, to się nie zmieniło. Szumienie do niej, ciągle było w moich żyłach. Nigdy nie odeszło, ale przez dwa lata było po prostu uspione. Zawinałem to tak mocno, że miałem nadzieję, iż zniknęło. Ale, z jednym spojrzeniem, moje ciało zaczęło mrużyć jak przewód pod napięciem.

– Seth? – zapytała, pochylając się do przodu, aby wyprostować swoją obcisłą, czarną ołówkową spódnicę.

To była rzadka okazja, aby złapać Elisabeth w czymś innym, niż perfekcyjnie wyprasowanej spódnicy i parze obcasów. Ale cały dzień spała. Wszystko miała pogniecione jak diabli. Jedyne, do czego jej działania doprowadziły, było zwrócenie mojej uwagi na jej nogi.

Nogi, które spędzały wiele nocy owinięte wokół moich bioder, gdy dochodziła, wykrzykując moje imię.

*Cholera. Powinienem wyjść.*

Ale po tym, jak rano przyłgnęła do mnie, nigdzie się nie wybierałem.

– Mój asystent – odpowiedziałem. – Poprosiłem go też o przyniesienie dla ciebie butelki wina.

Zamrugła. – Masz teraz asystenta? Który dostarcza ci piwo? I wino dla twojej byłej żony?

– Nie, mam asystenta, który robi *wszystko*, czegokolwiek, do cholery, potrzebuję, aby zrobił. I na szczęście dla nas, piwo i wino trafiają od dziś wieczorem do kategorii czegokolwiek–do–cholery–potrzebuję–aby–zrobił. – Uśmiechnęła się, gdy skończyłem. – Tak jak gyros.

– Cholera. Muszę sobie takiego załatwić – mruknęła do siebie.

Uśmiechnąłem się. – Zrealizuj moje czeki i będziesz mogła sobie na takiego pozwolić.



To był chujowy ruch, wyciągając pieniądze w tamtej chwili. Ale, pomimo jej profesjonalnej ręki w dekoracji, ten mały domek, który kupiliśmy, mając na nosie różowe okulary, potrzebował teraz cholerne tony pracy.

Jej plecy wyprostowały się, a wściekłość zmarszczyła kąćki oczu, kiedy warknęła: – *Nie spieniężę twoich czeków.*

Wzruszyłem ramionami. – *Wiec musisz wykombinować, jak po dzisiejszym wieczorze dostać swoje własne wino i kolację.*

– *Myślę, że dam sobie radę* – odparowała.

– *Jak sobie chcesz.* – Wstałem z kanapy i skierowałem się do kuchni.

Poszedłem do lodówki i pochyliłem się, szukając czegoś, co mógłbym przekąsić. Za wyjątkiem co najmniej kilkunastu pojemników, nie miała zbyt wiele do przekąszenia.

Chwytnąjąc garść winogron z szuflady, zanotowałem w pamięci, aby wysłać Seta do sklepu spożywczego po tym, jak dostarczyłby kolację.

Wrzucając winogrona do ust jedno po drugim, czułem, że mnie obserwowała w tym, co można było określić tylko jako milczący podziw. Postanowiłem, że moim najlepszym ruchem byłoby zignorowanie tego. – *Wiesz, powinienem był wymyślić pojemniki na żywność. Ty sama mogłabyś utrzymać mnie w interesie* – powiedziałem, biorąc piwo i zamykając drzwi.

Prychnęła, a potem mruknęła: – *Przynajmniej wtedy skorzystałabym z twojej rezygnacji z naszego małżeństwa.*

*Lawa świeża jak z wulkanów w piekle, zagotowała się w moich żyłach.*

Przechyliłem głowę na bok i zapytałem: – *Przepraszam. Możesz powtórzyć?*

– *Powinieneś wyjść* – warknęła.

*Taa, jak cholera.*

– *Nie, jest mi tu dobrze. Masz jakieś filmy?*

Przechyliłem butelkę do ust, starając się uspokoić burzę, która gromadziła się wewnątrz mnie, cały czas walcząc z chęcią zaciągnięcia jej na podłogę, umieszczenia się między jej nogami i przypomnienia jej, jaki ta cholerna postawa miała na mnie wpływ.

Najwyraźniej ona zapomniała.

Mój fiut jednak nie.

– Roman, to był szalony dzień. Proszę, nie rób tego dziś wieczorem.

– Nie robić czego? – zapytałem, odchylając się na ogromnej, granitowej wyspie.

Z frustracją wyrzuciła ręce na boki. – To, co zawsze robisz.

– A co ja zawsze robię, *Lissy*?

– To! – wrzasnęła.

Zmarszczyłem brwi i wziąłem kolejny łyk piwa. – Nie byłem w naszej kuchni, pijąc piwo, od bardzo długiego czasu. Nie sądzę, że to uczciwe mówić, że *zawsze* to robię.

Jej oczy prawie wyskoczyły z głowy. – *Mojej* kuchni, Roman. To jest *moja* kuchnia. Nie nasza. I cholernie dobrze wiesz, że *nie* o tym mówię.

Moje wargi drgały, kiedy wycelowałem w nią szyjką butelki. – Nie. To, co wiem cholernie dobrze, to to, że *nie* mam pojęcia, o czym, do cholery, mówisz. Albo dlaczego ciskasz się niepotrzebnie i, czy mogę dodać, niezasłużenie nastawiasz się na mnie, jak kucharz, przygotowujący szybkie dania w burdelu.

– Nie powiedział tego do mnie – szepnęła do siebie.

Kiedy uniosłem ramię w połowie wzruszenia nim, skierowała palec w stronę drzwi i krzyknęła: – Wyjdź!

Uśmiechnąłem się, krzyżując nogi w kostkach. – Zawsze byłaś gderliwa, kiedy byłaś głodna.

I to był moment, w którym wybuchła.

– Skończyliśmy! – oświadczyła, z powrotem celując we mnie palcem. – Ani słowa więcej. Jutro wynajmę adwokata, i on będzie w kontakcie z twoimi, jeśli chodzi o kolejny krok w sprawie z policją. Miejmy nadzieję, że możemy wnieść sprawę do sądu i nakłonić ich do wydania nakazu na test DNA lub ... cokolwiek. Ale tymczasem, *nie* będziesz stał tutaj, w *mojej* kuchni, pijąc *moje* piwo – przerwała i głęboko odetchnęła. – Tak! *Moje* piwo, i gównu mnie interesuje, jeśli to twój kosztowny asystent je dostarczył. Jest ono w *mojej* lodówce. W *moim* domu. I jest to *moje* piwo!

Poruszyłem się. Zrobiłem to tak szybko, że nie miała okazji zareagować, zanim nie była przy mojej klatce piersiowej. – Nie obchodzi mnie, do cholery, czyje jest to piwo.

– Puść mnie. – Walczyła w moim uścisku.

– Nie, dopóki nie posłuchasz. Gdy byłaś zajęta płaczem na *mojej* piersi. I trzymając *mnie* za ramiona tak, jakbyś nie mogła być wystarczająco blisko. Potem zasypiając w *moich* ramionach, jakby to było jedyne miejsce, do którego kiedykolwiek należałaś. – Chwyliłem ją za włosy i pociągnąłem głowę do tyłu, pochylając się bliżej, gdy dodałem. – Co, do cholery, *jest prawdą*.

Przestała walczyć. Jej ciało osłabło w moich ramionach, nawet gdy oczy rozbłysły szeroko.

Przesuwając kciuk po jej policzku, dokończyłem. – Dostałem pewne informacje od gliniarzy. Nie jestem tutaj, żeby z tobą walczyć, więc uspokój się, zjedz posiłek i spożyj, bardziej niż potrzebny, kieliszek wina, i pozwól, że wszystko ci opowiem.

– Roman – wykrztusiła, a jej oczy zalały się łzami.

Nie wiedziałem, która część ją zmięczyła ... ponieważ bym ją powtórzył.

Jeszcze raz.

I jeszcze raz.

I może jeszcze nawet sto razy po tym.

Ponieważ, tylko dźwiękiem mojego imienia, oddała mi mojego niewinnego anioła z powrotem.

I właśnie wtedy był ten moment, gdy zdałem sobie sprawę, że był to cud od Boga, iż mogłem oddychać, po raz pierwszy od dwóch lat podczas życia bez niej.

To właśnie wtedy postanowiłem również, że te dni się skończyły.

– Wiesz, że możemy być grzeczni w stosunku do siebie. – Uśmiechnąłem się. To było tylko w połowie kłamstwo. Ponieważ nie było nic grzecznego w rzeczach, które chciałem jej zrobić.

Ona jednak cieszyłaby się nimi wszystkimi.

– W porządku. Opowiedz mi o wszystkim. Zjedz swojego gyrosa, ale potem musisz wyjść. Naprawdę nie mogę tego zrobić z tobą tutaj dziś wieczorem.

Moja dłoń poruszyła się na jej plecach, kiedy przysunąłem usta do jej ucha i wymruczałem: – Nie. Wobec tego będę spał na kanapie.

– Roman! – sprzeciwiła się, podczas gdy ktoś zapukał do drzwi.

Pocałowałem ją w głowę i puściłem. – Obiad już jest. Naszykuj talerze.

Narzekła na mnie, gdy podszedłem do drzwi, zanim otworzyłem je szeroko.

Tylko, że to nie Seth był po drugiej stronie.



## ROZDZIAŁ 8

### CLARE

Waltera nie było, kiedy się obudziłam.

Tak jak to robiłam za każdym razem, kiedy wychodził frontowymi drzwiami, modliłam się, żeby nigdy nie wrócił do domu. Wypadki się zdarzały. A w jego fachu ludzie umierali codziennie.

Ale nigdy nie miałam takiego szczęścia.

Walter Noir przeczołgałby się przez miliony kilometrów roztraskanego szkła, krwawiąc i umierając, tylko po to, żeby upewnić się, iż zabrałby mnie do piekła ze sobą.

Jako pierwszą rzecz tego ranka, założyłam ubranie treningowe i spakowałam torbę, strategicznie umieszczając ją na stole najbliżej drzwi, razem z butelką wody i kluczami do samochodu. Potem przeszłam przez dzień, bawiąc się z moją córką, jednocześnie słuchając jego samochodu, przejeżdżającego przez żelazne bramy mojego więzienia.

Około piątej, usłyszałam dudnienie BMW, więc pospieszyłam do torby, zarzuciłam ją na ramię, złapałam Tessę z podłogi i wybiegłam przez drzwi.

Nie był szczęśliwy, że wychodziłam tuż po jego przyjeździe do domu, ale to nie tak, jakbym to zaplanowała. Albo tak mu przysięgłam, kiedy pocałował mnie na do widzenia, zanim wyruszyłam na siłownię.

Tessa była zmęczona, podobnie jak ja, ale miałam przed sobą dwie godziny pseudo-wolności.

Dwie godziny nie byłoby go w pobliżu Tessy, a kiedy wróciłybyśmy do domu, mogłabym ją nakarmić, wykąpać i położyć prosto do łóżka. Minimalny kontakt był najlepszym, na co mogłam mieć nadzieję, jeśli chodziło o Walta.

Ogarnął mnie napływ ulgi, gdy wjechałam na parking siłowni. Powoli wysiadłam

z samochodu, moje żebra protestowały jedynie łagodnie, co było ogromną zmianą do poprzedniego dnia. Moje obrażenia nadal były widoczne, ale na szczęście zaczęły się już goić. Prawdziwa agonia była we wspomnieniach ... i mojej rzeczywistości.

Odpinałam Tessę z fotelika samochodowego, gdy usłyszałam, jak mężczyzna zawołał moje imię. Odwróciłam się i zobaczyłam zbliżających się do mnie dwóch umundurowanych policjantów. Panika uderzyła we mnie jak uciekająca ciężarówka.

W moim życiu, policja była jedyną istotą, bardziej przerażającą niż Walt.

Walt mógł mnie zabić, ale policjanci mogli odebrać mi życie, zamykając mnie i pozostawiając Tessę samą, pod opieką potwora.

Odwróciłam się z drżącymi dłońmi, szarpiąc się, żeby wydostać Tessę z fotelika.

– Pani Noir – odezwał się jeden z nich, gdy chwyciłam torbę z podłogi i pobiegłam do drzwi siłowni. – Pani Noir – powtórzył bardziej stanowczo, zanim położył dłoń na moim bicepsie, nagle mnie zatrzymując. – Pani Noir, możemy zamienić z panią słowo?

Starając się ukryć drżenie głosu, odpowiedziałam: – Przepraszam. Nie mam czasu. – Wyrwałam ramię z jego uścisku, chcąc odejść.

Zatrzymałam się ostro, gdy młody oficer uśmiechnął się i wyciągnął rękę, jakby chciał ją dotknąć.

– To musi być Tessa.

Moja dusza zapłonęła.

Panika zniknęła w mgnieniu oka i ogarnął mnie wielki pożar. Instynktownie przesuając ją na drugie biodro, obróciłam się tak, że moje ciało było między nią a oficerem, blokując ewentualny kontakt.

– Nie waż się jej dotykać – wyplułam.

– Jezu, Marco. Nie dotykaj dziecka – mruknął z tyłu inny mężczyzna.

Podniosłam głowę i zobaczyłam starszego mężczyznę, który skradał się za mundurowymi. Miał siwe włosy i wystający brzuch. Błyszcząca, złota odznaka wystawała spod jego sportowej kurtki.

*Cholera.*

Wyglądał profesjonalnie.

Zerkając na Marco, cofnęłam się o krok, gdy mężczyźni zamknęli krąg wokół mnie.

– Uspokój się, Clare – powiedział starszy mężczyzna, gdy nadal się cofałam, czując się jak zwierzę w klatce. – Nie jesteśmy tutaj, żeby sprawiać jakiegokolwiek kłopoty – zapewnił.

– Więc się odsuń – zripostowałam.

Podniósł dłoń i obaj oficerowie nagle się zatrzymali. Udało mi się odsunąć jeszcze odrobinę, zanim odezwał się ponownie.

– Lepiej?

– Byłoby lepiej, gdybyście odeszli.

Wskazał na gojące się już rozcięcie nad moim okiem i powiedział: – Nie wątpię, że to prawda, ale musimy porozmawiać. Trudno panią namierzyć.

To dlatego, że nie mogłam wychodzić z naszego domu i musiałabym zostać pochłonięta przez wyrwę w ziemi, aby Walt pozwolił personelowi ratownicznemu przejść przez frontową bramę.

– Najwyraźniej nie dostatecznie trudno. – Cofnęłam się.

Uśmiechnął się, a potem skinął. – Chłopcy, dajcie nam chwilkę.

Od razu wykonali jego rozkaz.

Byłam daleko od bycia bezpieczną, ale od razu poczułam się lepiej, gdy nie byłam już uwięziona.

– A *teraz* lepiej? – zapytał.

Nie odpowiedziałam na jego pytanie, ale z nikim z tyłu, ponownie wystartowałam do drzwi.

– Pani Noir, musimy porozmawiać.

Nie. Musiałam wejść do środka.

– Przepraszam. Jeśli masz coś do przedyskutowania, skontaktuj się z moim prawnikiem i umów się na spotkanie – zawołałam, chowając twarz Tessy w moją szyję.

Była nieświadoma tego, co się działo, bardziej zadowolona z bawienia się, złotym łańcuszkiem na mojej szyi ... kolejnym „prezenterem” od Walta ... ale nadal nienawidziłam tego, że w ogóle była w to zaangażowana.

– Clare, nazywam się Charles Rorke. Jestem detektywem z wydziału policji w Atlancie, i już rozmawiałem z adwokatem pani męża, więcej niż w tym tygodniu z moją żoną. Pani mąż nie chciał rozmawiać z nami, więc jestem tu, próbując porozmawiać z panią.

– Nie mam nic do powiedzenia. – Odwróciłam się, żeby odejść.

– Nawet o tym, że Tessa może nie być biologicznie pani? – powiedział do moich pleców.

Policjanci mnie nienawidzili. Cóż, właściwie nienawidzili Walta. Ale przez niego również mnie. Ale nigdy w moim życiu nikt nie był bardziej okrutny ... a to dużo mówiło, biorąc pod uwagę fakt, że byłam żoną mężczyzny, który bił mnie niemal codziennie.

Ale to, niezależnie od tego do czego dążył, było zadowalaniem się byle czym.

– Ty sukinsynu – fuknęłam, odwracając się do niego. Wzrost adrenaliny sprawił, że byłam silna ... fizycznie i emocjonalnie. Zrobiwszy krok w jego stronę, wyprostowałam ramiona. – Pokazujesz się tutaj, aby zadać mi kilka pytań i wyskakujesz z takimi bzdurami?

– Chciałbym, żeby to były bzdury, Clare. Ale badamy możliwość prowadzenia działalności przestępczej w Centrum Rozrodczym Peach City.

– Och, pieprz się. – Zaczęłam odchodzić, gdy ziemia nagle zapadła się pod moimi stopami.

– Mamy powody, by sądzić, że Walter Noir był zaangażowany w sytuację, która doprowadziła do celowej zamiany embrionów! – krzyknął do mnie.

Zamarłam, a nogi prawie się pode mną ugięły.

Meteor mógłby spadać z nieba a ja nie mogłabym się ruszyć.

– *Walter Noir był zaangażowany w sytuację.*

Wreszcie, w *to* mogłam uwierzyć. Walter Noir był zaangażowany w *wiele sytuacji*, szczególnie w te, które zraniłyby *mnie*. A to, wyrwałoby moje serce z klatki piersiowej.

Mój nos zaczął kłuć, gdy rozpaczliwie walczyłam z napadem łez.

Zrzuciłam torbę na siłownię z ramienia i przesunęłam Tessę na drugie biodro. Potem, obejmując dłońmi boki jej głowy, przykryłam jej uszy, jakby mogło to powstrzymać mnie przed wysłuchaniem tego wszystkiego.

– Co? – wycharczałam.



Jego ciało rozluźniło się, a głos złagodniał. – Widzę, że nie wspomniał pani o naszych rozmowach.

– Co? – powtórzyłam, a łzy wreszcie wypłynęły spod powiek.

– Potrzebujemy próbki DNA Tessy, Clare. To jest jedyny sposób, aby udowodnić to raz na zawsze. – Zrobił krok w moją stronę, a potem wyciągnął rękę, aby pocieszająco ścisnąć mi ramię.

Nie odsunęłam się. To wymagałoby użycia nóg, a cudem było, że nadal trzymały mnie w pozycji pionowej.

– Co? – powtórzyłam po raz kolejny, jak przeskakująca płyta CD, niemogąca ruszyć do przodu.

Byłam oszołomiona, mój umysł zaczął gorączkowo próbować nadażyć, gdy kątem oka zobaczyłam zbliżające się olbrzymie ciało.

– Odsuń się, kurwa – rozkazał.

Podniosłam oczy i znalazłam Brocka, jednego z zaufanych zwolenników Walta, wchodzącego przede mnie. Musiał przybyć na „obowiązek Clare” dokładnie na czas.

– Walt nie zgodzi się na próbkę DNA, Clare – powiedział detektyw. – Potrzebujemy tego od ciebie.

– Nie rozmawiaj z nią do cholery. – Brock podszedł bliżej do Rorke'a.

Szybko pojawili się oficerowie mundurowymi.

– Nie ruszaj się! – krzyknął Marco.

Nie mogłam nadażyć. Ktoś szybko ruszył do przodu, podczas gdy mój umysł nadal był zablokowany w zwolnionym tempie.

– Nie rób tego. Kurwa, nie rób tego! – krzyknął Marco, podczas gdy Brock wydał swoje własne niebezpieczne rozkazy do funkcjonariuszy.

– Ręce, kurwa, do góry! – Było ostatnią rzeczą, jaką usłyszałam, zanim poczułam ramię owijające się wokół mojego brzucha i ciągnące mnie do tyłu.

– Clare! – zawołał Rorke, w momencie gdy usłyszałam – Chodź ze mną, Clare – szept w moim uchu.

*Luke.*

I wreszcie się rozpadłam.

Mój oddech wyrwał się z ust jako zawrodoenie, gdy pozwoliłam mu wyciągnąć Tessę z moich ramion.

– Cholera – przeklął, podtrzymując większość mojej wagi z jednej strony, a Tessę z drugiej, kierując nas na siłownię i prosto do swojego biura.

*Bezpieczeństwo.*

Umieścił mnie na krześle, po czym posadził Tessę na moich kolanach, na tyle długo, aby rozwinąć matę do jogi i podrzucić jej notatnik i kilka zakreślaczy, by mogła nimi rysować.

Byłam taka odrętwiała, że nie mogłam nawet przekonać go, że było ze mną w porządku.

Nie było już zimnej krwi.

*Tessa może nie być twoim biologicznym dzieckiem*, rozbrzmiewało mi w uszach.

Kiedy już ją usadowił, kucnął przede mną i zapytał: – Co się do diabła dzieje?

Właściwa odpowiedź brzmiała, *Nic*.

Właściwą rzeczą do zrobienia było przyklejenie do twarzy uśmiechu, zapomnienie o wszystkim, co wydarzyło się na parkingu, i przejście przez resztę dnia tak, jakbym nie została właśnie poddana najbardziej ekstremalnej porażce mojego życia.

To była najbezpieczniejsza rzecz dla wszystkich zaangażowanych.

Ale, z przyczyn niepojętych nawet dla mnie samej, zarzuciłam mu ręce na szyję i wyjawiałam wszystko.

Luke nie przytulił mnie. Zamiast tego, trzymał obie dłonie na podłokietnikach mojego krzesła, kiedy balansował przede mną. Nie potrzebowałam fizycznego kontaktu; Po prostu potrzebowałam kogoś do wysłuchania mnie.

Miałam zamiar doprowadzić do jego śmierci, ale słowa nie przestały płynąć z moich ust.

Powiedziałam mu o handlu narkotykami.

Związku Walta z przestępczością zorganizowaną.

Morderstwach, z którymi kazał zrobić mi porządek.

Praniu brudnych pieniędzy.

Biciu.

Krwi.

Strachu.

Więzieniu, w którym mnie trzymał.

I w końcu.

O Tessie.

Dlaczego po tylu latach ukrywania tego, postanowiłam zwierzyć się ze wszystkiego trenerowi osobistemu, nie wiedziałam. Ale po dowiedzeniu się, że jedyny powód, aby obudzić się następnego ranka, mógł nawet nie być mój, był rzeczą przepełniającą czarę.

Kiedy opowiedziałam mu co zaszło na parkingu, zamilkłam.

Ciężar świata wciąż ciężko spoczywał na moich ramionach, ale to obciążenie było jakoś lżejsze. I przez krótką chwilę, po raz pierwszy od czasu, gdy Walter Noir wszedł do mojego życia, odetchnęłam głęboko.

Luke nie odpowiedział od razu, i nie mogłam go za to winić.

Odkrycie, że największa szumowina na ziemi ćwiczyła tuż pod twoim nosem, musiało być ciężką pigułką do przełknięcia.

Po zdjęciu moich ramion ze swojej szyi, położył je na moich kolanach i odchylił się na piętach. Niebieskie oczy mignęły do Tessy, a potem z powrotem do mnie, podczas gdy jego twarz nabrała ufności. – Jak mogę pomóc?

*Chryste, był dobrym człowiekiem.*

Roześmiałam się przez łzy. – Nie możesz. Nikt nie może.

Otworzył usta, by odpowiedzieć, kiedy gromkie – Gdzie, do cholery, jest moja żona? – nadeszło zza drzwi.

Podskoczyłam, a Tessa zaczęła płakać. Po wystrzeleniu na nogi, podniosłam ją z podłogi i przygotowałam się na najgorsze.

To był Walt.

Najgorsze było tym, co zawsze dostawałam.



## ROZDZIAŁ 9

### ELISABETH

– Nie – warknął Roman, trzaskając drzwiami mniej niż sekundę po tym, jak je otworzył.

– Co do ... – krzyknęła Kristen z drugiej strony.

Popatrzył na mnie przez ramię, a frustracja unosiła się w powietrzu wokół niego.

Nie mogłam walczyć z uśmiechem.

– Elisabeth! – wrzasnęła, potrząsając klamką i próbując wejść do środka.

Przeszłam obok Romana, używając ramienia, aby odepchnąć go z drogi i otworzyłam drzwi.

Jak gdyby jego siostra była mordercą z siekierą, podszedł bliżej, opiekuńczo owijając ramię wokół mojej talii.

To właśnie wtedy obawiałam się, że Roman mógł być mordercą z siekierą, bo jeśli myślał, że będzie rościł sobie prawo do mnie tak po prostu, po tym jak przygwoździł mnie do kanapy i oświadczył, że będzie tam spał tej nocy, to miał poważne problemy psychiczne, którymi trzeba było się zająć jak najszybciej.

A jaki byłby lepszy sposób na tę interwencję, niż z jego siostrą przy moim boku.

Kristen rozdziawiła usta, podczas gdy jej oczy zsunęły się w dół na jego ramię.

Chwyciłam jego nadgarstek i szorstko go odsunęłam. – Hej – powiedziałam zwyczajnie.

– Drogi Boże, czy znalazłam się w pętli czasu? – Jej wzrok skierował się na brata. – Szybko! Jaki mamy rok?

– Lepsze pytanie brzmi, co ty tutaj, do cholery, robisz? – Naskoczył na nią.

Zmrużyła oczy. – Nie. Wierzę, że odpowiednim pytaniem jest to, jak, do diabła, udało ci się przekroczyć ten próg, bez podpalającej cię Liz? – Jej spojrzenie powróciło do mnie, a brwi podniosły się z oskarżeniem. – Myślałam, że taki był plan, jeśli on by się zjawił. Cholera, Liz. Mama nawet kupiła gaz do zapalniczek.

Zachichotałam, bo ona *nie* żartowała. Cathy Leblanc kochała syna, a gdy wszystko między Romanem i mną się popsuło, jasno stwierdziła, że nie stanęłaby po żadnej stronie między swoimi „dziećmi”. Ale dzień po tym, jak Roman wymienił nasze całe życie za pięćdziesiąt procent jego cennej firmy, zjawiała się u mnie z butelką wina i puszką gazu do zapalniczek. Około trzech tygodni później musiała zmienić zdanie, ponieważ pojawiła się z butelką wina i gaśnicą. – *Na wszelki wypadek*. – Takie były jej słowa.

Kristen niecierpliwie przekrzywiła głowę na bok, nalegając na odpowiedź słowną.

– Coś ... no cóż, stało się dzisiaj – wyjąkałam.

Kristen była rodziną, ale nie spieszyłam się z powiedzeniem ludziom o tym, co się stało na posterunku policji. Nie byliśmy pewni, czy było coś do powiedzenia. To mogło być jakieś ogromne nieporozumienie, z którego nic by nie wyszło.

Albo mogło to być jakieś ogromne nieporozumienie, w którym Roman i ja mieliśmy jeszcze jedno dziecko ... które żyło dłużej niż dwanaście minut.

Moje oczy zamknęły się boleśnie. – O Boże – szepnęłam.

Ramię Romana ponownie objęło mnie wokół talii, i tym razem nie walczyłam. Przysunęłam się do jego piersi.

– Hm, czy wy jesteście znowu razem? – spytała Kristen.

Moje oczy otworzyły się, gdy oświadczyłam: – Nie.

Jednak w tym samym czasie usłyszałam, jak Roman powiedział: – Być może.

Wyrwałam się z jego uścisku i spojrzałam przez ramię. – Co? Nie! – uparcie twierdziłam.

Strzelił mi aroganckim uśmiechem, a potem powtórzył: – Być może.

– Roman! – wrzasnęłam, tupiąc nogą.

Całkowicie mnie zignorował i z powrotem zwrócił uwagę na siostrę. – Co ty tutaj robisz?

Patrzyła na nas z szerokim uśmiechem, który mówił, że naprawdę polubiła pomysł *być może* Romana.

*Zdrajca!*

Podnosząc papierową torbę w powietrze, odpowiedziała mu: – Przekonuję ją.

– Ach! – powiedział w zrozumieniu.

Ja jednak byłam niezorientowana. – Przekonujesz mnie do czego?

Oboje mnie zignorowali.

– Pozwolisz mi wejść, czy nie? – spytała.

Tym razem nasze odpowiedzi były odwrócone.

Roman szybko warknął, – Nie.

A ja odpowiedziałam: – Być może.

Uniosła brwi, kiedy wstrzymywała śmiech. – Być może?

– Zależy. Do czego próbujesz mnie przekonać?

Wzruszyła ramionami. – Teraz już do niczego. Wydaje się, że mój mały brat będzie odtwarzał swoją własną wersję przekonywania.

Roman zachichotał.

Przesunęłam między ich dwójką spojrzeniem, które mogłoby zmrozić normalnych ludzi, ale niestety, nie było nic normalnego w żadnym z nich.

– Nikt nie będzie robił żadnego przekonywania – oświadczyłam.

– Dobra – odparli jednogłośnie.

To był zły znak. Naprawdę cholernie zły znak. Oznaczało to, że przekonywaliby mnie potajemnie, co było o wiele miliardów razy gorsze, niż normalne przekonywanie, a także gwarantowało, że ostatecznie zostałabym przekonana, bo wiedziałam, że nie przestanę, dopóki nie byłabym. To był sposób Leblanców.

Przekląłam pod nosem, za co dostałam apetyczny uśmieszek od Romana i przesłodzony uśmieszek od Kristen.

Jęknęłam i odsunęłam się od drzwi, aby mogła wejść.

Nie wahała się przyjąć zaproszenia. – Przyniosłam sushi i wino.

– Asystent Romana przyniesie gyros – powiedziałam złośliwie.

Zatrzymała się w połowie drogi do kuchni, spoglądając na brata i syknęła: – Seth?

Roman przewrócił oczami, zanim wziął torbę z jej ręki, niosąc ją na ladę i bezceremonialnie rzucając w dół. – Nie zwolnię faceta.

– Musisz sobie żartować! – odpowiedziała, szarżując za nim.

– Poczekaj. – Potruchtalam, żeby nadażyć. – Ten *Seth* Seth? Dupek Seth, który nigdy nie oddzwonił, Seth? Seth fajny fiut, który mógł całą noc, Seth?

– Jezu, o cholera. Poważnie? – ryknął Roman. – Nie potrzebuję wiedzieć tego gówna.

– Myślałam, że omówiliśmy to! – powiedziała do jego pleców.

Zajął się wyciąganiem sushi z torby. – Ty mówiłaś. Ja słuchałem. Ale to, czego nie zrobiłem, to zgodzenie się na zwolnienie człowieka, ponieważ sprawy nie wyszły z moją siostrą. To było po tym, jak powiedziałem mojej siostrze, aby nie nagabywała jednego z moich pracowników.

Lasery strzelały z oczu Kristen, ale nastrój Romana wydawał się nieprzenikniony.

Podniósł parę pałeczek w powietrze i zapytał: – Czy dostałaś dodatkowe wasabi?

Szybko weszłam między nich, obawiając się awantury w środku mojej kuchni. Ta awantura była słowna, ale nie mniej kłopotliwa.

– Okej okej. Wyluzujmy.

– Gdzie jest gaz do zapalniczki? – spytała Kristen, patrząc wilkiem na brata, gdy całkowicie niewzruszony, wkładał do ust kawałek sashimi.

Roześmiałam się, powodując, że ich oczy zwróciły się w moją stronę.

– Przepraszam – powiedziałam do Kristen. – To po prostu ... – *Tęskniłam za tym*. Ciągle się śmiałam i pomachałam dłonią na resztę mojej wypowiedzi.

Spojrzałam na Romana i znalazłam go opartego o ladę, ciężar jego ciała spoczywał na biodrze, nogi skrzyżował w kostkach, a uśmiech pojawił się na jego przeżuwających ustach.

Wspaniały.

I nieskrępowany.

I tak cholernie właściwy.

*O Boże.*

Wciąż się śmiałam, ponieważ czułam się niesamowicie po raz pierwszy, od kiedy mogłam sobie przypomnieć.

*Nie przyzwyczajaj się do tego.*

– Wina? – spytałam przez chichot, gdy nadeszło następne pukanie.

Kristen natychmiast odeszła i tupiąc podeszła do drzwi.

Zaczęłam iść za nią, bojąc się awantury innej natury, ale wtedy Roman złapał mój biceps.

– Nie – rozkazał, wsuwając ramię dookoła mojej talii.

Dreszcze kłębiły się w dół mojego kręgosłupa, gdy pochylił się, aby wyszeptać mi do ucha.

– Tylko dlatego, że nie zwolniłem Seta, nie znaczy, że nie jest on dupkiem. Zasluguje na jakąkolwiek wściekłość, którą ona chce na niego wylać. – Jego usta potarły moją szyję i niezależnie od tego, co krzyczał mój umysł, moje ciało przesunęło się w jego stronę, a dłoń na twardy grzbiet jego brzucha.

To było tak, jakby połączenie ukończyło pełny obrót, ponieważ włoski na moim karku mrowiły a ciepło, które tylko Roman Leblanc mógł mi dać, zebrało się między nogami.

Jeden prosty dotyk i byłam gotowa.

Chociaż przy nim zawsze taka byłam.

*Po zjedzeniu naszych gyrosów z „wołowiny”, przeszliśmy się do mojego mieszkania, rozmawiając, śmiejąc się i obściskując w każdej alei, na którą się natknęliśmy. Kiedy dotarliśmy do moich drzwi, jego dłoń znajdowała się z przodu pod moją spódniczką, a ja eksplorowałam twarde płaszczyzny jego klatki piersiowej.*

*Gdyby moi sąsiedzi nie spali o trzeciej nad ranem, otrzymaliby niezły pokaz. Ale nie mogło mnie to mniej obchodzić. Roman miał na mnie właśnie taki wpływ. Sprawiał, że zapominałam o otaczającym mnie świecie. On był wystarczający. A razem, byliśmy wszystkim. Wiedziałam o tym już po tym jednym dniu, w którym miałam go w moim życiu.*

*Roześmiałam się na jego propozycję. Ale może to ja byłam szalona, przez nie*



powiedzenie natychmiast tak. Choć to było niewłaściwe; Ludzie nie zaręczali się na ich pierwszej randce.

Gdybym tylko mogła wyjaśnić, dlaczego tak bardzo chciałam powiedzieć tak.

– Roman – wymamrotałam, otwierając drzwi, kiedy odciągnął moje majtki na bok, wślizgując we mnie jeden palec.

– Pieprz. Mnie – mruknął, zanim przeciągnął językiem w górę mojej szyi. Jego usta wyciskały pocałunki aż do mojego ucha, gdy mruknął chrapliwym głosem. – Tak cholernie gotowa na mnie.

Byłam.

Tak cholernie gotowa na niego całego.

– Roman – jęknęłam, przechylając głowę na bok, aby umożliwić mu lepszy dostęp.

Jego palec zgiął się we mnie, wysyłając przeze mnie pęd ekstazy.

– Więcej – błagałam, głowa opadła mi do tyłu, gdy próbowałam ustać na nogach.

Jego silne ramię otoczyło mnie wokół bioder, utrzymując w pozycji pionowej. Wyjął ze mnie palce i podniósł, więc wisiałam kilka centymetrów nad ziemią, gdy wszedł z nami do mieszkania.

– Zamknij drzwi, kochanie – rozkazał.

Kochanie.

Zrobiłabym wszystko, co by chciał, gdyby nastąpiło po tym to gładkie brzmienie słowa kochanie, spadające z jego ust.

Zatrzasnęłam drzwi kopnięciem.

Nagle byliśmy sami, a gdy jego usta zamknęły się na moich, nasze języki wspaniale się ze sobą ślizgały, nie byłam pewna, czy kiedykolwiek chciałabym ponownie je otworzyć.

Szaleńczymi dłońmi delikatnie opuścił mnie na podłogę. Kanapa była oddalona o zaledwie kilka metrów, ale nie mieliśmy czasu, ani ochoty, aby przejść tak daleko.

Jego twarde ciało nakryło moje, z biodrami leżącymi między moimi rozłożonymi nogami.

Wtedy, w ciągu kilku sekund zniknęła moja koszula, a spódnica szybko za nią.

– Kurwa, Lis – stęknął, ześlizgując się w dół mojego ciała. Jego palec zawinął się na górnej części biustonosza, pociągając go w dół, zanim wziął brodawkę między wargi. Ciepły język zawirował a zęby zacisnęły się, strzelając iskry, które rywalizowały z każdym orgazmem, jaki kiedykolwiek miałam, prosto do mojej lechtaczki.

– Roman – jęknęłam, wyginając plecy i wciskając więcej piersi do jego ust.

Warknął, a wibracje tego przysunęły mnie bliżej krawędzi. Jego włosy były za krótkie, by przeciągnąć przez nie palcami, więc złapałam tył jego głowy, trzymając go tak, jakby próbował uciec. Czego absolutnie nie robił.

Uniosłam biodra, kiedy poczułam, jak koniuszki jego palców zaczęły schodzić w dół mojego brzucha.

Nasze jęki zsynchronizowały się, kiedy zanurzył palce między moimi nogami i nacisnął na tyle, żeby się ze mną droczyć.

– Proszę – błagałam.

Jego głowa wystrzeliła w górę, aby złapać moje spojrzenie. – Czy zastanawiałaś się nad oświadczynami? – spytał z uśmiechem, który był całym Romanem Leblanciem.

I dlatego, nie tylko go widziałam ... ja go czułam. Głęboko w środku, gdzie żaden inny mężczyzna nigdy nie był.

– To jest szalone – powiedziałam mu, bardziej rozszerzając nogi.

– Wiem – wyszeptał, przyglądając mi się, gdy wsuwał we mnie dwa palce.

Skręcałam się, schodząc niżej, nie mogąc dostać się wystarczająco blisko.

Potrzebowałam więcej. Nie tego rodzaju więcej, jakie mogło zaoferować jego ciało.

Chciałam więcej tego rodzaju, które przemawiało do mojej duszy, które tylko Roman miał do zaoferowania.

Jego dłoń pracowała nade mną, pompując do środka i na zewnątrz, przybliżając mnie coraz bliżej krawędzi.

– Roman, ja ...

– Cii ... w porządku, kochanie. Oferta jest do rozpatrzenia. Kiedy będziesz gotowa, będę tutaj. Wszystko co musisz zrobić, to powiedzieć tak. – Opuścił kciuk na moją lechtaczkę i umiejętnie nim krążył.

*Gdy orgazm, tak silny, iż obawiałam się, że nigdy nie będę w stanie dojść do siebie, przeszedł przeze mnie, zdałam sobie sprawę, że byłam całkowicie gotowa na cokolwiek i wszystko tak długo, jak było to z nim.*

– Hmm – wymruczał Roman w moje włosy, odrywając mnie od wspomnień. Byłam przyklejona do jego boku, dłońią ścisnęłam przód jego koszulki, policzki miałam rozpalone, a nogi niemal mi się trzęsły. Obejmując moją brodę, odchylił mi głowę tak, aby mógł spojrzeć w oczy. – O czym myślisz, kochanie?

Nie. Nie było mowy, żebym odpowiedziała na to pytanie.

Na szczęście, nie musiałam, ponieważ w chwili, kiedy Kristen otworzyła drzwi, gotowa, aby dać Sethowi ochrzan jego życia, powietrze zastygło.

– O cholera – mruknęła Kristen, spoglądając na mnie, szeroko otwartymi oczami z przeprosinami.

Jego wzrok znalazł mój, ponad głową Kristen. Opadł na moją dłoń na brzuchu Romana, kiedy powiedział: – Liz?



## ROZDZIAŁ 10

### ROMAN

– Jon. Hej! – powiedziała zaskoczona, natychmiast opuszczając miejsce przy moim boku i spiesząc się do drzwi. – Co ... co ty tu robisz?

Oczy mężczyzny skupiły się na mnie, kiedy odpowiedział z roztargnieniem. – Nie zjawiałaś się w wiktoriańskim. Próbowałem się do ciebie dodzwonić od ostatniej godziny. Martwiłem się.

Podążyłem za nią, starając się nie pokazać gniewu, wrzącego w moich żyłach czy kwasu, krążącego we wnętrzościach.

*Na litość boską, nie pozwól, żeby to był jej chłopak.*

Weszła przed Kristen, zmuszając ją do odsunięcia się od drzwi. – Cholera. Przepraszam. Dzisiaj był szalony dzień.

Jon spojrzał na mnie, gdy przesunął się niezręcznie w drzwiach. – Widzę.

Nie zostało to dokładnie powiedziane gburowatym tonem, ale tak miało zostać zinterpretowane. Jednak tylko fakt, że stał w progu drzwi Elisabeth, wypaczył mają interpretację ... i to nie na jego korzyść.

Wyciągnąwszy dłoń nad jej ramieniem, w celu przywitania się, uśmiechnąłem się czymś, co miałem nadzieję mówiło: *Cześć, jak się masz?* Tymczasem moje oczy mówiły: *Jeśli kiedykolwiek ją dotknąłeś, te bzdety oficjalnie się skończyły.* Ale to moje usta powiedziały: – Nie mogę uwierzyć, że się spotkaliśmy. Jestem Roman Leblanc, mąż Elisabeth.

Jej ciało zastygło, zanim poprawiła: – Były! Były mąż.

Wzruszyłem ramionami i przyglądałem się Jonowi, gdy stwierdziłem: – Kwestia

dyskusyjna.

– To nie jest kwestia dyskusyjna! – krzyknęła do mnie przez ramię. Potem spojrzała na dupka i powiedziała: – On jest moim *byłym mężem*.

– Nadal staramy się rozwiązać tę część – poprawiłem.

Oczy Jona przeskakiwały między nami, kiedy w ciszy starał się nas zrozumieć. Przez frustrację i rozczarowanie zabarwiający jego twarz, dochodził do właściwego wniosku.

Albo przynajmniej właściwego, jeśli chodziło o mnie.

Elisabeth miała nieco inne zdanie.

– Niczego nie rozwiązujemy! – wykrzyknęła, zrzucając moją nieruchomą rękę ze swojego ramienia. – Chodź, Jon. Porozmawiajmy na werandzie.

Powinienem pozwolić jej odejść. Nie miałem powodu do bycia zazdrosnym. Połączenie, które ja i Elisabeth dzieliliśmy było niezaprzeczalne, bez względu na to, jak bardzo próbowała udawać, że mnie nienawidziła. Cholera, miała powód, żeby mnie nienawidzić, ale cały dzień spędziła w moich ramionach, przypominając mi, że przez ostatnie dwa lata żyłem tylko połowicznie. I chwilę przed przyjściem tego faceta, miała czerwoną twarz, dłonią trzymała moją koszulę, a miękki jęk uciekł z jej gardła. Nie było pieprzonej możliwości, żebym to stracił.

Być może była zdezorientowana w związku z tym, do kogo należała.

Ale Jon nie wyszedłby z tego domu, bez uprzedniego poinformowania go o tym.

Stając przed nią, wsunąłem dłoń na jej szyję i we włosy, delikatnie ściskając, aż zmusiłem jej głowę do odchylenia się. Wstrzymała oddech, gdy pochyliłem się do jej twarzy i z wielką przyjemnością pogładziłem gęsią skórę, która pokryła gładką skórę.

Ocierając nosem o jej, szepnąłem: – Pospiesz się, kochanie. Sushi czeka.

Wpatrywała się we mnie, a jej usta rozchyliły się, gdy polizałem swoje. Była w moim transie. Poznałem to, ponieważ ja zatraciłem się w jej, od prawie dekady.

Bardzo nieznacznie uniosła podbródek, ofiarując mi usta, których byłem wygłodniały. Mógłbym ją wziąć tutaj, tuż przed Kristen, Jonem i całą pieprzoną Atlantą, a ona przyszyłaby chętnie.

– Zawsze tak cholernie gotowa na mnie – mruknąłem.

Chciałem ją pocałować ... i nigdy się nie zatrzymać.

Chyba, że byłoby to po to, aby przesunąć usta między jej nogi.

Na tą myśl, niski dźwięk zadudnił w moim gardle, i nagle została zaalarmowana.

Mrugnęła raz, drugi a potem ją straciłem.

Przesunęła dłoń na moje ramię, odpychając mnie szorstko, gdy zagotowała się z wściekłości. – Pozwól mi odejść.

Zaciskając pięść w jej włosach, szepnąłem: – Nigdy. – Zanim ją puściłem. Uśmiechając się do wkurzonego mężczyzny w drzwiach, krzyknąłem: – Miło cię poznać, Jon. – Beztrosko się obróciłem i wróciłem do kuchni.

Kiedy usłyszałem zamykające się za mną frontowe drzwi, ramiona mi opadły i zamknąłem oczy. Szczypiąc mostek nosa, oparłem się białą w kostkach pięścią o wypę.

– Wow – wykrztusiła za mną Kristen. – To było ...

*Kurwa. Czas narzekania na mnie.*

Uniosłem dłoń, żeby ją uciszyć. – Nie chcę tego słyszeć. Potrzebuję pieprzonego drinka, a nie wykładu.

Jej otwarta dłoń wylądowała ciężko na moim ramieniu i otworzyłem oczy.

– Jasna cholera! To było niesamowite. – Roześmiała się.

Nieśmiały uśmiech uniósł kącik moich ust. Zapytałem nerwowo: – Taa? Myślisz?

– Roman! Wczoraj cię nienawidziła, a przysięgam na Boga, że po prostu doszła od tej całej dłoń–we–włosach części. – Objęła mnie obiema rękoma i potrząsnęła mną. – O mój Boże! Odzyskasz Elisabeth!

Zaśmiałem się z ulgą. – Jestem pewien, jak cholera, że spróbuję – powiedziałem.

Zapisała, wskakując w moje ramiona, jakbyśmy znowu byli dziećmi.

Ruch na zewnątrz frontowego okna przykuł moją uwagę. Stopy Elisabeth kołysały się w przód i w tył na huśtawce, na werandzie, tuż obok siedział Jon, co przypomniało mi, że mieliśmy długą drogę, zanim moglibyśmy cokolwiek świętować.

– Dobra, przestań. – Użyłem jej ramion, aby ją ode mnie odepchnąć. – Potrzebuję, abys opowiedziała mi wszystko o tym facecie, żebym wiedział, w obliczu czego stoję.

– Kto? Jon?

– Nie, inny mężczyzna siedzący na huśtawce, którą zawiesiłem, w domu, który kupiłem i robiący to wszystko, siedząc obok *mojej* żony.

Próbowała piorunować mnie wzrokiem, ale jej uśmiech był zbyt wielki, aby mogło wyrzucić to na mnie nacisk.

Ruszyła w kierunku lodówki i wyciągnęła dwa piwa, dając mi jedno, zanim zaczęła: – Dobra, a więc Jon ...



Dwa piwa później, siedziałem na rogu wyspy, kiedy Elisabeth wróciła do środka, niosąc plastikową torbę, wypełnioną pudełkami.

Podniosła je do góry, mówiąc: – Zdecydowałam się uratować Seta przed śmiercią.

– Ten sukinsyn – przeklęła Kristen.

Zachichotałem, podnosząc piwo do ust i skoczyłem do niej.

Podawała mi torby, ale jej oczy nigdy nie spotkały moich, kiedy skierowała się prosto po kieliszek do wina, który położyłem dla niej na ladzie.

– Więc, jak tam Jon? – spytała Kristen.

– Dobrze – odparła między łykami Chardonnay, nie patrząc na nikogo.

– Wszystko w porządku? – nacisnęła na nią Kristen.

– Taa – odparła lakonicznie Elisabeth, wyjmując pudełka z toreb, które postawiłem na ladzie. Automatycznie otwierała każde z nich przed zamknięciem, i przesunięciem po ladzie, aby zrobić miejsce dla następnego. Kiedy wszystkie były rozłożone, otworzyła szafkę i wyjęła dwa talerze.

*Dwa.*

Nie trzy.

*Dwa.*

Czułem, jak Kristen spojrzała na mnie, ale uważnie obserwowałem plecy Elisabeth, gdy

wyjęła gyrosoy z pudełek i delikatnie umieściła je na błękitnych, kwiatowych talerzach, które otrzymaliśmy jako prezent ślubny. Po tym jak położyła każdą frytkę na miejscu, postawiła jeden przed Kristen, a drugi przede mną. Potem wreszcie podniosła wzrok.

Wzdrygnąłem się, gdy dostrzegłem ból, wryty na jej twarzy. Był to wyraz twarzy jaki dobrze znałem ... *porażka*.

*Cholera. Może Kristen się myliła, i ten facet Jon rzeczywiście coś znaczył dla Elisabeth.*

– Lissy – wymamrotałem, sięgając po nią.

Zrobiła krok w tył i skierowała oczy na podłogę. – Częstujcie się. Po prostu wyjdźcie, gdy skończycie. Ja się już pożegnam.

– Elisabeth – zawołała Kristen, ale ona machnęła tylko dłonią i wybiegła z pokoju.

Podniosłem się, aby iść za nią, ale zatrzymałem się u podnóża schodów, gdy zniknęła na szczycie.

– Co to, do diabła, było? – spytała Kristen, gdy usłyszeliśmy cicho zamykające się drzwi do sypialni.

Przeciagnałem dłonią po włosach. – Nie mam bladego pojęcia. Jesteś pewna co do tego faceta Jona?

– Zdecydowanie. Nie ma mowy, żeby chodziło o niego. – Kristen pojawiła się u mojego boku, podając mi jeden z talerzy. – Masz. Idź za nią. Wpuszczę psa i pozamykam.

Skinąłem, ale moje stopy pozostały zablokowane. Ta mina na twarzy Elisabeth była niczym nóż z przeszłości, patroszący mnie od nowa. Nosila ten łamiący serce wyraz twarzy przygnębienia, za każdym razem, kiedy ją widziałam, po tym jak zmarł Tripp. Wtedy, nie wiedziałem jak to naprawić. Pomyślałem, że jeśli mógłbym dać jej następne dziecko, być może, tylko być może, mógłbym sprawić, że to wszystko odeszłoby i odzyskałbym z powrotem tę tętniącą życiem kobietę, która skradła moje serce.

Fizycznie nie mogłem tego zrobić. Płodność po prostu nie była po mojej stronie.

I zabijało mnie to, że również finansowo nie byłem w stanie tego zrobić. Byłem żołnierzem, który wyszedł z wojska z nadzieją i marzeniami o założeniu własnej firmy konsultingowej. Ale nadzieje i marzenia nie dałyby nam dziecka. W tym celu potrzebowałam zimnej, ciężkiej gotówki.

Więc poszedłem do pracy. Na całe dni. Na całe noce. Zapracowując moją dupę, żebym



mógł zaoferować jej cały świat.

Tylko, w rezultacie tego, straciłem to wszystko.

I, w mojej głupocie, ona również to wszystko straciła.

Pieniądze nie naprawiły żadnego z moich problemów. Mogłem kupić wszystko co chciałem.

Z wyjątkiem jej.

*Nigdy jej.*

– Roman – syknęła Kristen, biorąc moją dłoń i owijając ją wokół krawędzi talerza. –  
Idź!

Zamknąłem oczy, odetchnąłem i zrobiłem to, co powinienem był zrobić wiele lat wcześniej.

Wszedłem po schodach, aby ocalić moją żonę ... i naszą rodzinę.

Tylko, że nie zaszedłem za daleko.

Na szczycie schodów przywitał mnie człowiek.

– Cholera! – krzyknąłem, a moje ręce natychmiast podniosły się w obronie, frytki latały wszędzie. Złapałem talerz w ostatniej sekundzie, gdy mój wzrok się dostroił i rozpoznałem tego człowieka.

Mnie.

– Kurwa mać! – krzyknąłem, przyswajając lustro, ciągnące się od podłogi do sufitu, które pokrywało całą ścianę, w tym również tę obok niej, która biegła równoległe do dwóch par drzwi do sypialni po jednej stronie półpiętra.

Na pewno nie było go tam, kiedy się wyprowadzałem i szczerze mówiąc, było przerażające jak cholera.

Drzwi się uchyliły i pokazała się głowa Elisabeth.

– Co się stało? – spytała, jej policzki wciąż były wilgotne.

Zignorowałem to pytanie i wskazałem talerzem na lustro. – Co to jest do cholery?

Jej głowa obróciła się na bok, a usta uniosły się z uśmiechem, gdy odpowiedziała: –  
Lustro.

– Dobra, ale dlaczego?

Otworzyła drzwi i oparła się ramieniem o ościeżnicę. – Cóż, początkowo w celu, aby ten mały korytarz wydawał się większy. Ale to nie wyszło dokładnie tak, jak planowałam. Teraz czuję się jakbym mieszkała w wesołym miasteczku. Byłam ...

Wierzę, że po tym powiedziała więcej słów, ale krew w pośpiechu spłynęła z mojej głowy na południe.

Zmieniła ubrania. Odzienie Elisabeth do spania, było podobne do jej codziennej eleganckiej odzieży. Żadnych starych dresów bez gustu. Spała w krótkich, jedwabnych sukienkach, koszulach nocnych. Jakkolwiek je nazywano, kochałem je z niezliczonej liczby powodów. Między innymi za sposób, w jaki pokazywały jej nogi i śmiesznie łatwy dostęp, jaki oferowały mi w środku nocy. Ale teraz, gdy ją zobaczyłem, przypomniałem sobie mój ulubiony powód: nie zostawiały absolutnie nic dla wyobraźni. Wszystko, począwszy od obfitości piersi po krzywizny bioder, było obrysowane tym spektakularnym fasonem.

Moje oczy opadły do jej sutków, które odznaczały się pod tkaniną, i równie szybko, uniosła ramiona, aby je nad nimi skrzyżować.

– W każdym razie – powiedziała – potrzebujesz czegoś?

*Tak. Ciebie. Nagą i krzyczącą moje imię.* – Musisz jeść.

Przewróciła oczami. – Nie. Potrzebuję się przespać.

Zaczęła zamykać drzwi, ale złapałem je wolną dłonią.

– Dlaczego płakałaś? – zapytałem.

– Nie płakałam.

– Pieprzenie. – Wszedłem do pokoju, zmuszając ją do wejścia ze mną.

Zacisnęła usta, gdy kopnąłem za sobą drzwi.

– Musisz wyjść – nalegała, kiedy przeszedłem obok niej, aby położyć talerz na szafce nocnej.

– Powiedz mi dlaczego płakałaś i zobaczę, co mogę z tym zrobić – skłamałem.

Zadrwiła. – Och, nie wiem, Roman. Jesteś inteligentnym człowiekiem. Jestem pewna, że możesz to wykombinować bez wyjaśniania.

Rozejrzałem się po pokoju. Niewiele się tu zmieniło. Nasze zdjęcia weselne nie

pokrywały już ścian, ale, odejmując pościel w kolorze khaki, która została zamieniona na taką w różowo-białe pasy, wszystko pozostało takie samo. Drzwi do szafy były szeroko otwarte, buty starannie uporządkowane na podłodze, naszyjniki powieszono na haczykach, które zamontowałem na drzwiach.

Kiedy kupiliśmy to miejsce obiecałem jej, że powiększę dla niej tę szafę. To była jedna z wielu obietnic, których nie dotrzymałem.

– Ten facet, Jon. Znaczy coś dla ciebie? – zapytałem, podchodząc do okna, wyrzawszy w odpowiedniej chwili, aby zobaczyć samochód Kristen, wycofujący z podjazdu.

Roześmiała się, ale nie było w tym humoru. – To poważnie jest twoje pierwsze przypuszczenie? Po dniu, który mieliśmy, przypuszczasz, że jestem tu z powodu Jona?

Odwróciłem się w jej stronę i uniosłem brew. – Czy to znaczy „nie”?

Wypuściła sfrustrowany jęk, podeszła do drzwi i otworzyła je gwałtownie. – Wyjdz.

Zignorowałam jej życzenie i usiadłem z boku łóżka. Opierając łokcie na kolanach, splotłem palce i pozwoliłem im wisieć między nogami. – Więc, jesteś zdenerwowana bzdetami, które padły dzisiaj na posterunku policji?

Mrugała przez kilka sekund, a jej klatka piersiowa wznosiła się i opadała. Miała zamiar wybuchnąć, ale czasami była to jedyna droga, aby zburzyć mur.

– Lissy – wyszeptałem, zaogniając sytuację.

*Trzy.*

*Dwa.*

*Jeden.*

– Nie! Jestem zdenerwowana, bo to jest moje życie!

*Bum!*

Pchnęła mocno drzwi, zatrzaszkując je przed podejściem do mnie. Krzyżując ramiona na klatce piersiowej, rzuciła, – Zobaczmy. Gdzie powinnam zacząć? – Czekala na odpowiedź, która nie nadeszła, zanim kontynuowała. – Mój dzień zaczął się na posterunku policji, gdzie dowiedziałam się, że ktoś mógł zamienić moje zarodki. Potem obudziłam się po raz drugi, aby znaleźć mojego byłego męża w kuchni, pijącego piwo i zamawiającego kolację. Potem przygwoździł mnie do cholernej kanapy, deklarując swoje sto procent zaangażowania – zatrzymała się i podniosła dwa palce w powietrze. – Zostało to powiedziane po *dwóch*

cholernych *latach* sprawdzania mnie. Potem pojawiła się jego siostra, twierdząc, że ma zamiar *przekonać* mnie do czegoś, o czym on najwyraźniej wiedział. Wtedy pojawił się mój *przyjaciel*, bo martwił się o mnie, a ty oznaczyłeś mnie jak cholerny hydrant. A teraz, jesteś tutaj ... stojąc w mojej sypialni, pytając, dlaczego jestem zdenerwowana. Jezu Chryste, Roman! – Wyrzuciła ręce na boki. – Wybierz sobie!

Nie myliła się.

Wszystko to się wydarzyło.

Ale pominęła wiele szczegółów.

Po wstaniu, zamknąłem odległość między nami. Jej oczy otworzyły się szeroko, gdy owinałem ramię wokół jej bioder, przez co straciła równowagę i upadła na moją pierś.

– Widzisz, mój dzień odrobinę się różnił – zacząłem szorstko. – Obudziłem się dziś rano, po tym, jak spędziłem całą noc próbując dowiedzieć się, jak zmusić kobietę, którą kocham, aby wzięła ode mnie pieniądze. Ona nienawidzi mnie, ale ja nienawidzę myśli, że nie mogę się nią zająć.

– Ja nie ... – zaczęła mi przerywać, ale nie dopuściłem jej do głosu.

– Przyjechałem na posterunek policji, gdzie zobaczyłem tę kobietę i poczułem, że moje serce zabiło po raz pierwszy od dwóch cholernych lat.

Jej usta otworzyły się, ale kiedy objąłem ją za kark, zamknęła je.

– *Potem* odkryłem, że jakiś dupek, któremu ufałem na tyle, aby dać mu oszczędności mojego życia, postanowił sprzedać *moje* dziecko komuś innemu. Taa, gównu mnie interesuje, że skorzystaliśmy z dawcy spermy. Nie obchodzi mnie również to, że to dziecko było na szalce Petriego, gdy zostało sprzedane. To dziecko jest *nasze*. Gdziekolwiek, do diabła, mogłoby teraz być – zatrzymałem się na chwilę, aby złapać oddech, a ona mądrze milczała. – Wtedy, usłyszawszy te nowiny, wpadłaś w moje ramiona, trzymając się mnie tak, jakbyśmy nigdy się nie rozstali. *Z tym*, Lis, moje płuca napełniły się po raz pierwszy, odkąd znalazłem cię, siedzącą na kanapie ze spakowanymi torbami wokół. Wyszedłem z tego komisariatu z tobą w ramionach, zszokowany i wkurzony, ale czułem, jakby ktoś w końcu znowu nacisnął *graj* na moim życiu. – Ścisnąłem tył jej szyi. – Więc, taa kochanie, lepiej uwierz, że jestem w stu procentach zaangażowany w *tę* sprawę.

– Roman. – Westchnęła, a jej napięte ciało, zaczęło się rozluźnić w moich ramionach.

Kontynuowałem dalej. – Wtedy pojawiła się moja irytująca siostra, aby przekonać cię, byś przyjęła przynajmniej trochę pieniędzy, które wysłałem, żebym mógł mieć chociaż jedną noc snu, gdzie nie zamykałem oczu i martwiłem się, że mogłabyś czegoś potrzebować. *Nie* będę, do cholery, za to przepraszał. To prowadzi mnie do tej części, w której w twoich drzwiach pojawił się człowiek, którego *nie znam*, próbujący ukraść to nowe bicie w moim sercu i oddech w moich płucach, więc jasne, jak cholera, że zareagowałem. Za to również nie otrzymasz ode mnie przeprosin. Na litość boską, nazwałem cię moją żoną. Nie zlałem go do nieprzytomności. A uwierz mi, ta myśl przeszła mi przez głowę.

– O Boże. – Zapłakała, opuszczając czoło do mojej piersi. Jej dłoń wślizgnęła się między nas, aby spocząć nad moim sercem.

Po pocałowaniu czubka jej głowy, zakończyłem: – Więc miałaś rację co do jednej rzeczy. Stoję w twojej sypialni, pytając, dlaczego jesteś zdenerwowana, bo poza tymi bzdurami z policją, nie widzę ani jednej rzeczy, do bycia zdenerwowaną. Stoję również w twojej sypialni, wpatrując się w ciebie w tej cholernej koszuli i pamiętam, jak wyglądałaś ostatnim razem, kiedy ją z ciebie zdjąłem.

Jej głowa poderwała się, oczy miała szeroko otwarte, a policzki zabarwiały się paletą kolorów czerwieni. – Nie – ostrzegła, ale wyszło to lekko chrapliwie.

– Nie zrobię tego – zapewniłem, zsuwając dłonie na jej boki, pozwalając, aby moje kciuki prześlizgnęły się po bokach jej piersi, kiedy przesunąłem je na szyję, aby objąć szczękę. – W każdym razie, jeszcze nie.

Jej spojrzenie pociemniało, a dłoń na mojej piersi zacisnęła się na koszuli. – To jest szaleństwo – jęknęła.

– Zawsze tak z nami było.

– Nie mogę tego z tobą zrobić, Roman. Nie znowu.

– W porządku. Nie rób. Ale uważaj to za ostrzeżenie, ponieważ ... – przerwałem na chwilę, odwracając nas, abym mógł położyć ją na łóżku. Pochylając się, aby nie utracić połączenia, delikatnie opuściłem ją na materac i oświadczyłem: – Melduję się ponownie.

Potrząsnęła głową. – To nie jest hotel. Nie możesz po prostu ponownie się zameldować.

Walczyłem z ochotą, żeby ją pocałować.

Żeby ją zatwierdzić.

Odzyskać kobietę, która zawsze była moja.

Przywołując każdy gram samokontroli, który posiadałem, puściłem ją, wstałem z łóżka i ruszyłem do drzwi. Po otwarzeniu ich, strzeliłem jej uśmiezkiem i powiedziałem: – Masz rację. Nie jest. W przeciwnym razie nie spałbym na tej cholernej *kanapie*.

Podbródek jej zadrzał, gdy się uśmiechnęła. Boże, była przestraszona na śmierć, i to mnie złamało. Ale nie miałem zamiaru odpuścić. Nie znowu.

– Będzie dobrze. Wszystko będzie dobrze – obiecałem.

Łza spadła, gdy wykrztusiła słabym głosem: – Nie jestem tego taka pewna.

Mylila się. Ale teraz nie przekonałbym jej co do tego.

– Postaraj się zjeść i odpocząć, okej?

Skinęła głową, wycierając wilgoć z policzków.

Nienawidziłem zostawiać jej samej, kiedy zmagala się z trudnościami, ale potrzebowała przestrzeni, więc bardzo niechętnie, odszedłem.

Wtedy krzyknąłem – Kurwa mać! – gdy ten cholerny człowiek w lustrze, przestraszył mnie po raz drugi.

I było to warte każdej sekundy bliskiej zawału serca, gdy usłyszałem cichy chichot Elisabeth, po drugiej stronie drzwi.



## ROZDZIAŁ II

### ELISABETH

– Obudź się, kochanie. – Usłyszałam, gdy poczułam włosy odgarniane przez kogoś z mojej twarzy.

To był on. Dlatego musiał to być sen.

To był sen, który miałam co najmniej kilkanaście razy.

Jednak w tamtym momencie, była to rzeczywistości.

*– Obudź się, kochanie – ponaglił, siadając na łóżku, w krzywiźnie mojego nagiego ciała. Plecami do mojego przodu, tylko prześcieradło nas oddzielało. Myśli o poprzedniej nocy zalały mi umysł ... wszystkie zaczynały się i kończyły na Romanie.*

*– Mmm – wymruczałam, okręcając się wokół niego. Oplatając go ramionami w pasie, jęknęłam, kiedy poczułam ubranie. Moje obolałe, bardzo wykorzystane ciało, wciąż bolało po poprzedniej nocy, ale byłam gotowa na więcej. – Dlaczego jesteś ubrany?– skarżyłam się, żartobliwie poklepując go w dół ciała, zwracając szczególną uwagę na zamek błyskawiczny, szukając ukrywającej się za nim długości.*

*Kiedy już ją znalazłam, złapał mój nadgarstek i odciągnął go. – Musimy porozmawiać.*

*Nie odezwał się tonem, który mówił „Musimy porozmawiać, abyśmy mogli wykombinować, gdzie zdobyć więcej prezerwatyw, a potem pozostać w łóżku przez resztę dnia ... i być może na zawsze”.*

*Odezwał się tonem, który mówił „Musimy porozmawiać, ponieważ jestem żonaty*

*i muszę wrócić do domu do żony”.*

*Nagle, byłam bardziej przytomna niż kiedykolwiek.*

*– Co się stało? – zapytałam, siadając i ciągnąc za sobą prześcieradło.*

*Był nie mniej wspaniały następnego ranka, ale figlarne spojrzenie w jego srebrzystych oczach, było teraz pełne obawy. To było niewłaściwe dla człowieka, który oświadczył się tylko kilka godzin wcześniej.*

*– Jak się czujesz? – zapytał, wstając i chodząc po pokoju.*

*– Dobrze – powiedziałam, podejrzliwie przeciągając samogłoski.*

*Przestał się poruszać i spojrzał na mnie. – Nie jesteś chora czy coś?*

*Przechyliłam głowę na bok i odparłam: – Nie. Trochę spragniona. Mam małego kaca. Ale ogólnie mam się całkiem nieźle.*

*Pocierając krótko wystrzyżone włosy, wykrztusił: – Och, dzięki Bogu.*

*To wcale mnie nie uspokoiło.*

*– Roman, co się dzieje?*

*Przełknął mocno, po czym wrócił, do przemierzania ścieżki po moim dywanie. –  
Spieprzyłem, Lis.*

*Moje już pędzące serce, całkowicie się zatrzymało.*

*Spieprzył.*

*O Boże.*

*– Jak? – Nie miałam pojęcia, skąd wzięła się ta odwaga, aby o to zapytać, bo nikt nie chciał zostać odrzuconym przez mężczyznę, w którym się zakochał. A to było dokładnie to, co się stało. Myślałam, że wiedziałam to, kiedy kochał się ze mną na podłodze w moim mieszkaniu, a potem jeszcze raz, kilka godzin później, w łóżku. Ale w tej chwili, gdy istniała możliwość utraty go, wiedziałam to na pewno.*

*Roman Leblanc był tym jedynym dla mnie.*

*I spieprzył.*

*Spojrzał na mnie przerażonymi oczami i ogłosił: – Byłem pijany.*

*Miałam zamiar zwymiotować. Mogłam to poczuć w żołądku. Nie byłabym w stanie*



wstrzymać tego długo dużej.

– Roman, mam właśnie zamiar dostać napadu paniki, więc jeśli mógłbyś po prostu powiedzieć wprost i wypluć te bzdety, które masz do powiedzenia, naprawdę byłabym wdzięczna. Co zrobiłeś?

Zacisnął dłonie w pięści, kładąc je na biodrach, kiedy wyznał: – To była baranina!

Poderwałam głowę. – Co?

– Tak mi przykro. Przez cały ranek świrowałem. – Znowu zaczął chodzić. – Przeszukałem twoją lodówkę i spiżarnię, i nigdzie nie ma ani kawałka baraniny. Czy jesteś uczulona? Powiedz mi, że nie jest to opóźniona reakcja. Kurwa. Cholera. Ja pierdołę. Czy musimy iść do szpitala? – Chwycił się za kark i wpatrywał we mnie. – O Boże, proszę, nie mów mi, że to jest jakaś religijna rzecz, a ja świadomie nakarmiłem cię baraniną.

Oddech utknął mi w gardle.

Ten inteligentny, zabawny i piękny mężczyzna świrował, ponieważ powiedział mi, że gyrosy były z wołowiny. Miał tak olbrzymie wyrzuty sumienia, że obudziły go wcześniej rano i wysłały do przeszukania mojej spiżarni.

Wina była wymalowana na jego twarzy.

Gdybym miała jakieś wątpliwości co do Romana, to właśnie wtedy zniknęły.

Nie dałam rady powstrzymać łez.

– Powiedz coś – szepnął z absolutnym przerażeniem.

– Tak – powiedziałam pół płacząc, pół się śmiejąc.

Jego brwi złączyły się w zamyśleniu. – Tak, uczulona, czy tak, religia?

Ponownie roześmiałam się przez płacz. – Tak, wyjdę za ciebie.

Spojrzał na mnie zaskoczony z otwartymi ustami.

Szybko poprawiłam: – Mam na myśli, jeśli oferta nadal jest aktualna.

– O mój Boże. – Westchnął. – Mówisz poważnie?

Skinęłam głową, wycierając policzki i wspinając się na kolana.

Przebiegł przez sypialnię szybciej niż jakikolwiek nie-olimpijski sportowiec, mógłby się poruszać. Rzucając się na mnie, objął mnie ramionami i uniół z łóżka.

– Jasna cholera – wymamrotał, składając przypadkowe pocałunki na czubku moich włosów i z boku twarzy. – Powiedz to jeszcze raz.

– Tak, wyjdę za ciebie.

– Jezu – szepnął. – Myślałem, że cię stracę.

Zachichotałam. – Przez baraninę?

Uszczypnął mnie w bok. – Spędziłem czterdzieści pięć minut, przeszukując Internet na temat alergii na baraninę. Trzymałem nawet lusterko pod twoim nosem, aby upewnić się, że nadal oddychałaś.

Wybuchnęłam śmiechem, kiedy położył mnie na łóżku. – Dla twojej wiadomości, jadam baraninę. Po prostu nie jestem jej fanką, w niczym innym poza gyrosem.

– Odnutowane. – Przycisnął usta do moich, w nabożnym pocałunku. Potem odchylił się i uśmiechnął, oświadczając: – Do końca życia będziesz Elisabeth ... z S ... Leblanc.

Uśmiechnęłam się. – Leblanc z dużą czy małą literką B?

Uśmiechnął się znacząco. – Czy to ma znaczenie?

Staralam się pozbyć uśmiechu, ale najlepsze co mogłam zrobić, to przykryć go dłonią. – Tak, to ważne. Nasze życie razem zależy od tego właśnie pytania. Właśnie teraz.

Przygryzł dolną wargę, próbując ukryć swój własny pełen samozadowolenia uśmiech. – Małą.

Wciągnęłam głęboki oddech, a potem podjęłam największe ryzyko mojego życia.

I zrobiłam to wiedząc, że to wcale nie było ryzyko.

Ponieważ, niezależnie od mojej odpowiedzi, kochałabym tego człowieka przez resztę mojego życia.

– W porządku. Romanie Leblanc ... z małą literką B ... wyjdę za ciebie.

Zamknęłam oczy, kiedy się rozciągnęłam. – Która jest godzina? – zapytałam, obracając się na bok i owijając wokół niego.

– Jezu – wymamrotał, gdy poczułam, jak dotykał paska mojej koszuli nocnej. Jego kciuk musnął moją skórę, gdy powędrował w dół między piersi. Sutki wyprężyły się w oczekiwaniu.

Ale potem przeniósł tkaninę, aby mnie okryć. *Zły kierunek.*

Jęknęłam w rozczarowaniu, gdy świadomość w końcu wyciągnęła mnie ze snu.

Oczy otworzyły mi się szeroko i zobaczyłam, że wpatrywał się w moją klatkę, gdy poprawiał materiał nad moją odsłoniętą piersią.

Podniosłam się i gramoliłam po łóżku, ciągnąc za sobą prześcieradło. – Co ... co ty tutaj robisz? – zapytałam, zanim jeszcze wspomnienia z nocy, rozplynęły się we wczesno porannej mgle.

Wykrzywił usta, oczy mu pociemniały, gdy zsunęły się do moich dłoni, które ścisnęły okrycie, a potem z powrotem w górę. – Nasz zespół prawników będzie tu za piętnaście minut. Pomyślałem, że być może chciałabyś się ubrać.

Z tym, świat runął z powrotem wokół mnie. Moje ciało osłabło, a serce szarpnęło się. Wolałabym zostać w łóżku przez cały dzień i zapomnieć o tym, że w ogóle potrzebowałam prawników.

– Okej – wykrztusiłam.

Zanim się zorientowałam, jego dłoń znajdowała się z tyłu mojej szyi, ciągnąc mnie do siebie. Nie było to szorstkie, ale wymagające. Schował mi twarz w swojej szyi i przesunął się tak, że moja klatka została przyciśnięta do jego boku.

Nie walczyłam. Po prostu obudziłam się i nie miałam tego w sobie. Albo to sobie powiedziałam, gdy przytuliłam się bliżej.

– Wszystko będzie w porządku, Lissy – wyszeptał w moje włosy, a jego usta przypieczętowały tę obietnicę pocałunkiem na mojej skroni.

– Okej – wymamrotałam, starając się jak najlepiej zamaskować przytłaczający mnie niepokój.

– To tylko spotkanie z Whitem i Kaplinem, aby zobaczyć, jakie są nasze możliwości.

– Okej – zgodziłam się ponownie.

Jedną dłoń pozostawił na moim karku, a drugą objął za ramiona, trzymając mnie tak mocno, jak gdyby mógł powstrzymać mnie przed rozpadnięciem się. I to był Roman; Mógł być jedynym, który mógłby to zrobić. To były jego super moce, jeśli chodziło o mnie.

– Jestem tutaj. W stu procentach – powiedział, kontynuując uspokajanie mnie.

Kontynuowałam z niezobowiązującymi deklaracjami akceptacji. – Okej.

– Chcesz kawę? – zapytał, jeszcze raz całując mnie w głowę.

Nie powinnam była tego lubić, tak bardzo jak to robiłam.

Były powody, dla których Roman i ja nie byliśmy już razem. Musiałam skupić się na nich, a nie na chęci wpełznięcia na jego kolana i stawienia czoła reszcie dnia, w jego ramionach.

Wciągając powietrze, zmusiłam się do wstania. – Muszę się ubrać, ale tak, poproszę kawę. Śmietanka jest ...

– W szafce. Proszek. Pamiętam – powiedział, pocierając dłonie o ...

Dzinsy?

– Skąd masz ubrania? – zapytałam, podchodząc do mojej szafy ... tej, która kiedyś była jego.

– Seth. Podrzucił też mój samochód dziś rano.

Odwróciłam się i popatrzyłam przez żaluzje, by zobaczyć nowiuteńkiego błyszczącego Range Rovera, stojącego na moim podjeździe. I z powodów, których nie rozumiałam, tylko widok tego pieprzonego samochodu, wysłał łód przez moje żyły. To nie była przeszłość, w której Roman był mój, budził mnie i trzymał rano, kiedy uspokajałam się ze stresu dnia.

To była terażniejszość, w której Roman mnie sprawdzał, wzięliśmy rozwód, a on założył firmę wartą miliard dolarów, podczas gdy ja starałam się mocno, by móc oddychać.

Gniew był bezwartościową emocją, ale gorycz i rozżalenie były niemożliwe do zignorowania.

Zatrzasnęłam żaluzje, gdy wypaliłam: – To coś zupełnie innego, od poobijanej Hondy, w której wyjechałeś.

Nie mogłam go zobaczyć, ale czułam trzaskające wokół nas powietrze. Potem, równie szybko, wszystko nie popsulo. Spoglądając przez ramię, zobaczyłam go, podchodzącego do mnie ... szybko.

Jego klatka piersiowa uderzyła w moje plecy, w tym samym momencie, kiedy dłoń chwyciła mnie za włosy.

Moje ciało odpowiedziało natychmiast, podnosząc puls i rumieniąc policzki.

Z łagodnym pociągnięciem, posłał dreszcz rozprzestrzeniający się na mojej skórze, kiedy odchylił mi głowę do tyłu. Nasze oczy się spotkały. Moje były szeroko otwarte. Jego był dzikie.

Nie mogłam oddychać.

Nie mogłam mówić.

Nie mogłam nawet myśleć.

Nie z jego twardego ciała przy moich plecach, oddechem na mojej skórze, i ustami w odległości kilku centymetrów od moich.

Dłonią ścisnął moją talię, gdy powoli opuścił ją na brzuch, zatrzymując się tuż pod krągłościami piersi. Kciuk delikatnie przesunął po wypukłości, zanim zniknął.

Moje powieki opadły na ten kontakt, a głowa oparła się o jego ramię. Kiedy oddałam mu swoją wagę, przesunął dłoń od szyi, do mojego gardła.

– Tutaj jest. Moja słodka Lissy – pochwalił cicho.

Tak bardzo, jak chciałam utrzymać dystans, wiedziałam, że było to daremne. Nigdy nie byłam w stanie od niego uciec.

I to, jak najwyraźniej się nie zmieniło.

Był niesamowity w łóżku, i byłam pewna, że to również się nie zmieniło.

Nie byłam z nikim od czasu naszego rozvodu. A rok wcześniej, byłam w ciąży, dochodząc do siebie, albo zatracona w rozpacz. Seks nie był zbyt wysoko na liście naszych priorytetów.

*Może teraz moglibyśmy to naprawić. Przynajmniej fizycznie.*

*Ufanie mu z moim ciałem, nie oznaczało ufania z sercem.*

Albo to właśnie sobie powiedziałam, podczas mojej „to w porządku przespać się z byłym mężem” mentalnej mowie dopingującej.

Która była również skuteczna, ponieważ kilka sekund później, poddałam się z cichym, *Pieprzyć to.*

Wyginając plecy, przycisnęłam tyłek do jego bioder i zakręciłam nim. Usłyszałam jego jęk, podczas gdy zamknęłam oczy i skierowałam się do jego ust.

Tylko, że on nie spotkał się ze mną w połowie drogi.

Wcale się ze mną nie spotkał.

Uwolnił mnie i odszedł, mówiąc: – Chciałbym powiedzieć to samo o twoim samochodzie. To był kawałek gówna kiedy go kupiliśmy. Teraz jest gorszy. Potrzebujesz czegoś nowego.

Zamrugalam.

Co się właśnie stało?

*Och, prawda. Zostałam, do cholery, odrzucona przez byłego męża, po tym, jak w zasadzie pieścił moje cycki i wyrwał mi włosy.*

*Roman Leblanc uderza ponownie.*

– Wynoś się! – warknęłam. (Tak, warknęłam, najwyraźniej było to zaraźliwe.)

– Taa – odparł, jakbym poprosiła go o podanie soli. Nie odwrócił się ani razu, kiedy wychodził przez drzwi, ale zatrzymał się tuż przed ich zamknięciem, na tyle, aby powiedzieć przez ramię. – Po naszym spotkaniu, muszę pojechać do biura na jakąś godzinę lub coś koło tego. Przywiozę obiad.

Tej nocy nie przywiózłby ze sobą kolacji, ponieważ zatrzymałabym się w podejrzanym motelu dwa stany dalej. Nie poinformowałam go o tym, goniąc go po schodach, jak chciałabym zrobić. Zamiast tego wzięłam prysznic, wyszczotkowałam zęby i ubrałam się, cały czas przeklinając moje libido.



## ROZDZIAŁ 12

### ROMAN

Nasi prawnicy nie mieli nic. Ani. Jednej. Pierdolonej. Rzeczy. Gliniarzom nie wolno było podać nam nazwiska tej drugiej zaangażowanej pary, żebyśmy mogli poradzić sobie z tym prywatnie. Musieliśmy siedzieć z założonymi rękami i czekać na wydział policji, aby dostarczył nam więcej informacji, gdy staną się dostępne ... *jeśli* staną się dostępne.

Byłem bardziej niż sfrustrowany tą wiadomością, ale Elisabeth była wyraźnie zrozpaczona. Moje próby uspokajania jej, tylko pogarszały sytuację.

Pewnie była na mnie wkurzona za to, że ją odrzuciłem w sypialni, kiedy dała mi swoje nagie ciało na srebrnym talerzu. Ale *kurwa*. Miałem piętnaście minut, zanim przybyliby Whit i Kaplin. Nie było mowy, żeby nasz pierwszy raz od czegoś, co czułem jak wieczność ... ale prawdopodobnie było to bliżej trzech lat ... był szybkim numerkiem przy ścianie. Chociaż, po tym jej małym kręceniu tyłkiem, byłem kuszony.

Po tym, jak adwokaci dali nam pełne sprawozdanie i wyszli, Elisabeth zamknęła się w drugiej sypialni, stwierdzając, że musiała popracować. Prawdopodobnie musiała, ale sposób, w jaki to powiedziała, mówił bardziej *Wynoś się z mojego domu*.

Pozwoliłem jej na to, bo w rzeczywistości, ja sam musiałem popracować. I im szybciej dotarłbym do biura i zrobił to, co było do zrobienia, tym szybciej mógłbym tu wrócić i skończyć to, co zaczęła.

Rzadko nie nosiłem garnituru do biura. Nienawidziłem tego badziewia, sztywnego i wygodnego jak kartonowy gorset, ale jeśli chciałem, aby ludzie uwierzyli, że należałem do ogromnego biurka w narożnym gabinecie, musiałem odpowiednio wyglądać.

Chociaż po moim poranku, nie chciało mi się wracać do mojego mieszkania, przed wyjściem na parę godzin. Więc, w parze dżinsów, które ledwo się trzymały i koszulce, która nie była dużo lepsza, wyszedłem z windy w Leblanc Industries.

– Pan Leblanc? – Zdziwiła się moja sekretarka.

W tym samym czasie, jakiś mężczyzna powtórzył: – Pan Leblanc?

Zatrzymałem się, kiedy do mnie podszedł. – Mogę w czymś pomóc?

Był mniej więcej w moim wieku, dobrze zbudowany i wzbudzający autorytet, więc w ogóle mnie nie zdziwiło, kiedy pokazał odznakę. – Agent Heath Light, DEA. Czy możemy porozmawiać w miejscu prywatnym? – Włożył pod ramię szarą teczkę, aby wyciągnąć rękę.

Często miałem członków policji w biurze; Żyłem z robienia materiału kuloodpornego. Ale, z moim szczęściem, Simon Wells wysłał tego faceta, aby mnie nękał, bym sprzedał mu Rubicon.

Potrząsnąłem jego wyciągniętą dłonią i powiedziałem: – Posłuchaj, dziś jestem bardzo zajęty. Czy możesz umówić się na spotkanie w przyszłym tygodniu? Z przyjemnością mógłbym usiąść i omówić liczby ...

– To sprawa *osobista*, Roman.

*Osobista.*

*Roman.*

*Co do cholery?*

Uniosłem brwi, gdy skinąłem powoli, mówiąc do sekretarki: – Wstrzymaj rozmowy.

Poprowadziłem go do mojego biura, a on cicho podążył za mną. W środku nie zrobił się dużo bardziej rozmowny. Usiadłem na fotelu i włączyłem komputer, gdy obszedł pomieszczenie, przyglądając się zdjęciom wiszącym wokół pokoju.

Wskazał na ścianę i powiedział: – Atrakcyjna.

Odchyliłem się w fotelu i odrzekłem: – To moja *siostra*.

– Nadal nadrabiasz zaległości ze swoją byłą? – zapytał jak skurwiel z jajami, którym najwyraźniej był.

Usiadłem prosto, oparłem łokcie na biurku i zignorowałem jego pytanie. – Jak mogę ci dzisiaj pomóc, Agencie Light?



Przechylił podbródek w moim kierunku. – Wyluzuj. Twoja sekretarka powiedziała mi, że będziesz dzisiaj nieobecny.

– *Jestem* dzisiaj nieobecny – poprawiłem. – Więc, jeśli mógłbyś to przyspieszyć, byłbym bardzo zobowiązany.

W końcu podszedł do krzesła przed moim biurkiem i usiadł. – Dobrze. W ten sposób łatwiej będzie wyjaśnić to, że *nigdy* mnie tu nie było.

– Słucham?

Wysunął zdjęcie z koperty, ale trzymał je twarzą w dół. – Roman, jestem tutaj dzisiaj z bardzo nieoficjalnego powodu. Rozumiesz?

Zmrużyłem oczy, a moje spojrzenie powędrowało do zdjęcia, którego nie mogłem dostrzec. – Rozumiem – odpowiedziałem sceptycznie.

– Potrzebuję również twojego słowa, że nie zaczniesz przedwcześnie i nie dasz się zabić. To sprawiłoby, że moje życie stałoby się *bardzo* skomplikowane.

– Przejdź do cholernego sedna – zażądałem, szybko tracąc cierpliwość, wskutek tych niejasnych bzdur.

– Czy to twoje słowo?

Wzruszyłem ramionami. – Musi nim być. Jedyne inne, jakie mam dla ciebie to „Wynoś się z mojego biura”.

Wpatrywał się we mnie przez chwilę, zanim się uśmiechnął. – Słyszałem, że wczoraj ty i twoja kobieta dostaliście pewne informacje.

Wreszcie, *to* zwróciło moją uwagę.

– Dostaliśmy. Czy w tej magicznej kopercie masz coś, co może mi pomóc?

Znow się uśmiechnął, a potem zażądał: – Twoje słowo.

– Nigdy cię nie widziałem. Spędziłem dzień w domu, z Elisabeth, scalając nasze małżeństwo między prześcieradłami.

Zachichotał. – Pasuje jak dla mnie. – Przesuwając po biurku ziarniste, czarno-białe zdjęcie, powiedział: – Walter Noir. Zły facet. A gdy mówię zły facet, mam na myśli: Zły. Pierdolony. Facet. Zajmujemy się nim od trzech lat. Jest teraz wielką osobistością w świecie narkotyków w mieście. Jego armia jest silna, ale co gorsze, jest zamknięta. Nikt nie może

wejść lub wyjść bez osobistej zgody Noira. Jest w jakimś głębokim gównie. Jesteś mu winien pieniądze, a on ma sztuczki, które sprawiają, że starodawna mafia wygląda jak dziecinna zabawa. Krew na jego dłoniach mogłaby stworzyć rzekę.

Ponownie zerknąłem na zdjęcie, na moim biurku. – A mówisz mi to ponieważ?

Wyciągnął kolejne zdjęcie z koperty, a potem przesunął je do mnie. – To jego żona Clare.

Widziałem tylko bok jej twarzy, ale to wszystko, czego potrzebowałem, aby dostrzec szerokie czarno-niebieskie siniaki, które zasłaniały jej policzek.

– Jezu – mruknąłem.

– To zostało zrobione na zewnątrz jej siłowni osiem miesięcy temu. To jedyne miejsce, w które pozwala jej pójść. Sukinsyn trzyma ją na krótkiej smyczy. – Podał mi kolejne zdjęcie. – To zostało zrobione pięć miesięcy temu.

Na tym zdjęciu patrzyła prosto w aparat, łzy płynęły jej po policzkach, a ciemne siniaki, wystawały spod kołnierzyka koszulki.

– To jest sprzed trzech miesięcy.– Kolejny wizerunek szczupłej, poobijanej blondynki.

Zaczął przesunąć kolejne w moim kierunku, ale podniosłem rękę do góry.

– Dość. Zrozumiałem. Przejdź do tej części, w której dasz mi coś pomocnego.

Wstał i pochylił się nad moim biurkiem, ciskając zdjęciem w sam jego środek. Potem dźgnął palcem wskazującym w małą, blond głowę w ramionach kobiety i zmienił całe moje życie jednym zdaniem. – To jest dziecko, które może lub nie, być twoją córką.

Zerwałem się na nogi, fotel odjechał spode mnie i trzasnął w półki, które pokrywały ścianę z tyłu. Po chwyceniu zdjęcia z biurka, przysunąłem je do twarzy w celu dokładniejszej inspekcji. To była tylko głowa pełna białych loków, ale nie mogłem oderwać do niej oczu.

– Jesteś pewien? – spytałem.

– Czy jestem pewien, że to twoje dziecko? Nie. Czy uważam, że jest to silna możliwość bazując na dupku, który jest w to zaangażowany? Tak.

Chwyciłem telefon biurowy i podniosłem go do ucha, ale jego ręka uderzyła w bazę, rozłączając.

– Co ty, kurwa, robisz?

– Dzwonię po gliny ... albo cholera, do mojego adwokata ... albo, Chryste, *do kogoś*.

– Ja *jestem* gliną, Roman. I zapewniam cię, że nie ma ani jednej pieprzonej rzeczy, którą możemy zrobić, aby ci pomóc. Gdybyśmy mogli, to wolałbym to robić, niż stać tutaj, ryzykując moją posadę.

– Jezu, cholera! – wrzasnąłem, przeczesując dłonią włosy. – To co, do diabła, mam zrobić? – Chwyciłem z biurka zdjęcie pobitej kobiety i wyciągnąłem w jego stronę. – Robi to dziecku?

Odwrócił wzrok. – Tessa. Nazywa się Tessa, i nie wiem.

– Pieprzenie! Wiesz.

– Nie. Naprawdę nie wiem. Ale nawet jeśli nie. To *będzie*. W końcu.

– Do diabła! – Uderzyłem pięścią w biurko.

– Nie możesz iść z tym do władz.

– Więc co, do cholery, oczekujesz, żebym zrobił!? – krzyknąłem tak głośno, że zadrżały okna.

Jego oczy zmieniły się w ciemne, podstępne jamy. – Spodziewam się, że wydestaniesz ją stamtąd.

– Porwanie? – Zaśmiałem się bez humoru. – Fanta–kurwa–styczny pomysł.

– Nie dziecko. – Ponownie dźgnął palcem w biurko. Tylko tym razem trafił on w kobietę. – *Ją*.

– Co? – zapytałem z niedowierzaniem.

– Ona jest kluczem do tego całego dochodzenia.

– Pieprzyć twoje dochodzenie – odparowałem.

– Ta kobieta zna wszystkie odpowiedzi. Prawnie jest matką tego dziecka. Może poddać testom DNA siebie i dziewczynkę. Dowiadujemy się, że dziecko nie jest jej, i mamy sprawę, której żaden sędzia nie może zignorować. Nakaz sądowy, dotyczący Waltera Noira plus jej zeznania na temat wszystkich bzdur, które widziała przez lata. Człowiek jest skończony.

Sprawa, że brzmiało to tak łatwo. Ale tylko fakt, że stał w moim biurze, powiedział mi, że było to niewykonalne. Miałem wewnętrzne podejrzenie, że właśnie zamierzałem zostać kozłem ofiarnym DEA.

– A co jeśli nie podda się testom DNA? Może być na krótkiej smyczy, ale co jeśli nie chce uciec? Wrzucisz mnie na linię ognia, a sam będziesz miał czyste ręce *i* dostaniesz swoją sprawę. Nie, dziękuję.

Jego szczęka zamieniła się w granit, a dłonie zacisnął po bokach. – Zabierz ją od tego człowieka, a nie mam najmniejszej wątpliwości, że będzie śpiewać jak cholerny ptak. Ona się boi, Leblanc. Ale z tego, co możemy powiedzieć, nie jest zaangażowana w jego gówna. To tylko ofiara. Najlepszą rzeczą, jaka jej się przytrafiła, jest to, że technik laboratoryjny wygadał się na temat lekarza i Noira. Ona musi uciec, a ja potrzebuję, żebyś ruszył tyłek, pomyślał *i* jej to dał.

– I jak dokładnie oczekujesz, że to zrobię? – spytałem, a mój głos był gruby z powodu sarkazmu, gdy obszedłem biurko *i* usiadłem na jego rogu. – Po prostu wejdę do paszczy lwa *i* zabiorę jego kobietę *i* dziecko?

Skrzyżował ramiona na piersi *i* zignorował moje pytanie. – Drugą najlepszą rzeczą, która ją spotkała, było to, że jej embrión został zamieniony z *twoim*.

– Taa – zadrwiłem *i* beznamiętnie wpatrywałem się w okno.

– Leblanc, sprawdziłem cię. Wojsko. Piechota. Dwa purpurowe serca *i* mnóstwo ludzi, którzy cię szanują. Jesteś mądry. Nadziany, ale mieszkasz we wstrętnej norze, z garażem jeszcze bardziej wstrętnym od domu. Jesteś wyrozumiały, ale prowadzisz swoją firmę mocną ręką. Chciałeś być dobrym mężem *i* ojcem, ale nie było ci to dane. A teraz, twoja żona cię nienawidzi, ale w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin robiłeś coś w tym kierunku, nieprawdaż?

Podniosłem się *i* zrobiłem krok w jego kierunku. – Obserwowałaś mnie?

Nie wahał się uśmiechnąć, gdy powiedział: – Od chwili, kiedy kapuś powiedział twoje nazwisko.

– W porządku.

– W porządku – odparł, wracając na krzesło, chwyciwszy kopertę, zanim ją przejrzał. – Gdyby był człowiek, który mógłby sobie z tym poradzić, to jesteś nim ty. Masz zasoby. Więc użyj ich do cholery. Obserwuj Clare, znajdź odpowiedni moment, a następnie podejdź. Bądź łagodny. Łatwo się płoszy. Ona potrzebuje pomocy Roman. Pomóż jej zrozumieć, że możesz jej to dać. – Wyciągnął ostatnie zdjęcie *i* położył je twarzą w dół na biurku. Potem przesunął kopertę w moją stronę. – To tyle informacji, ile mogłem zebrać. Jej adres. Harmonogram.

Lokalizacja siłowni. Wszyscy jej znajomi. To powinien być dobry początek dla każdego, kogo wynajmiesz. I jeśli potrzebujesz kogoś, komu można ufać, to jest tam również nazwa agencji ochrony. Jest prowadzona przez człowieka o imieniu Leo James. Kiedyś pracował w DEA. Teraz głównie zajmuje się bezpieczeństwem osobistym, ale zadzwoń do niego, rzuć moim nazwiskiem, a on się tobą zajmie.

Skinąłem głową, ale nie miałem pojęcia na co się zgadzałem, mimo to wziąłem kopertę z jego dłoni, wiedząc, że musiałem coś zrobić.

Heath podszedł do drzwi. Potem zatrzymał się i spojrzał na mnie. – Nie muszę ci chyba przypominać o pilności tej sytuacji, ale i tak to zrobię. Nie przeciągaj tego w czasie, Leblanc. Chwyć telefon, rzuć trochę pieniędzy w ludzi i zabierzcie stamtąd kobietę i *twoją córkę*.

Moje ciało szarpnęło się na jego niezaprzeczalne użycie słowa *twoja córka*.

– Widziałem zdjęcia Elisabeth na posterunku policji – dodał, uniósł podbródek do zdjęcia, które miałem na biurku. – To jest oczywiste.

Natychmiast je zgarnąłem i ...

– Jasna cholera – sapnąłem.

Ale nie można było temu zaprzeczyć.

Tlen został wyssany z pokoju, a jedyne co pozostało, to zdjęcie dziecka z blond pierścionkami i twarzą, którą rozpoznałbym wszędzie. Widziałem ją w snach niemal każdej nocy, gdy walczyliśmy z niepłodnością.

Ona była Elisabeth.

Absolutnie. Na sto procent. Niezaprzeczalnie.

Zanim podniosłem wzrok, Heath zniknął.

Nie zrobiłem tego, co kazał mi zrobić. Nie chwyciłem telefonu i nie wykonałem żadnego telefonu.

Zamiast tego, złapałem kluczyki i wybiegłem z biura.

Tylko jeden cel siedział w mojej głowie.

I nie był to dom.



## ROZDZIAŁ 13

### CLARE

Zeszłej nocy płakałam, aż zasnęłam. Nie było to coś nowego. Jednak tym razem zrobiłam to w ramionach Walta. Nie miałam innego wyjścia. Nie spuścił mnie z oczu, odkąd wparował do biura Luke'a, szarpnął w ramiona i przytulił, jakby nie widział mnie od dziesięcioleci, a nie od kilku minut. Przez chwilę wpatrywał się w Luke'a, nim wyprowadził mnie z Tessą w ramionach do samochodu, czekającego na parkingu. Policja się tłoczyła, ale nikt nie mógł ruszyć Waltera Noira.

Cały dzień był zadziwiający. Spodziewałam się, że Waltowi odwali przez to, że rozmawiałam z policją ... nawet jeśli to oni mówili do mnie. Ale w chwili, gdy przyjechaliśmy do domu, zachowywał się jak miły, łagodny i wyrozumiały człowiek, w którym kochałam się podczas naszego randkowania. Teraz wiedziałam, że ten człowiek nie istniał, ale podczas, gdy moje serce walczyło z najnowszą ziejącą dziurą, nigdy nie byłam tak wdzięczna za tę fasadę.

W chwili, kiedy miał mnie za zamkniętymi drzwiami, poprowadził mnie do biura, gdzie przedstawił dwa zestawy wyników DNA. Moje imię było na górze jednego, jego na górze drugiego, a Tessy na obu. Gapiłam się na nie, gdy przykucnął przede mną, trzymając mnie za rękę i wyjaśniając, że policja zwróciła się do niego kilka tygodni wcześniej, w sprawie możliwości błędu laboratoryjnego. Odmówił testu DNA, bo obawiał się, że użyliby go jako fortel, aby uzyskać legalnie pobraną próbkę jego DNA.

Dla przeciętnego człowieka, przekazanie departamentowi policji próbki DNA nie byłoby wielkim problemem, a wyniki, po zakończeniu dochodzenia, znalazłyby się w zakurzonej pudełku w pokoju dowodowym.

Dla człowieka takiego jak Walter Noir ... pranie brudnych pieniędzy, handel narkotykami, mordowanie zwyrodnialców, powiązanych z ludźmi tak złymi, że rząd nawet

nie miał ich jeszcze na radarze ... przekazanie swojego DNA, było równoznaczne z dostaniem dożywocia. Nie wiedziałam wszystkiego, w co Walt był zamieszany, ale wiedziałam wystarczająco dużo. Byłam pewna, że akty spraw na niego miały rozmiar biblioteki, a policjanci błagali o sposób powiązania go z tym wszystkim.

Więc powiedział mi, że w prywatnym laboratorium, przeprowadził własne testy DNA, aby mieć pewność, i nie powiedział mi, ponieważ nie chciał mnie zdenerwować.

Jakby kiedykolwiek wcześniej dbał o to, czy mnie zdenerwował.

Nadal będąc w szoku, słuchałam go, przesuując palcem po imieniu Tessy, ale nigdy Noira. I przez parę sekund chciałam, aby wyniki były inne. Nie mogłabym żyć bez Tessy, ale gdyby to oznaczało, że nie byłaby Walta, mogłabym umrzeć z pełnym sercem.

Skinęłam głową i powiedziałem mu, że rozumiałam.

Ale nic nie rozumiałam.

Prawda została zamaskowana przez miliony kłamstw.

Jedynie co wiedziałam na pewno, to to, że „wyniki” Walta były warte tyle, co papier, na którym zostały wydrukowane, oparte to było jedynie na fakcie, że pochodziły z jego rąk.

Nie byłam pewna, czy historia policjanta miała moc prawną, ale nie mogłam zadawać pytań.

Przynajmniej jeszcze nie.

Tessa była moja, bez względu na to, co mówiły jakieś papiery.

Moim zadaniem jako jej matki, było utrzymać ją bezpieczną, i to nie kończyło się z powodu genetyki ... albo jej braku.

Niestety, następnego dnia, to zadanie stało się raptownie trudniejsze.

Tessa i ja bawiłyśmy się kredą na podjeździe, gdy przy przedniej bramie zatrzymał się czarny Range Rover.

Nie było nic niezwykłego w tym, że ludzie Walta pojawiali się i wchodzili do środka, ale wszyscy, aby wejść mieli własny kod, więc zwróciło to moją uwagę, kiedy mężczyzna zostawił samochód i wysiadł z niego.

– Pani Noir? – zawołał, ruszając w stronę prętów w bramie.

Był duży, miał szerokie ramiona i idealnie wystylizowane włosy, ale na sobie miał

zużyte dżinsy i koszulkę, która musiała być starsza niż ja byłam. I, co trzeba podkreślić, wyglądały na nim naprawdę dobrze. Ale nie było mowy, żeby taki człowiek, mógł sobie pozwolić na samochód, taki jak ten, którym przyjechał. Musiał być jednym z ludzi Walta. Nie obchodziło mnie to, co mówiło stare porzekadło ... przestępstwo z pewnością popłacało.

– Zapomniałeś swojego kodu? – zawołałam, używając dłoni, aby ochronić oczy przed słońcem.

– Ja ... ach ... tak. Czy mogłabyś mnie wpuścić?

*Nie, jeśli ceniałam swoje życie.* Podeszłam bliżej, zauważając, że musiał być nowy. – Przepraszam koleś. Znasz zasady. Zadzwoń do jednego z facetów.

– Ja ... nie mam telefonu – odparł. – Jakaś szansa, że mogę pożyczyć twój?

Szczeknęłam śmiechem. Najwyraźniej on nie cenił swojego życia. Byłam objęta zakazem dla wszystkich facetów Walta. Sama ta rozmowa była niebezpieczna.

Zatrzymałam się przed bramą i potrząsnęłam głową. – Jak masz na imię? Napiszę do Brocka i sprawdzę, czy on będzie mógł ci pomóc.

Wyciągałam telefon z kieszeni, kiedy to się wydarzyło. Jego ręka rzuciła się przez pręty, a on złapał mnie za ramię i zderzył z bramą.

Moje serce szarpnęło się, gdy twarzą zostałam przyciśnięta do metalowych prętów.

– Posłuchaj mnie – zażądał szorstkim i przerażającym szeptem.

Rzuciłam szybkie spojrzenie na Tessę, która na całe szczęście nadal była skupiona na rysowaniu kredą Picassa z Dora Poznaje Świat. – Puść mnie! On cię zabije, jeśli zobaczy, że mnie dotykasz! – powiedziałam cicho, żeby jej nie przestraszyć.

Jego głos był niski i zdesperowany, kiedy powiedział: – Nazywam się Roman Leblanc. Trzy lata temu, moja żona poddała się zapłodnieniu in vitro w Peach City Reproductive Center. Policja poinformowała nas niedawno o tym, że nasze embryony mogły zostać zamienione. I jestem tutaj, ponieważ uważam, że zostały zamienione z twoimi, i uważam również, że twój mąż jest za to odpowiedzialny.

Moje płuca paliły i w tym samym czasie nos zaczął piec. Jak nazywany był koszmar w koszmarze? Ponieważ obecnie żyłam w jednym.

– Nie masz racji – skłamałam. – Pozwól mi odejść. – Próbowałam strząsnąć jego dłoń, ale wzmocnił uścisk.



– Uważam też, że podobnie jak moja żona i ja, jesteś niewinną stroną w tym wszystkim. Słyszałem o twoim mężu, Clare. Wiem, że podnosi na ciebie rękę. Na nią.

Kiedy walczyłam z jego uściskiem, Tessa postanowiła wreszcie podnieść wzrok.

– Mamo! – zawołała, i na ten dźwięk jego chwyt chwilowo się rozluźnił.

Wykorzystałam okazję, aby wyszarpnąć ramię z jego uścisku, ale w tym samym czasie, złapał przód mojej koszuli.

– Mam środki finansowe, Clare. Mogę cię ocalić. Mogę ocalić Tessę – przysięgał, a jego zdesperowane, szare oczy, błyszczały prawdą. Wierzył, że mógłby to zrobić.

Ja wierzyłam w coś nieco innego. – Masz zamiar zabić nas oboje! Puść mnie. Odejdź. I zapomnij o tym adresie. *Teraz* – wyrzuciłam z siebie.

Tessa przyłgnęła do moich nóg, szlochając. Poklepałam ją po głowie i przyglądałam się Romanowi. – Ciii ... Z mamą jest w porządku. Przeróżający pan właśnie odchodzi.

Jego twarz była kamienna, ale zobaczyłam drgnięcie, zanim zdążył je ukryć.

– Odejdź, zanim cię tu zobaczy – błagałam.

Potrząsnął głową. – Masz dwa wyjścia. Podniesiesz ją i wsiądziesz do mojego samochodu w tej cholernej sekundzie. Albo, kiedy następny raz mnie zobaczysz, zabiorę ją bez ciebie.

Krew ryknęła mi w uszach, a wizja się zamazała.

Spędziłam całe życie, chroniąc ją przed jednym dupkiem. I pewne, jak cholera, że nie pozwoliłabym, by zabrał ją ode mnie inny.

Lata bólu i strachu, połączyły siły w ciągu sekundy, zapalając adrenalinę w ognistą wściekłość. Moja pięść przeleciała przez pręty bramy i trzasnęłam go w twarz, gdy wrzeszczałam: – Nie dotykaj mojej córki! Nigdy.

Zdziwienie odmalowało się na jego twarzy, kiedy uniknął mojego drugiego, oszłamiającego ciosu. – Wobec tego pomóż mi ją od niego zabrać! – błagał. – Jestem tutaj, aby ci pomóc, Clare. Przysięgam na moje życie, że nigdy nie pozwoliłbym, żeby coś jej się stało. *Albo tobie*. Po prostu otwórz tę pieprzoną bramę i wsiądź do mojego cholernego samochodu. – Jego głos wypełniała udręka, ale znowu, nawet przez moją wściekłość, wiedziałam, że był szczerzy.

Ale kiedyś Walt miał tę samą prawdę w swoich oczach i spojrz, gdzie mnie to

zaprowadziło.

Jego dłoń nadal trzymała przód mojej koszuli, ale nawet z adrenaliną, napędzającą mnie, nie dałabym mu rady, więc zaczerpnęłam tchu i wykorzystałam jedyny ratunek, jaki posiadałam.

To było złe, i czułam się brudna, wykorzystując to, na wydawało się, przyzwoitym człowieku, ale podobnie jak z resztą mojego życia, nie miałam wyboru. Otwierając usta, z całych sił, krzyknęłam imię Walta.

Jego oczy rozszerzyły się, kiedy zaczął kręcić głową. – Nie! – warknął. Potem jego gniew zmienił się w błaganie. – Chodź ze mną. Proszę. – Jego oczy błysnęły do drzwi za mną.

Łzy spływały mi po policzkach, gdy czekałam aż pojawi się mój mroczny rycerz, weźmie mnie i zabierze z powrotem do lochów piekieł.

– Clare, proszę – powiedział, sięgając do tylnej kieszeni i wyciągając portfel. Nie wypuszczając mnie, otworzył go i wepchnął mi w twarz. – To jest moja żona. Spójrz na nią!

Zajęło mi sekundę, aby moje oczy się skupiły, ale kiedy to zrobiły, nie byłam pewna, czy mogłabym jeszcze kiedykolwiek zobaczyć coś innego.

Oczy Tessy.

Nos Tessy.

Włosy Tessy.

Uśmiech Tessy.

– Nie – wykrztusiłam.

Z wyjątkiem moich oczu, zawsze myślałam, że Tessa wyglądała tak jak ja. Ale, patrząc na tę kobietę, zdałam sobie sprawę, jak bardzo się myliłam.

– Na imię ma Elisabeth, jest dobrą kobietą. Przestraszyłem cię. Przepraszam. Ale posłuchaj mnie, kiedy mówię, że mogę ci pomóc. A jeśli mi nie wierzysz, to w porządku. Daj mi DNA. Zaangażuj policję. Oni mogą ci pomóc. Nie jestem tutaj, żeby ci ją odebrać. Jestem tutaj, żeby zabrać was *obie* w bezpieczne miejsce.

Nie mogłabym odpowiedzieć, nawet jeśli bym chciała.

Ale nigdy nawet nie miałam do tego okazji.

– Cholera! – warknął Roman, puszczając mnie, a potem pakując tyłek do samochodu.

Walter musiał się wreszcie pokazać, aby mnie uratować ... od mężczyzny, który naprawdę starał się mnie *uratować*.

Nie.

Nie.

Nie.

Nie.

Nie.

Nie.

*Nie!*



## ROZDZIAŁ 14

### ELISABETH

Spędziłam cały dzień, szukając rzeczy do zrobienia, aby utrzymać umysł z dala od ... cóż, mojego życia.

Oddzwoniłam na telefony od klientów, którzy nie mieli zamiaru kupować domu. Odpowiedziałam na e-maile od innych klientów, którzy byli zaniepokojeni tym, dlaczego ich zbyt drogie, cuchnące domy, były na rynku od ponad dwudziestu czterech godzin. A potem zjadłam lunch z Jonem, gdzie miałam przykre zadanie poinformowania go o tym, że Roman znowu wrócił do mojego życia. Przynajmniej chwilowo.

Uśmiechnął się. Skłamał i powiedział, że cieszył się moim szczęściem. Czułam się jak kompletny łajdak. Po szybkim przytuleniu przed sklepem z kanapkami, obserwowałam, jak mój dobry przyjaciel odchodził, co jak miałam nadzieję, nie było ostatnim razem.

Roman był w złym humorze, kiedy wrócił do domu. Niestety, ja także, biorąc pod uwagę fakt, że mój dom, nie był jego domem a używał klucza, którego mu nie dałam, żeby wejść frontowymi drzwiami. Przynajmniej miał dobre maniery, i wrzucił go do koszyczka na klucze, kiedy zatrasnął za sobą drzwi. Zanotowałam sobie w pamięci, aby zdjąć go z jego kółka na klucze, przed wyrzuceniem go.

– Co ty tutaj robisz? – warknęłam, wychylając się z kanapy, gdy przemaszerował do tylnych drzwi, żeby wypuścić podskakującą Loretę na zewnątrz.

Należy powiedzieć, że nie była najlepszym psem stróżującym.

– Zmiana planów. Seth znowu dostarczy kolację. Wymyśl co chcesz. Potrzebuję wziąć prysznic – powiedział przed skierowaniem się na schody.

– Hm, może powinnam powtórzyć? Co ty tutaj robisz? – zapytałam, podążając za nim.

– Coś za wyjątkiem chińszczyzny i będzie świetnie.

– Roman – zawołałam. Deptałam mu po piętach, kiedy przeszedł obok drzwi do mojej sypialni i szarpnął drzwi otwartej szafy w korytarzu.

– Właściwie to chciałbym dobrego hamburgera.

– Roman! – krzyknęłam w końcu, gdy było jasne, że nie miał zamiaru odpowiedzieć na pytanie.

Podniósł wzrok i zapytał: – Co?

– Co? – powtórzyłam, oniemiała.

– Tak. *Co*, Lis? Masz coś do powiedzenia? Posłuchajmy tego, bo właśnie teraz potrzebuję prysznic, piwa, i jeśli nie masz nic przeciwko temu, pieprzonego hamburgera.

Roman był oficjalnie niespełna rozumu, więc powiedziałam mu to delikatnie. Co oznaczało, że użyłam tylko odrobinę sarkazmu, kiedy mu to *mówiłam*.

– W porządku. Cóż, więc lepiej spiesz się do domu i zrób to.

– Właśnie to staram się zrobić. – Pochylił się do dna szafy i wyjął z niej torbę gimnastyczną, która pękała w szwach.

*Wychodził. Chwalmy Pana!*

Ścisnął mi biodro, kiedy mnie mijał ...

Bezpośrednio.

Do.

Mojego.

Pokoju.

– Co ty robisz? – zapytałam nieco głośniejszym głosem niż planowałam, ale nadal było to poniżej wrzasku, więc zapisałam to sobie jako wielki pokaz powściągliwości.

Rzucił torbę do kąta przy łóżku i prześlizgnęła się przez twarde drzewo, aż spoczęła przy ścianie. – Jezu Chryste, Lis. Właśnie to omówiliśmy.

– Nie. Rozmawialiśmy o tym, jak wracasz do *swojego* domu, aby wziąć prysznic, wypić piwo i zamówić hamburgera. Nie jestem pewna, dlaczego muszę zgodzić się z tym, żeby był hamburger, skoro *nie będę* jadła z tobą kolacji. Ale, jeśli potrzebujesz tej zgody, to masz ją!

Zwężił oczy, a mięśnie na jego seksownej szczęce zaczęły się zaciskać, gdy wycedził przez zęby: – Wiem, że słyszałaś mnie, jak mówiłem wczoraj w nocy, że melduję się ponownie.

Wyrzuciłam ręce na boki. – To nadal nie jest hotel!

Wziął głęboki oddech, jego pierś rozszerzyła się, i podobnie jak szczęka, była seksownie kwadratowa. – Miałem gówniany dzień, Lis – ostrzegł, pocierając dłonią po gładkim podbródku. – Nie wracam do domu po więcej bzdur. Więc zmień swoje nastawienie, zanim ja je zmienię.

Moje usta opadły, kiedy sapnęłam: – *Nie* groziłeś mi właśnie.

– Na litość boską. – To było wszystko co powiedział, zanim się poruszył.

I, jak się wydawało, miał tylko jedną prędkość, kiedy był wkurzony, robił to *szybko*.

Jedna z jego dłoni złapała mój tyłek, druga zanurzyła się we włosach na karku, i przyspilił mnie do ściany obok drzwi, zanim zdążyłam nawet zaprotestować.

Moje ciało ożywiło się od stóp do głów, podczas gdy palce w moich włosach zwinęły się w pięść, tak jak robił to wiele razy, w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin.

Było jasne, że musiałam albo ogolić głowę albo znaleźć sposób na amputację jego ramion, ponieważ iskry, które wystrzeliły wewnątrz mnie, za każdym razem stawały się coraz bardziej intensywne. Obawiałam się, że spaliłabym się spontanicznie, jeśli byłby następny raz.

– Roman – wykrztusiłam, choć powinnam była z nim walczyć.

*Umiałabym. Powinnam. Mogłabym.*

– Nie odejdę do cholery. Wokół nas zanoszą się na gównoburzę, i mam zamiar się tym zająć. Ale przy tym, będę również opiekował się tobą. Musisz mi w tym zaufać, Lis. W przeszłości spieprzyłem. Myślałem, że robiłem dobrze, ale teraz widzę, że nie. Wyjaśnię ci to później. Ale nawet przez chwilę nie myśl, że po dwóch cholernych latach, nie zmięknieś dla mnie tak, jak zrobiłaś to wczoraj, i ponownie w nocy, a potem jeszcze dziś rano, a potem mi to zabierzesz.

– Nie wiem, o czym mówisz – powiedziałam, udając niewinność, chociaż wiedziałam dokładnie, o czym mówił. Zmięklam dla niego. Po prostu nie byłam gotowa, aby się do tego przyznać. Nawet przed sobą, a na pewno nie przed nim.

Wykrzywił usta. Potem udowodnił swoją rację, używając mojego tyłka, aby przycisnąć mnie do swojej twardniejącej długości, która wywołała jęk z głębi mojego gardła.

– Czujesz to między nami – oświadczył.

– Roman, jesteś bardzo dobrze ... hm ... wyposażony – powiedziałam słodko-kwaśnym tonem, zanim dokończyłam z warknięciem. – Oczywiście, że to czuję, do cholery. – Była to ostatnia deska ratunku, aby uniknąć bycia oczarowaną nim.

Nie udało się.

Uśmiechnął się arogancko i ścisnął mi tyłek.

Jęknęłam, i tym razem, to ja przycisnęłam się do *niego*.

Oparł łokieć o ścianę. – Chryste, Lis.

To małe zwycięstwo pozwoliło mi odzyskać odrobinę kontroli. Nie mogłam kłamać: pragnęłam Romana. Przez całe popołudnie byłam fizycznie i psychicznie zdenerwowana, gdy usiadłam na sofie, czekając, aż wróci, ale mając też nadzieję, że nie zrobiłby tego.

Ale fakt pozostał. Wrócił. A teraz miał mnie przyciśniętą do ściany, i tylko dwie warstwy ubrań oddzielały mnie od tego, co wiedziałam, że byłoby niesamowitą nocą ekstazy. A jeszcze nawet mnie nie pocałował.

Nie mogłam zmusić się do przejmowania się tym.

– W porządku. Jeśli to zrobimy, to robimy to po mojemu. Jedna noc. Wychodzisz, kiedy skończymy.

– Skończymy? – Roześmiał się. I nie był to tylko chichot. Mówię tu o takim śmiechu z głębi brzucha, jakbym dała występ jako solowa aktorka komediowa.

– Jestem poważna – broniłam się.

– Masz wiele cech. Ale powaga nie jest jedną z nich. Wchodzę wewnątrz ciebie i do jutra będę miał pierścionek na twoim palcu.

*Och, nie ma mowy! Nie wchodzimy po raz kolejny na tę ścieżkę.*

Pchnęłam go mocno. – *Nie* będziesz. Nawet o tym nie myśl. To nie o to tu chodzi.

Uśmiechnął się. – Nie martw się, kochanie. Nie oświadczam się.

To łagodnie mnie rozluźniło.

Cóż, dopóki jego usta nie zbliżyły się do moich i nie powiedział: – Ale i tak powiesz tak – pół sekundy przed zawładnięciem nimi.

*O Boże.*

*Tak.*

Bez wahania, otworzyłam się jak zdesperowana kobieta, którą byłam, witając go w domu. Jego język zachłannie kręcił się z moim, a ja okrążyłam ramiona wokół jego szyi, biorąc go głębiej, sutki mrowiły, kiedy spotkały jego klatkę piersiową.

Po uwolnieniu moich włosów, przesunął dłoń na drugą stronę moich pośladków i uniósł mnie z podłogi. Postąpiłam według jego wskazówek i owinęłam nogi wokół jego pasa. Sukienka ustąpiła miejsca, i twarda erekcja dotknęła mojego, okrytego koronką, rdzenia, wywołując krzyk, wypływający z moich ust.

To było zbyt długo.

Zbyt długo bez niego.

Zbyt długo, odkąd sięgnęłam po zabawki, schowane w tylnej części mojego stolika nocnego.

Zbyt długo, odkąd pod prysznicem opuściłam palec między nogi.

Z jednej strony dlatego, że bladło to w porównaniu z rzeczywistością.

Z drugiej strony, ponieważ nie mogłam zamknąć oczu, nie wyobrażając sobie, że to był *on*.

Niezależnie od tego, ile razy mówiłam sobie, aby pozwolić mu odejść, ciągle o nim myślałam.

Ale był tutaj, we własnej osobie, niosąc mnie do łóżka, które kiedyś było nasze, i byłam gotowa pozwolić mu wziąć mnie w jakikolwiek sposób chciał.

Położył mnie na krawędzi materaca i podążył za mną. Jego dłonie wylądowały po obu stronach mojej głowy, a usta wciąż poruszały się swobodnie po moich.

Trzymałam nogi wokół jego bioder, blokując stopy w kostkach i używając ich jako dźwigni, aby się przy nim poruszać.

– Kurwa, kochanie – mruknął mi w usta.

Szybko zdjęłam mu koszulę przez głowę, po czym usiadłam na wystarczająco długo,



aby podciągnął zamek z tyłu mojej sukienki. Nie ociągał się, ściągając mi ją przez głowę.

Tak bardzo, jak kłamałam samej sobie, w związku z tym, co miało się wydarzyć dziś wieczorem, gdyby się pokazał, głęboko w środku, wiedziałam. I była to wiedza, która zostawiła mnie, siedzącą przed nim tylko w parze czarnych koronkowych majtek i pasującym biustonoszu, które były nie tylko piękne, ale miały wzór, który był cholernie blisko niewidocznego. Wszystko, od sutków do szczeliny, było na widoku.

Z aprobowującym pomrukiem, przesunął wzrokiem po moim ciele. Oblizując wargi, popchnął mnie do tyłu i opadł na kolana między moimi nogami, które wisiały nad krawędzią łóżka.

– Powtarzaj za mną – rozkazał, przesuwając dłonie po mojej klatce, chwytając obje piersi, a potem zjeżdżając dłońmi z powrotem na brzuch.

Jęknęłam, wyginając się na łóżku, jednocześnie wślizgując jedną nogę na jego talię.

– To nie jest jedna noc. Nie zamkniesz się na mnie. Wiem, że się boisz. Zajmiemy się tą częścią później. Po tym, jak doprowadzę cię, szybko i mocno, moimi ustami. Po tym jak wezmę prysznic. Po tym jak wypiję piwo. Po tym jak zjem hamburgera. Ale zanim będę cię pieprzył.

Pijana obietnicą czucia go między nogami, zgodziłabym się na wszystko, ale coś, co powiedział, wymagało dyskusji.

Usiadłam bezwstydnie i włożyłam dłoń w jego włosy, używając ich, aby przyciągnąć go z powrotem do moich ust, żeby dać mu podwijający palec pocałunek. Kiedy uwolniłam jego usta, poprawiłam go. – *Po* tym jak będziesz mnie pieprzył.

– Nie – odparł stanowczo.

Nie miałam wyboru, tylko ruszyć z atakiem dalej na południe. Przeciągnąwszy językiem w dół jego szyi, forsowałam moją ramię. – Porozmawiamy *po*, Roman.

Znowu wsunął dłoń w moje włosy, i to w ogóle nie pomagało w jego sprawie. Cały mój układ nerwowy rozświetlił się jak sieć energetyczna w Nowym Jorku.

A potem wydarzyła się najbardziej niesamowita rzecz.

Po raz pierwszy, odkąd wrócił do mojego życia, Roman Leblanc nie kłócił się.

– W porządku. *Po* – wymruczał, wsuwając dłoń do moich majteczek, wciskając jeden palec wewnątrz mnie.

– Tak – zasyczałam mu w ramię, rozszerzając nogi.

– Zdejmij biustonosz, kochanie – rozkazał, delikatnie ciągnąc mnie za włosy i dodając kolejny palec.

– O Boże! – krzyknęłam na piękne szczypanie na mojej skórze.

– Zdejmuj – powtórzył, kierując moje usta z powrotem do swoich.

Kiedy jego język pogłaskał mój, posłuchałam i rozpięłam biustonosz, pozwalając mu spaść z ramion.

Jęknęłam z żalu, gdy dłoń opuściła moje włosy, ale potem jęknęłam z innego powodu, gdy wylądowała na mojej piersi. Odchyliłam ramiona, aby zachęcić go, by wziął więcej. Nie miałam największych piersi, a prawdę powiedziawszy, były one pełniejsze, kiedy się poznaliśmy, ale jego duża dłoń bardziej niż mnie okryła. Ale, gdyby był nawet milimetr, którego by nie dotykał, chciałam, żeby go odnalazł.

Jego dłoń zniknęła spomiędzy moich nóg, w tym czasie, gdy uwolnił moje usta i szorstko popchnął na łóżko. Z łatwością się położyłam, wiedząc, co byłoby dalej: kolejność wykonywania działań Romana.

Po pierwsze, zdjął moje majtki w dół nóg.

Po drugie, pozbył się swoich dżinsów i złapał ciężkiego penisa, gdy z nich wyszedł.

Po trzecie, moja osobiście ulubiona część, opadł na kolana i zamknął swoje głodne usta nad moją lechtaczką.

Zduszony krzyk uciekł mi z ust, podczas gdy wewnątrz mnie rosło ciśnienie.

Po czwarte, jedno jego ramię powędrowało w górę mojej klatki piersiowej, chwyciło za pierś i wysyłało idealny balans piekącego bólu i przyjemności.

I, wreszcie, kiedy byłam niebezpiecznie blisko upadku z krawędzi, wsunął dwa palce głęboko, wydobywając orgazm ze środka.

– Roman! – jęknęłam, zaciskając palce w jego włosach, gdy płynęłam przez uwolnienie, przy jego ustach.

Kiedy przestałam pulsować wokół jego palców, podniósł głowę i wstał.

– Cofnij się – nakazał, skradając się ku mnie, dłoń mu lśniła od mojego uwolnieniem, kiedy pompowała fiuta.

Nadal w poorgazmowej ekstazie, niemrawo chybotalam się w górę łóżka, otwierając nogi, gdy podążał za mną na kolanach.

Używając moich ud, zatrzymał moją wspinaczkę i podciągnął mnie z powrotem do siebie. – Wystarczająco.

– Prezerwatywa – wykrztusiłam, kiedy uniósł się nade mnie.

Jego odpowiedź była szybka i ostateczna. – Nie.

– Ale ...– zaczęłam.

Przerwał mi. – Nie używam cholерnej prezerwatywy z moją żoną.

– Nie jestem ...

– Przysięgam na Boga, Elisabeth. Nie kończ, do cholery, tego zdania.

A potem wydarzyła się najbardziej nieprawdopodobna rzecz.

Po raz pierwszy, odkąd Roman Leblanc wrócił do mojego życia, nie kłóciłam się.

– Jestem czysta – szepnęłam.

– Wiem, że jesteś, kochanie, ja też jestem, okej? – powiedział, ustawiając się przy moim wejściu.

– Okej. – Moje oczy drgały zamknięte w oczekiwaniu.

A potem wjechał z łagodną dominacją, która pobudziła orgazm numer dwa do bezlitosnego budowania. Uczucie bycia ponownie w końcu pełną, przytłoczyło mnie. Moje ciało drżało, gdy walczyłam z drugim uwolnieniem. Chciałam zrobić to razem z nim, ale emocje szybko usuwały to postanowienie, pozostawiając mnie w stanie, w którym nie mogłam się już powstrzymać.

– Roman – szepnęłam, a pojedyncza łza uciekła mi z kącika oka.

Nagle jego ramiona wsunęły się pod mnie i uniosły mnie tak, że był na kolanach, nasze klatki zderzyły się razem, a twarz miałam wciśniętą w jego szyję. – Ciii. Zostań ze mną.

Założyłam nogi wokół jego pleców, a on wykorzystał siłę górnej części swojego ciała, aby podnosić mnie w górę i w dół, ustalając bezwzględny rytm, który sprawiłby, że oboje skończylibyśmy raczej w sekundy, a nie w minuty.

W końcu przegrałam bitwę i doszłam, gdy wjechał we mnie, ramionami ściskając boleśnie mocno. Jego prędkość wzrosła, a potem wbił się we mnie całkowicie, jęcząc: – Lis –

gdy wytrysnął.

Przyłgnęłam do jego ramion, kiedy opuścił mnie z powrotem na materac, nasze połączenie trwało, dopóki nie obrócił mnie na bok. Nadal mnie trzymał, ale strata była szokująca.

Przygarnął mnie w ramiona, przytulił moją twarz do swojej szyi i odsunął mi włosy z karku.

Leżeliśmy w milczeniu, gdzieś pomiędzy sekundą a wiekiem, jego palce leniwie rysowały wzory na moim ramieniu, zanim wreszcie znalazłam odwagę, by wyznać: – Tęsknię za tobą.

Westchnął. – Nie masz nawet pojęcia.

Moje serce szarpnęło się i nie mogłam powstrzymać bólu w głosie, gdy zapytałam: – Co się z nami stało?

Objął mnie gwałtownie ramionami, a potem pocałował mocno w czubek głowy, ociągając się tak długo, że nie byłam pewna, czy miał zamiar odpowiedzieć.

Ale kiedy wreszcie to zrobił, wciąż nie byłam gotowa na odpowiedź.

– Pamiętasz gyrosa z baraniny?

Przestałam oddychać i musiał uznać to za potwierdzenie.

– Cóż, tym razem, naprawdę spieprzyłem. Naprawdę cię straciłem, a teraz leżę tutaj, modląc się, żebyś pozwoliła mi to naprawić. W przeciwnym razie, będę wyglądał jak prawdziwy dupek, kiedy oświadczę ci się jutrzejszej nocy i powiesz nie.

Wydałam jakiś dźwięk między śmiechem a szlochem, i przytuliłam go mocniej. – Proszę, nie rób tego.

– Nie zrobię – obiecał. – Ale musisz zrozumieć, że w końcu to zrobię.

– Roman – błagałam.

– Mogę to naprawić – oświadczył.

– Przestań.

– Mogę nas naprawić – przysiągł.

– Proszę przestań.

– Mogę nas naprawić.

– Cicho. – Pocałowałam jego pierś.

– Naprawię nas, Elisabeth – obiecał. – Zapamiętaj moje słowa. Nie spędzę życia bez ciebie.

Jak się z tym sprzeczać?

– Okej – zgodziłam się, zupełnie nieprzekonana.

Słońce ledwo zaszło, gdy jego ciało rozluźniło się pod moim policzkiem. – Okej – powtórzył.

Kilka minut później Roman zasnął.

Słuchałam jego oddechu nawet wtedy, gdy w końcu podążyłam za nim do krainy snów.

W mojej krainie snów, zawsze tam był.

Nawet gdy go nie było.



## ROZDZIAŁ 15

### ROMAN

Obudziłem się sam, tak jak codziennie rano, od kiedy odeszła. Pusty ból w klatce piersiowej był moim jedynym towarzyszem. Przetoczyłem się na bok, żeby sprawdzić budzik, i wtedy mój umysł wreszcie się obudził.

Byłem w domu.

I to nie w tym gównianym mieszkaniu garażowym, które wynająłem od starszej pary, kiedy po raz pierwszy się rozstaliśmy.

Byłem w *domu*.

Pokój był ciemny, ale zegarek na jej stoliku nocnym wskazywał dopiero dziewiątą wieczór. Nie mogłem spać dłużej niż godzinę czy dwie.

Przebieg dnia powrócił do mnie w pośpiechu.

Heath Light.

Walter Noir.

Clare.

Lęk ściskający moje jelita.

A potem ...

Elisabeth.

Elisabeth.

*Elisabeth.*

Mój fiut obudził się do życia, podczas gdy uśmiech rozciągnął usta.

Przesunąłem dłońmi po twarzy i wstałem z łóżka. Światło w łazience było wyłączone, więc wiedziałem, że musiała być na dole.

Wciągnąłem dzinsy, zostawiając koszulę rzuconą na podłodze sypialni, a potem postanowiłem ją odnaleźć.

Schody starego domu skrzypiały, gdy cicho schodziłem na dół. Zamarłem pośrodku, gdy usłyszałem ją, szepczącą w kuchni.

– Ponieważ cholernie wariuję! – powiedziała cicho.

Widziałem dolne części jej ciała, przemierzające kuchnię, rąbek niebieskiej, jedwabnej koszuli nocnej ocierał szczyty jej ud. Nie wydawało się, aby ktoś jeszcze był w domu, więc musiała rozmawiać przez telefon.

Osunąłem się na tyłek i pozostałem poza widokiem. To była dla mnie znana pozycja. Robiłem to wiele razy w ciągu sześciu miesięcy po tym, jak straciłyśmy Trippa. Ale wtedy nie było to z ciekawości; tylko z rozpacz. Spędziłem wiele godzin siedząc na tym schodku, słuchając jej śmiechu przez telefon z jednym z przyjaciół. Wtedy już się nie śmiała ... przynajmniej nie ze mną. Wiedziałem o tym, że jak tylko dotarłbym do ostatniego schodka, odłożyłaby słuchawkę i wróciła do jamy rozpacz.

Potrzebowała śmiechu. A moja dusza potrzebowała to słyszeć.

Tak więc, w każdy sobotni poranek, zanim rzucałem się w wir pracy, starając się stworzyć sposób, w jaki miałem nadzieję, że kupiłby jej uśmiech z powrotem, karmiłem się jak pijawka miękkimi chichotami, które nie były już moje. A kiedy w końcu odkładała słuchawkę, brałem głęboki oddech, pokonywałem resztę drogi w dół i patrzyłem, jak jej uśmiech zniknął.

A potem, jak tchórz, którym byłem, wychodziłem.

Dzisiaj byłoby inaczej.

Jutro byłoby inaczej.

Na zawsze byłoby inaczej.

Mogła ze mną walczyć, jak bardzo chciała. Mogła dawać upust swoim uczuciom i cholernie wariować, do kogokolwiek z kim rozmawiała. Ale, kiedy dotarłbym do ostatniego schodka, nie odszedłbym.

Nigdy.

Żyłem tym życiem przez dwa lata, i skończyłem z tym.

– Powiedział, że melduje się z powrotem. Co to w ogóle znaczy? – szepnęła. – Nie wparuje tak po prostu z powrotem do mojego życia i nie zdecyduje, że jest gotowy, aby zacząć od nowa. Jestem pewna, że też mam coś do powiedzenia w tej kwestii – przerwała. – Och, zamknij się! Seks jest seksem. To zupełnie co innego.

Przygryzłem knykcie, aby pohamować śmiech.

– On jest atrakcyjnym facetem. Ja jestem kobietą z potrzebami. Bądźmy szczerzy ... jego penis jest ogromny. – Usłyszałem, jej chichot. – Więc jeśli nie chcesz o tym słyszeć, Kristen, to przede wszystkim nie poruszaj tematu seksu.

Dobry Boże, to była Kristen. Dobrą wiadomością było to, że wiedziałem, iż była gotowa mnie wesprzeć. A złą to, że byłem głodny, zapach gotowania mięsa wznosił się po schodach, a rozmowa między tymi dwoma mogłaby z łatwością trwać całą noc.

Wstając, podjąłem decyzję, a potem zszedłem kilka ostatnich schodków.

Stała naprzeciw mnie ze przerażonymi oczami, kiedy okrążyłem poręcz.

– Hej – powiedziałem, przeczesując dłonią włosy, aby pozbyć się ich z twarzy, napinając mięśnie brzucha i bicepsa na dokładkę.

Ściskając telefon przy uchu, wpatrywała się w moją pierś i przygryzła dolną wargę.

Kiedy uśmiechnąłem się złośliwie, przysięgam na Boga, że zapiszczała.

– Kristen, muszę iść. – Nie pożegnała się przed zakończeniem połączenia.

Mój uśmiech powiększył się.

– Hej – powiedziała, upuszczając telefon na ladę. Jej oczy znowu mignęły do mojej klatki piersiowej. – Czy ... hm ... czy potrzebujesz pożyczyć koszulkę?

Potrząsnąłem głową. – Nie. Mam ubrania w torbie.

– Dobra – powiedziała sztywno, odwracając się do kuchenki. – Ja ... hm ... nie mam asystenta, do którego mogłabym zadzwonić po kolację, więc zrobiłam hamburgery. Jesteś głodny? Wciąż są ciepłe. Za minutkę miałam iść cię obudzić. – Wyciągnęła blachę do pieczenia z piekarnika i położyła ją na kuchence.

Połowa patelni była pokryta moimi ulubionymi przyprawionymi frytkami ze słodkich ziemniaków, a na drugiej stronie były dwa ręcznie robione paszteciki z wołowiną.



Chwyciłem frytkę, wrzuciłem ją od ust, a potem powiedziałem. – Czy to było przed, czy po tym, jak powiedziałaś Kristen o moim ogromnym penisie?

Wyprostowała plecy. – Ja ... nie wiem o czym mówisz.

Chichocząc, wślizgnąłem dłoń wokół jej brzucha i złożyłem pocałunek na krzywiźnie szyi. – W porządku. Ale chcesz mi powiedzieć, dlaczego tak świrujesz?

Westchnęła, opuściła podbródek na pierś i podniosła dłoń, aby zakryć moją. – Och, nie wiem. Może dlatego, że jesteś w połowie nagi w mojej kuchni, po tym, jak mieliśmy nadzwyczajny seks i gdzie przyznałam, że tęsknię za tobą, a ty przysiągłeś, że zamierzasz w końcu znowu się oświadczyć?

– Mmm. – Zahaczyłem ramię wokół jej klatki i przyciągnąłem ją do mojego przodu. – Taa, ale powiedziałem też, że tęskniłem za tobą. I że mam zamiar nas naprawić. A potem zrobiłaś mi hamburgery w małej, niebieskiej koszuli nocnej.

– Jestem poważna, Roman. To jest za dużo. W połączeniu z tą sprawą z zarodkiem, nie mogę sobie z tym poradzić. Musimy zwolnić.

Zaciągnąłem się głęboko, napelniając płuca jej słodkim kwiatowym zapachem, a potem pocałowałem drugą stronę jej szyi. – Jak długo czekałem za pierwszym razem?

Próbowała wyrwać się z mojego uścisku, gdy prychnęła. – To nie jest już pierwszy raz.

– Nie. Ale, kochanie, musisz zrozumieć ... krążymy wokół siebie już dwa dni, od kiedy cię odzyskałem. To jestem *ja*, biorący to powoli.

– Roman, proszę. Nie możesz rozwiązać lat problemów w kilka minut. Potrzebuję czasu.

Ale miała cholerne dwa lata czasu. Nie miałem zamiaru czekać ani minuty dłużej. Moje życie było z nią. Zawsze było. Zawsze byłoby.

Wpuściłem ją na wystarczająco długo, aby wejść przed nią. Potem wsunąłem dłonie pod jej ramiona i podniosłem, aby usiadła na blacie obok kuchenki. Rozsuwając jej nogi, stanąłem między nimi, opierając ręce na jej nagich udach i ogłosiłem: – Coś się dzisiaj spieprzyło. I naprawdę muszę cię w to wprowadzić, ale potrzebuję, abyś poukładała sobie w głowie to, na czym stoimy, zanim będziemy mogli do tego przejść.

– Co się dzisiaj wydarzyło? – spytała, z niepokojem na twarzy.

– Myślisz trzeźwo na temat tego, co się dzieje między nami?

Zakpiła. – Nie. Ale przynajmniej wiedziałbym, co się dzisiaj spieprzyło i nie będę zagubiona w obu sprawach.

Padłem na kolana, więc nasze oczy były na tej samej wysokości i powiedziałem: – Najpierw poukładaj sobie wszystko. *Potem* porozmawiamy o tych bzdurach.

Przewróciła oczami. – Pieniądze sprawiły, że stałeś się apodyktyczny.

– Nie. Życie bez ciebie uświadomiło mi, że marnuję czas. Skończyłem z zerkaniem na zegarek.

Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale uciszyłem ją pocałunkiem.

Początkowo jej usta były sztywne, ale to była Elisabeth. Wkrótce stała się uległa.

A potem ożyła.

Chwyła mnie za szyję, przybliżając do siebie. Zmusiłem się do odsunięcia, gdy poczułem, jak jej język dotyka mojej dolnej wargi.

Miałem kilka minut.

Nie lat ... czyli to, co miałem zamiar wziąć, gdyby jej język wszedł do gry.

– Odszedłem z wojska, ponieważ nigdy nie zapewniłoby mi życia, którego dla siebie chciałem. Byłem samotnym dwudziestosiedmioletnim facetem, i nie stawałem się młodszy. Kiedy nadszedł mój czas, decyzja była łatwa. Pomiędzy rozlokowaniem, zaoszczędziłem około stu tysięcy, więc przeprowadziłem się i wpakowałem to wszystko w mały budynek w centrum Atlanty, aby otworzyć Leblanc Consulting. Zarobiłem dwadzieścia dwa tysiące dolarów podczas pierwszego roku. To był pieprzony żart. Ale nie miałem wątpliwości, że z czasem może stać się on sukcesem.

Uniosła brwi. – Wiem o tym wszystkim Roman.

I wiedziała.

Ale dawno temu nie znała wszystkich powodów moich decyzji – tych samych powodów, które doprowadziły mnie do podjęcia decyzji, które ostatecznie nas zrujnowały.

– Kiedy cię spotkałem, w jedną noc zmienił się cały mój świat. Byłaś najlepszą rzeczą, która kiedykolwiek mi się przydarzyła. Ale Leblanc Consulting nie pozwoliłby mi dać ci wszystkiego tego, co chciałem ci dać. Dosłownie w ciągu nocy, przeszedłem z życia jako kawaler do faceta, który miał zostać mężem. Potrzebowałaś ubezpieczenia, jedzenia, domu i ubrań. Więc sprzedałem budynek, wziąłem tę pracę na giełdzie w mieście, wpłaciłem

znaczną część pieniędzy na ten dom, na końcu kupiłem diament o wielkości jednej czwartej, jaką chciałem, a potem rozpocząłem życie z tobą.

Zdrada zapłonęła w jej głęboko zielonych oczach. – Powiedziałeś mi, że chciałeś tej pracy w mieście. Powiedziałeś mi, że Leblanc Consulting bankrutowało i *potrzebowałeś* wyjścia.

– *Potrzebowałem*, żebyś była szczęśliwa.

– Co? – Jej głos załamał się, jakbym ją okaleczył.

Szybko zapewniłem: – I nigdy, nawet raz, nie żałowałem tej decyzji. Ponieważ część mnie, dająca ci te rzeczy, które cię uszczęśliwiały, sprawiła, że *ja* byłem szczęśliwy. Obserwowanie, jak zasypiałaś z uśmiechem na twarzy w życiu, które dla nas stworzyłem, była najbardziej satysfakcjonującą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiłem.

Patrzyła na mnie z niedowierzaniem, i potrząsnęła głową, gdy powiedziała: – Roman, nie zasypiałam z uśmiechem na twarzy z powodu życia, które dla nas stworzyłeś. Zasypiałam z uśmiechem na twarzy, ponieważ robiłam to obok ciebie.

– Prawda. I wiedziałem to nawet wtedy, kochanie. Ale dla mężczyzny jest inaczej. Nie mogę oczekiwać, że zrozumiesz, ale proszę cię, abyś to zaakceptowała. Dla mężczyzny, sukces mierzy się jego zdolnością do zapewnienia dobrego życia swojej rodzinie. To nie muszą być pieniądze, tylko jakość życia, w której twoja żona może zasypiać z uśmiechem na twarzy i robienie tego mówi, że jest szczęśliwa tylko przez robienie tego z tobą.

Myślałem, że rozumie to co mówiłem, kiedy wpatrywała się we mnie przez kilka chwil bez odpowiedzi.

Choć to była Elisabeth.

Powinienem być wiedzieć lepiej.

– Taa. To nie ma żadnego sensu – powiedziała. – Dlatego właśnie mężczyźni są fałszywie oskarżani. Wszyscy robicie głupie badziewie, a potem usprawiedliwiacie to, mówiąc „Dla mężczyzny jest inaczej”. Przepraszam za to, że muszę ci to uświadomić, ale jeśli facet jest miły, kochający, pełen szacunku, doprowadza kobietę do śmiechu, wie jak otworzyć słoik ogórków i zmienić przebitą oponę, naprawdę nie potrzebujemy wiele więcej. Gdybym potrzebowała ubezpieczenia, jedzenia, domu lub ubrań, podniosłabym tyłek, zdobyła pracę i zdobyła te rzeczy sama. To, czego nie mogę zdobyć sama to dobry, miły, kochający, pełen szacunku facet, który doprowadza mnie do śmiechu, wie jak otworzyć słoik ogórków

i zmienić przebitą oponę. – Spojrzała na mnie z podniesioną brwią.

Uśmiechnąłem się i dodałem. – Z ogromnym penisem.

Wzruszyła ramionami. – Nie zaszkodzi. Ale nadal mogłabym sobie z tym poradzić, jeślibyś go nie miał.

Odrzuciłem głowę do tyłu i roześmiałem się. Boże, brakowało mi jej.

Jej palce prześledziły mój kaloryfer, a ona zachichotała razem ze mną.

Kiedy wreszcie się uspokoiłem, wycisnąłem pocałunek z zamkniętymi ustami, ale nie mniej głęboko, na jej inteligentne usta. Potem znów spoważniałem.

Nie chciałem tego robić.

To, co naprawdę chciałem zrobić, to wziąć prysznic, wypić pieprzone piwo, zjeść domowej roboty hamburgera, który zaczął aktualnie stygnąć, po czym iść do łóżka, spać i kochać się z moją żoną, zanim zasnąłaby z uśmiechem na twarzy, zadowolona z robienia tego obok *mnie*.

Ale znowu ... miałem kilka minut.

I lata, aby je nadrobić.

Obejmując obie strony jej twarzy, oparłem moje czoło na jej i zrobiłem to. – Lis, spędziłem całe moje życie myśląc, że jeśli czegoś chciałeś, to ciężko pracowałeś i sprawiałeś, aby to się stało. Pewnego dnia musiałem zmierzyć się z brutalną rzeczywistością, że niektóre rzeczy były poza moim zasięgiem, nieważne, jak bardzo się starałem. Nie mogłem dać ci rodziny, i to był pierwszy raz, gdy kiedykolwiek miałem wrażenie, jakbym cię zawiódł.

– Roman – jęknęła, ale mówiłem dalej.

– Była to tak podstawowa funkcja biologiczna, a ja po prostu nie mogłem tego zrobić. Czy masz jakiegokolwiek pojęcie, jak trudno było dla mnie jako mężczyzny, miesiąc po miesiącu, obserwować kobietę, której chciałem dać cały świat, rozpadającą się przez testy ciążowe, które po prostu nie chciały zmienić się na pozytywne? A potem poronienia. – Chrząknąłem, gdy poczułem w gardle gruby, żwirowaty węzeł.

– Roman – szepnęła z żalem. – My oboje ...

– Nie, pozwól mi to powiedzieć. Minęło już zbyt dużo czasu.

W oczach miała łzy, ale zamknęła usta i dała mi krótkie skinienie głową.

Odetchnąłem głęboko i pozwoliłem wypłynąć pięciu latom powstrzymywanych lęków. – Te pieprzone zmiany, od euforii, kiedy w końcu zaszłaś w ciążę, po ciągle nerwy podczas tych pierwszych kilku tygodni, a potem katastrofa w bezdenne spustoszenie, kiedy zaczęłaś krwawić. Jezus, Lis. To mnie zniszczyło. Wiem, że ciebie też to zabiło, ale byłaś silniejsza ode mnie. Zawsze dochodziłaś do siebie i chciałaś spróbować ponownie. Nie masz pojęcia ile razy chciałem ci powiedzieć nie. Nie mogłem sobie z tym poradzić. Chciałem, aby to się skończyło, byśmy mogli wrócić do bycia nami ... do bycia szczęśliwymi. Ale wtedy zauważałem tę isierkę nadziei w twoich oczach. Więc zbierałem się w sobie i zaczynałem dawać ci świat, niezależnie od tego, czy cięło mnie to na kawałki.

– Dlaczego nic nie powiedziałeś? – oskarżyła, odsuwając się ode mnie.

Załamywałem ją. Widziałem to w jej oczach. Wszystko to, przed czym chronilem ją podczas tych lat, kiedy staraliśmy się począć dziecko, miażdżyło ją na nowo.

Dałem jej przestrzeń i odsunąłem mój tułów, ale pozostawiłem biodra między jej nogami. – Ponieważ, jeśli tego chciałaś, chciałem być tym, który ci to da.

Przygryzła wnętrze policzka, a z oczu płynęły jej łzy. – Ja ... myślałam, że byliśmy zespołem.

– Byliśmy! – przysiągłem. – Ale dziecko, niepłodność jest niemożliwym sportem. Wszyscy przegrywają.

– Dopóki nie wygrywają – odparła ostro. – Stoisz tutaj, mówisz o naszej walce o zajście w ciążę i o tym, jak cię to dotknęło. Ale wydaje mi się, że zapomniałeś o tym, że pokonaliśmy to. Mieliśmy Trippa.

Moje brwi ściągnęły się. Nie wiedziałem, jak na to odpowiedzieć. Kochałem tego małego chłopca od chwili, kiedy Elisabeth powiedziała mi, że była w ciąży. Nigdy nie zapomniałbym, kiedy po raz pierwszy poczułem go, jak kopał. To był pierwszy raz, kiedy wierzyłem w cuda. Nigdy też nie zapomniałbym tego dnia, kiedy dowiedzieliśmy się, że był chłopcem ... a potem, kilka minut później, dowiedziałem się o płynie w jego mózgu i o tym, że najprawdopodobniej nie dałby rady się urodzić. Czuję się, jakbym został uderzony pociągiem towarowym. Nie byłem pewien, czy moglibyśmy uznać taką tragedię za zwycięstwo.

Zamknęła oczy i szepnęła: – Nigdy nie byłeś z nim związany, ale nigdy nie myślałam, że odwróciłbyś się ode mnie.

– Nigdy nie byłem z nim związany? – powtórzyłem gwałtownym szeptem. – Postradałaś swoje pieprzone zmysły? Zmarł w moich ramionach!

– I wtedy wyjechałeś! – wrzasnęła, popychając mnie i zeskakując z lady. – Jakby to nic nie znaczyło. Jakby te dwanaście minut, podczas których żył, nie były tego warte. Obudziłeś się następnego ranka, gdy wciąż byłem jeszcze w szpitalu, oplakując naszego małego chłopca i oświadczyłeś, że zrezygnowałeś z pracy i założyłeś Leblanc Industries.

– Żebyś mógł ci dać jeszcze jedno dziecko! – ryknąłem.

Jej twarz stała się czerwona, gdy krzyczała. – Nie potrzebowałam kolejnego dziecka! Potrzebowałam *ciebie*! – Zaczęła przemierzać długość granitowej wyspy. – Boże, Roman. Co jest z tobą nie tak? Zachowujesz się tak, jakbym była jakaś szaloną kobietą, która nie zatrzymałaby się, dopóki nie miałyby drużyny koszykówki. Właśnie straciłam naszego syna. Ostatnią rzeczą o jakiej myślałam, było zastąpienie go.

Podszedłem do niej, blokując jej drogę. – Ale w końcu chciałabyś spróbować jeszcze raz, Lis. I nic się nie zmieniło. Nie byłbym w stanie ci tego dać. Nie mogłem zrobić tego fizycznie, i zniszczyło mnie to gdy pierwszy raz musieliśmy pożyczyć pieniądze od rodziców. To była moja praca, aby ci to zapewnić. I po prostu nie mogłem! Otworzyłem firmę i zrobiłem wszystko, co mogłem zrobić, żeby zarobić pieniądze, by zapłacić za kolejny cykl zapłodnienia *in vitro*. – Uszczypnąłem mostek nosa i gapiłem się na podłogę. – Spieprzyłem. Spieprzyłem. *Spieprzyłem*. Teraz to wiem. Powinienem być z tobą porozmawiać. Ale w ferworze zawiedzenia jedynej kobiety, którą kiedykolwiek kochałem, słowa nie chciały przyjść łatwo. Biorę za to pełną odpowiedzialność.

– Boże, Roman! Nie masz pojęcia, jak często leżałam obudzona w tym łóżku, przez całe noce, po prostu modląc się, abys wrócił do domu i porozmawiał ze mną.

Powoli podniosłem wzrok i przyznałem: – Taa, wiem. Ponieważ siedziałem w samochodzie, w dole ulicy, czekając, aż światło w sypialni zgaśnie.

– Co? – wyszeptała, szloch uwiązał jej w gardle.

Sięgnąłem po jej dłoń, ale wyrwała ją.

– Nie mogłem wytrzymać patrzenia na ciebie jak płaczesz i nie mogłem tego naprawić. Kilka razy wróciłem do domu i znalazłem cię rozmawiającą z moją mamą lub z jedną z twoich przyjaciółek, i przez te chwile byłaś w porządku. Nawet szczęśliwa. Ale, gdy tylko twoje oczy spotykały moje, napępniały się łzami. Uznałem, że trzymanie się z dala,

było lepsze.

Popchnęła mnie tak mocno, jak mogła. – Ty cymbale. Tęskniłam za tobą. Tęskniłam za naszym życiem. Tęskniłam za byciem twoją żoną. Dlatego właśnie płakałam, bo nawet kiedy wracałeś do domu, *nadal* cię tam nie było!

Uniosłem dłonie, i nie mając więcej słów, powiedziałem: – Przepraszam.

– Przepraszam? Przepraszam? To wszystko?

Czy to było wszystko?

Nawet nie cholernie blisko.

Podszedłem do niej, ale ona w tym samym czasie się cofnęła.

– Nie waż się do mnie zbliżyć – powiedziała. – Trzymaj ręce przy sobie i z dala od moich włosów, żebym w końcu mogła pomyśleć.

Nie tak miała przebiec ta rozmowa.

– Lis, przestań. Proszę. Weźmy po prostu głęboki oddech.

Ale była daleka od zrobienia tego. – I przepraszam, ale nazywam bzdurami twoją nic nieznaczącą *daj-mi-kolejne-dziecko* wymówkę, jeśli chodzi o twoją firmę. Podczas rozvodu przepisałeś całe nasze życie, w zamian za moją połowę swojej firmy. – Podeszła do przodu i dźgnęła palcem w moim kierunku. – Połowę, której nigdy nie chciałam! Cholernie nienawidzę tej firmy. Przysięgam na Boga, że jest jak inna kobieta w naszym związku. Nie chcę twoich pieprzonych pieniędzy. – Kolejny krok w moim kierunku. – Nie chcę żadnych cholernych rzeczy, które pochodzą z tej firmy lub z twojego cennego małego Rubiconu. – Jej klatka piersiowa unosiła się gwałtownie, gdy skończyła. Utrzymywała spojrzenie zablokowane na mnie, gdy patrzyła wyczekująco.

Och, miałem odpowiedź. Ale nie miała zamiaru jej polubić, bardziej niż ja nie chciałem jej powiedzieć.

– Trzysta siedemdziesiąt dwa ... – zatrzymałem się, zginając w pasie, zanim skończyłem – ... *tysiące dolarów*.

– Co?

– Tyle wynosił dług Leblanc Industries w dniu zakończenia naszego rozvodu

Rozdziawiła usta i powtórzyła: – Co?

– Myślisz, że chciałem obarczyć cię połową tego długu? Pieprzyć to! Nie miałem nic, Lis. Ale kobieta, którą kochałem, odeszła z domem. Meblami do siedzenia. Łóżkiem do spania. Gównianym samochodem, ale przynajmniej miał koła. To nie było dużo. Ale to było wszystko, co mogłem ci dać.

Jej twarz wykrzywiła się morderczo, gdy krzyknęła: – Przestań być takim cholernym męczennikiem!

W jednym długim kroku, zamknąłem odległość między nami, łapiąc ją, w chwili gdy się rozpadła.

Zbliżając się nawet jeszcze bardziej do mojej piersi, zawołała: – Tak bardzo cię nienawidzę.

– Wiem – szepnąłem, całując jej skroń.

– Spędziłam bez ciebie dwa lata mojego życia, ponieważ nie mogłeś wymyślić jak otworzyć swoje cholerne usta i porozmawiać ze mną.

Przytuliłem ją tak, jakbym mógł pochłonąć jej ból. – Wiem. Ale teraz rozmawiam.

– Nie chcę teraz rozmawiać. – Zakwiliła. – Chciałam rozmawiać dwa lata temu. Chciałam, żebyś mnie powstrzymał, zanim dotarłam do drzwi.

– Wiem. I przepraszam. – Pocałowałem każdy centymetr jej twarzy i włosów, który mogłem dosięgnąć, jej ciało drżało w moich ramionach a maleńka resztką mojego serca roztrzaskiwała się na nowo.





## ROZDZIAŁ 16

### ELISABETH

Moja klatka piersiowa była ściśnięta, a ból utrzymywał się. Zawsze byłam zdezorientowana przez sposób, w jaki skończyło się nasze małżeństwo. Jednakże wysłuchanie punktu widzenia Romana zdecydowanie złagodziło trochę sprawę. Nawet, jeśli nadal nie mogłam całkowicie tego zrozumieć.

Nie wiedziałam, co to wszystko oznaczało dla nas ... jeśli chodziło o przyszłość.

Używając słów Romana, nie myślałam trzeźwo na temat tego, co się między nami działo.

Ale z całego serca wiedziałam, że Roman nadal mnie kochał.

Całą sobą wiedziałam, że ja zawsze kochałam jego.

Był apodyktycznym, noszącym garnitur, jeżdżącym Range-Roverem, bogatym facetem, którego ledwo rozpoznawałam. Ale pod tym wszystkim, nadal był moim inteligentnym, zabawnym i delikatnym mężem. Więc nie walczyłam, kiedy podniósł mnie i zaniósł w górę schodów, do naszej sypialni, milion razy szepcząc w moje włosy *przepraszam*, gdy szliśmy.

Wciąż był w dzinsach, kiedy usadowił nas oboje na łóżku, i nie marnował czasu, przytulając mnie do swojej klatki piersiowej. Przeczesał palcami moje włosy, aż się na nim zrelaksowałam. Kiedy słuchałam stałego bicia jego serca, wybijającego moją ulubioną kołysankę, łzy w końcu się przestały płynąć.

Potem, w łóżku, które razem kupiliśmy.

Łóżku, w którym spędziliśmy niezliczone noce, śmiejąc się i rozmawiając o naszych dniach.

Łóżku, w którym kochał mnie dłońmi, ustami i swoim ciałem.

Łóżku, w którym poczęły się nasze dzieci.

Łóżku, w którym trzymał mnie, kiedy je straciliśmy.

Łóżku, do którego przynosił mi śniadanie i kwiaty każdego dnia matki.

Łóżku, które chciałam spalić, prawie codziennie po naszym rozwodzie.

Łóżku, w którym zdałam sobie sprawę, że nigdy nie chciałam, żeby mnie opuścił.

W końcu zaczęłam myśleć trzeźwo.

Kiedy podniosłam wzrok, popatrzył w dół, aby spojrzeć mi prosto w oczy.

– Więc, hm ... przypuszczam, że możesz zatrzymać klucz do domu. Nawet jeśli go ukradłeś.

Uśmiechnął się szeroko i rozświetliło to całą jego twarz, od doskonałych ust do szelmowskich oczu.

Przechyliłam podbródek, cicho prosząc o pocałunek ... oferta, której *nie* odmówił.

Był on krótki, ale nie mniej znaczący, i spowodował spokój, który mnie ogarnął, a którego nie odczuwałam od wielu lat.

Ale nuta zmartwienia nadal pozostawała w mojej głowie.

– To jeszcze nie koniec. Wiesz o tym, prawda? Zajmie nam trochę czasu odbudowa wszystkiego – poinformowałam go, zanim ponownie mnie pocałował.

Z naszymi ustami, wciąż połączonymi, przewrócił nas tak, że leżeliśmy na boku, dzieląc poduszkę. – Cierpliwość nie jest moją mocną stroną, Lis – mruknął, przesuwając dłoń na mój tyłek.

– W takim razie będziesz musiał coś wymyślić, bo rzeczy się wydarzyły i pocięły nas oboje głęboko. Uzdrawienie zajmie trochę czasu. – Musnęłam włosy na jego czole. – Zatem, jestem za próbowaniem przeprowadzenia tego uzdrawienia razem, ale w tym celu musisz znaleźć siłę, aby trzymać jakikolwiek dwudziestofuntowy diament, który prawdopodobnie już kupiłeś, schowany w kieszeni.

Stwierdzenie to dało mi kolejny oślepiający, szeroki uśmiech, zajmujący całą twarz.

Pochyliłam się, aby pocałować jego uśmiechnięte usta, ale zanim się tam dostałam, już się nie uśmiechały.

Były otwarte i przyciśnięte do moich.

Przełknął mój jęk, gdy językiem sunął po moim. Potem napełnił mnie swoim stęknieniem, gdy przerzuciłam nogę nad jego biodrami i osiadłam na jego penisie.

Podnosząc moją koszulę nocną, od tyłu wsunął dłoń do wnętrza moich majtek, chwytając mocno i kołysząc mnie na sobie.

Straciłam jego usta, gdy wykręcił się, zdejmując mi jedwab przez głowę i rzucił go przez pokój. Kilka sekund później, znów znalazłam jego usta, kiedy wylądowały na mojej piersi, ssąc głęboko sutek i kręcąc wokół niego językiem.

Kiedy wygięłam się na łóżku, wsunął ramię pod moje plecy, podnosząc mnie bliżej do swoich ust.

– Och Boże, Roman – krzyknęłam, wijąc się pod nim.

Przeniósł uwagę na moją drugą piersi, wywołując eksplozję, która podążyła wprost do mojej łechtaczki. Krzyżowałam nogi pod jego ciężarem, ale był zbyt zagubiony w ucztowaniu na mojej piersi, aby zauważyć tę cichą prośbę o więcej.

Jego usta były torturą. Zabrały mnie wysoko, ale daleko od bycia wystarczająco wysoko, aby spaść. I kiedy musnął językiem nad moim sterczącym sutkiem, moje ciało pragnęło uwolnienia. Przejęłam inicjatywę i wsunęłam palce między nogi.

Warknął i podniósł się, kiedy poczuł moje dłonie, poruszające się między nami.

– Kontynuuj – zażądał, wstając z łóżka, chwytając moje majtki w dół nóg, gdy stał.

Opuściłam kolana na boki, a jego oczy rozbłyły na palce bawiące się między moimi nogami.

– Jezu, kurwa, jesteś piękna – zagrzmiał, przeciągając końcówkami palców w górę mojego uda, przez brzuch, a potem w dół z drugiej strony.

– Dotknij mnie – błagałam.

Wciąż spoglądając w dół, polizał usta, a potem znowu podążył ścieżką w górę i w dół mojego drugiego uda.

– Nie byłem z nikim innym – mruknął.

– Nikt – potwierdziłam. – Dotknij mnie.

– Dwa pieprzone lata i nikt.

W górę jednego uda.

W dół drugiego.

– Nikt – powtórzyłam.

W górę jednego uda.

W dół drugiego.

– Nie mogłem tego zrobić. Wiedziałem, że pewnego dnia tu wrócę i nie miałem zamiaru przynosić ze mną innej kobiety – wyznał.

Moja ręka znieruchomiała, gdy opadły mi usta.

Nie mówił o mnie.

Mówił o sobie.

*O.*

*Mój.*

*Boże.*

Przez pierwsze kilka miesięcy po rozwodzie, byłam fizycznie chora na myśl o Romanie, będącym z kimś innym. Potem, gdy Rubicon odniósł nagły sukces, uznałam to za fakt. Na dodatek seksownego, inteligentnego i uroczego mężczyzny, którym zawsze był, stał się zamożny i odnoszący sukcesy. Uznałam, że kobiety prawdopodobnie ustawiały się pod jego biurkiem.

Teraz, słysząc gdy mówił, że nie był w stanie tego zrobić, okryło mnie to miłością.

– Kontynuuj – rozkazał, wciąż podążając w górę jednego uda i w dół drugiego, podczas gdy stał przy łóżku, wpatrując się w mnie.

Moje palce wróciły do ruchu, ale oczy mrugały, aby odpędzić łzy.

– Nikt? – zapiszczałam.

W końcu spojrzał na mnie. – Dużo pracuję, ale mógłbym znaleźć czas, aby randkować, czy coś tam co, do cholery, ludzie mówią ci, abys robił po rozwodzie. Ale zawsze wiedziałem, że między nami nie był koniec i nie chciałem zmarnować tego z kimś innym.

*O.*

*Mój.*

*Boże.*

Moje gardło zacisnęło się, a miłość zalała mój system, zamieniając się w całkowicie niekontrolowany ogień.

Roman Leblanc był mój.

Cały on.

Nawet gdy nie był.

Wyciągając dłoń, aby złapać jego nadgarstek, pociągnęłam go do siebie. – Chodź tutaj, Roman.

Nie poruszył się. Po prostu dalej wpatrywał się we mnie, a jego twarz była nieczytelna.

Przerzucając nogi nad krawędzią łóżka usiadłam i pocałowałam go tuż nad pępkiem.

Przesuwając się na guzik jego dzinsów, powiedziałam: – Chcę cię poczuć, kochanie. Teraz nie jest noc, żebyś patrzył. – Rozpięłam suwak i popchnęłam dzinsy w dół jego nóg, a gruba erekcja wyskoczyła wolna. – Ale najpierw mam zamiar cię posmakować. Więc możesz oglądać o kilka minut dłużej.

Jego abs zafalował, kiedy owinęłam dłoń wokół jego penisa i wprowadziłam go do ust.

– Kurwa – zagrzmiął, kiedy wzięłam go aż po tył gardła.

Użyłam dłoni do pracy na jego fiucie, a moje usta dawały szczególną uwagę jego wrażliwemu szczytowi. Penis drgał z każdym obrotem mojego języka. Kiedy kontynuowałam wsuwanie i wysuwanie go z moich ust, jedna z jego dłoni obniżyła się do mojej piersi, pociągając brodawkę i strzelając dreszczykiem w dół mojego kręgosłupa.

Odgarnął moje długie włosy z jednej strony twarzy i spojrzałam w górę, aby zobaczyć, jak patrzył, jego wzrok był tak intensywny, że spowodował, iż cała moja skóra pokryła się gęsią skórą.

– Tęskniłem za twoimi ustami, Lis – powiedział, zaciskając pięść w moich włosach.

Krzyknęłam, gdy dał mi ostre, ale nadal niewiary–kurwa–godne pociągnięcie i wsunął się z moich ust.

– Ale bardziej tęskniłem za patrzeniem jak ujeżdżasz mojego kutasa.

– Tak – jęknęłam.

Też mi tego brakowało. Cholernie mocno.

Uśmiechnął się złośliwie. – Jesteś gotowa, kochanie, czy potrzebujesz, abym ci z tym pomógł?

Jeśli pomoc oznaczała jego sprawne palce, wreszcie znajdujące drogę do wnętrza mnie, to tak, absolutnie chciałam pomocy. Ale nie potrzebowałam tego. Byłam bardziej niż mokra i całkowicie gotowa. A sądząc po świetle w jego zadymionych oczach, nie miał zamiaru tylko patrzeć, gdy będę go ujeżdżała.

Dobrze znałam to spojrzenie, i zazwyczaj byłam naga, zanim nawet mnie dotknął, gdy tylko miał je wypisane na twarzy. Miał zamiar wziąć mnie od dołu po tym, jak kciukiem na lechtacze doprowadziłby mnie do czystego szaleństwa.

To był *jeden* z jego ulubionych sposobów, aby mnie pieprzyć.

A mój *absolutnie* ulubiony ze wszystkich.

Z tego powodu, nie zwlekałam ze wstaniem, podniesieniem się na palce, płynnym przesunięciem ust po jego i potwierdzeniem. – Jestem gotowa.

Jedna strona jego ust uniosła się w górę, kiedy puścił moje włosy i wskazał podbródkiem na łóżko.

Podążyłam za jego niewypowiedzianym rozkazem i wspięłam się, obserwując jak wyszedł z dżinsów, a potem skradał się za mną.

Nie dotknął mnie, gdy przeszedł obok, mimo to zadrzałam, gdy umieścił swoje umięśnione ciało plecami do zagłówka. Mój rdzeń zacisnął się, kiedy owinął swoją dużą dłoń wokół penisa i dał mu silne pociągnięcie.

Jego wzrok podniósł się na mnie, oczy miał tak ciemne, że były ledwie rozpoznawalne. – Muszę powiedzieć, że uwielbiam to, jak na mnie patrzysz, ale wszystko, co miałem, przez ostatnie kilka lat, to moja dłoń. Potrzebuję, abyś przyprowadziła tu swój tyłek, wspięła się na górę i dała mi tę cipkę.

Nie musiał mi tego dwa razy powtarzać.

Poruszyłam się blisko prędkości wkurzonego–Romana–Leblanca (ale nie całkiem) i zrobiłam dokładnie tak, jak powiedział. Wspięłam się na jego kolana, ustawiłam nas i powoli opadłam na jego kutasa.

Oboje przełknęliśmy przekleństwo, kiedy wzięłam go po rękojęść. Jedna jego dłoń przesunęła się na mój tyłek i kołysała mnie tam i z powrotem, jakby próbował się upewnić, że

przyjęłam każdy ostatni milimetr. Nie było to niewygodne, ponieważ moja łechtaczka znalazła bardzo potrzebne tarcie na jego brzuchu.

Zamknęłam oczy, odrzuciłam głowę do tyłu i osiadłam mocniej.

Jego dłonie znalazły moje piersi, i zaczęły ugniatać, i pociągać, gdy ślizgałam się w górę i w dół jego długości.

Ustaliłam swoje tempo i trzymałam się go, nawet gdy jego dłonie stały się szalone.

– Znajdź to, Lis – warknął.

Jęknęłam niezrozumiałą odpowiedzią, spokojnie bawiąc się polowaniem.

Nagle jego biodra wypchnęły się w górę, uderzając głęboko i chwycił mnie orgazm, zanim nawet zdążyłam się na to przygotować.

– Roman – krzyknęłam, moje ciało trzęsło się, gdy przedarło się przeze mnie uwolnienie. Dla równowagi, moje dłonie poleciały do jego klatki piersiowej, ale tak samo szybko, jego ramiona owinęły się wokół mnie, trzymając mnie nieruchomo, kiedy poruszał się we mnie.

Nie był to jego zwykły sposób działania, ale był nie mniej zdumiewający. Pchnięcie po pchnięciu, jego silne ramiona trzymały mnie przy piersi, kiedy pieprzył mnie mocno i szybko. To było dzikie, a gdyby był to jakikolwiek inny człowiek na świecie, byłoby to mordercze.

Ale to był Roman, i wrócił.

Był mój.

A ja zawsze byłam jego.

*Nikt inny.*

Kurczowo trzymałam się jego ramion, gryząc i ssąc go w górę i w dół szyi, gdy bryknął pode mną, uderzając głębiej.

Nie trwało długo, zanim zaczął budować się kolejny orgazm, całe moje ciało napięło się, gdy wzrosło to we mnie.

– Dasz mi jeszcze jeden? – spytał z sapnięciem.

– Tak – odetchnęłam.

– Więc pospiesz się – rzucił.

Jakbym miała wybór.

I *naprawdę* nie miałam wyboru, kiedy zanurzył się we mnie i zakreślił biodrami w przytłaczającej kombinacji, z którą nie mogłam walczyć.

Z twarzą schowaną w jego szyi, odpuściłam i rozpadłam się w jego ramionach.

Trzymał mnie mocno, sunąc we mnie jeszcze przez kilka pchnięć, zanim również odpuścił.

– Kurwa, Lis – syknął, jego fiut szarpnął, gdy opróżniał się we mnie.

Uprawiałam seks z Romanem więcej razy niż mogłam zliczyć, ale nigdy, ani razu, nie czułam się tak, jakbym straciła kawałek siebie w tym procesie.

Bałam się, że nie mógł powiedzieć tego samego, bo gdy upadłam na jego pierś, ramiona opadały mu na boki, ale wiedziałam, z całą pewnością, że zabrałam kawałek Romana Leblanca, który bezgranicznie mnie wypełnił.

Coś się między nami złamało.

Ale, w rezultacie, coś zostało naprawione.





## ROZDZIAŁ 17

### ROMAN

Nigdy, podczas wszystkich naszych lat razem, nie wziąłem Elisabeth tak brutalnie. Z wyjątkiem pociągania włosów, była powoli rozkręcającym się typem dziewczyny. Ale minęło zbyt dużo czasu bez niej ... nie mogłem się powstrzymać. Choć nie narzekała, a gdy jej ciało opadło na moją pierś, nasycone i wyczerpane, nie przypuszczałem, że miała zamiar.

– Wszystko w porządku? – zapytałem przy czubku jej włosów.

– Mm hmm – było jedyną odpowiedzią.

Zachichotałem. – Masz zamiar się umyć?

– Czy mogę powiedzieć nie? – wymamrotała.

– Mogłabyś. Ale wiesz, że wstaniesz w środku nocy i zrobisz to mimo wszystko.

Jęknęła, ale nie poruszyła się.

Ścisnąłem jej tyłek i ponagliłem. – Chodź, kochanie. Pójdę na dół, pozamykam i wpuszczę Lorette. Spotkamy się tu za chwilę.

– Wiesz, nigdy nie dostałeś prysznic. Albo piwa. Czy hamburgera.

Uśmiechnąłem się i dałem jej tyłkowi kolejny uścisk. – Nie, ale napelniłem się tobą. Przeżyję.

Zachichotała, staczając się ze mnie.

Wstałem z łóżka i poszedłem do torby, która leżała w kącie. Całe moje życie było w tej torbie. Dałem Seth'owi dokładne instrukcje dotyczące tego, co spakować. Wszystkie ubrania z moich komód ... a także te z pojemnika na pranie ... trampki, klapki z szafy, pistolet z szafki nocnej i jedyne zdjęcie Elisabeth i Trippa, zrobione kilka minut przed tym, zanim

wziął ostatni oddech. Były to jedyne rzeczy, które chciałem z tego głównianego mieszkania nad garażem. Oczywiście, miałem szafę pełną garniturów i drogich butów. Były tam też dwa komputery, telewizor z dużym ekranem, rozpadająca się kanapa i około miliona stosów papierów, które w jakiś sposób, na przestrzeni lat, przywędrowały z biura.

Ale nic z tego mnie nie obchodziło. Mógłbym jutro stracić to wszystko, a dopóki ta torba leżała w kącie sypialni Elisabeth, miałbym wszystko, czego kiedykolwiek potrzebowałem.

A kiedy wyciągnąłem parę bokserów, patrząc na nią, gdy siedziała naga na łóżku z zaróżowionymi policzkami, wpatrując się we mnie, zdecydowałem, że nie potrzebowałem nawet torby.

Podszedłem do niej i umieściłem rękę na łóżku. Po krótkim pocałunku powiedziałem: – Umyj się, kochanie. Dwie minuty. Chcę cię z powrotem, w tym samym miejscu.

– Dobra – odpowiedziała.

Pocałowałem ją ponownie, po czym ruszyłem do drzwi.

– Roman – zawołała.

Spojrzałem przez ramię. – Tak?

– Przepraszam – szepnęła.

Moje gardło ścisnęło się. – Nic ...

– Za niezauważenie, jak głęboko dotknęła cię sprawa z niepłodnością. Za niezrozumienie twojej reakcji na utratę Trippa. A przede wszystkim za to, że nie walczyłam o nas mocniej.

– Lis ... – Potrząsnąłem głową. – To nie twoja wina.

– Ależ jest. I przepraszam.

Przeczesałem dłonią włosy i popatrzyłem na nią.

Niewinny anioł, gapiący się na mnie.

Moja klatka piersiowa bolała przez to, co zdarzyło się w przeszłości, nawet gdy serce przyspieszyło na możliwości przyszłości.

Otworzyłem usta, żeby powiedzieć ... coś. Co? Nie wiedziałem.

Prawdopodobnie byłoby to, *kocham cię*, ale obawiałem się, że mogłoby to być *Wyjdź za mnie*.

Miałbym na myśli oba, ale było za wcześnie na jedno i na drugie.

W końcu przełamała chwilę, miękkim: – Idź po Lorette, skarbie. Dwie minuty.

Kiwnąłem głową, ale nie ruszałem się. Musiałem coś powiedzieć. Chciałem, żeby zrozumiała, że nie potrzebowałem jej przeprosin, ale doceniałem fakt, że mimo wszystko mi je dała.

– Dwie minuty – powtórzyła z delikatnym, rozumiejącym uśmiechem.

Kochałem ją tak cholernie mocno, że aż bolało mnie to fizycznie. Nie chciałem czekać, aby ponownie zacząć nasze życie. Elisabeth Keller urodziła się, by być Leblanc.

By być moją.

Ale, jeśli chciała wziąć to powoli, wykombinowałem pieprzony sposób na to, aby tak się stało ... dla niej.

Rzuciłem jej słaby uśmiech i wreszcie się ruszyłem.

Po krótkim impasie z człowiekiem w lustrze, w korytarzu, pobiegłem w dół schodów, wpuścić Lorette, pozamykać, a potem wrócić, by spędzić noc z Elisabeth, otoczoną moimi ramionami.

*Z Moją żoną.*



Dźwięk wystrzału obudził mnie z głębokiego snu. Elisabeth szarpnęła mnie na mojej piersi, wciągając głęboki oddech w tym, co wiedziałem, że stałoby się krzykiem. Przycisnąłem dłoń do jej ust i stoczyłem nas na podłogę, w chwili, gdy za drzwiami sypialni zabrzmiał kolejny wystrzał. Loretta dostała szału szczekając, i usłyszałem odgłos stóp, wspinających się po schodach.

– Wejść do pieprzonej szafy. Zadzwoń na 911. Nie wychodź, dopóki nie wrócę po ciebie – rozkazałem.

Za moją dłoń na ustach, potrząsnęła głową, podczas gdy wytrzeszczyła oczy.

– Idź. Teraz – warknąłem, puszczając ją i kierując się prosto do mojej torby, aby wziąć pistolet z bocznej kieszeni. – Telefon, Lis – powiedziałem, przesuwając go po

podłodze.

Złapała go, a potem zgarnęła psa i rzuciła się do szafy.

Nie ruszyłem się do drzwi, aż nie usłyszałem, że zamknęła się w środku, a jej spanikowany głos powiedział: – Tak, muszę zgłosić włamanie. W moim domu słychać było strzały.

Z plecami przy ścianie, pistoletem trzymany wysoko i gotowym do strzału, otworzyłem drzwi sypialni. Przez chwilę nasłuchiwałem, ale w domu było cicho. Wciąż ukryty pod osłoną ciemności, wyciągnąłem dłoń za róg, aby pstryknąć światło na korytarzu, przygotowany do ataku, podczas gdy moje oczy dostosowywały się do światła. Kiedy hol nabrał ostrości, nie przywitał mnie mężczyzna w lustrze. Miliony drobnych pęknięć tworzyły odłamki, wciąż trzymane razem, ale całkowicie rozbite, powstałe w wskutek dwóch otworów.

Wydawało się, że człowiek w lustrze podjął piekielną walkę z kimś, kto wszedł na górę po schodach, prawdopodobnie ze swoim pistoletem trzymany wysoko i ciemnością, ukrywającą jego prawdziwą tożsamość.

Powoli zszedłem po schodach, ale miejsce było puste, a tylne drzwi stały szeroko otwarte. Były one zupełnie nienaruszone, nic nie było złamane, nie było żadnych drzazg. Były. Tylko. Otwarte.

Minęła nie więcej niż minuta, odkąd zostawiłem Elisabeth na górze, a dźwięki syren już wyły w oddali. W mieście wielkości Atlanty, był to cud tego samego rodzaju, co Mojżesz rozdzielający Morze Czerwone.

Głośny huk przy drzwiach frontowych sprawił, że się okręciłem, a mój palec był gotowy na spuście.

Drzwi otworzyły się i tylko nanosekundy wahania uratowały jego życie.

Patrzyliśmy na siebie, nasze pistolety mierzyły się nawzajem, kiedy Agent Light powiedział: – Opuść broń, Leblanc.

– Kurwa mać – wycodziłem przez zęby, powoli opuszczając broń.

On trzymał swoją w górze. – W porządku? – zapytał, przebiegając wzrokiem po domu.

– Taa, z nami dobrze. Co ty tu, do cholery, robisz?

Nie odpowiedział, gdy pośpiesznie przeszedł obok mnie, skanując dom i zamykając tylne drzwi. Kiedy w końcu stwierdził, że byliśmy sami, wsunął pistolet do kabury i podszedł

do mnie.

– Ty głupi pojebie!

– Przepraszam? – spytałem, moje ramionami cofnęły się w obronie.

Syreny zabrzmiały bliżej.

– Co ja ci, do cholery, powiedziałem? Abyś nie popełnił falstartu! – wrzasnął.

– Light – zacząłem, nie będąc w nastroju, na jakiegokolwiek bzdury, które miał zamiar we mnie rzucić. Elisabeth była na górze w szafie, szalejąc z niepokoju. *Nie* miałem czasu na jego pierdoły.

– Mogłeś ją zabić? – ryknął, dźgając palcem w moim kierunku. – Clare. Tessę – przerwał, a jego twarz wykręciła się z wściekłości. – Elisabeth! A niech to szlag trafi, Roman, powiedziałem ci, że Noir nie jest kimś, z kim można się pieprzyć. A ty ciągniesz swój tyłek do jego *domu* i wciągasz w to jego *zonę*? Na którą to, swoją drogą, muszę, do cholery, dodać, że jeśli kiedykolwiek położysz ponownie swój palec, własnoręcznie poderżnę twoje przekłete gardło.

– Oczekiwałeś, że co zrobię po tym, jak pokażesz mi zdjęcie mojego dziecka i powiesz, że jest w ramionach obelżywego przestępcy?

Mięśnie na jego szczęce kliknęły, gdy kipiał ze złości. – Spodziewałem się, że weźmiesz się w garść! Ale nie, musiałem posadzić moją dupę w cholernym samochodzie, obserwując *twój* dom przez całą noc, aby utrzymać Noira przed wejściem tu i zamordowaniem cię.

Zrobiłem krok w jego kierunku, stając z nim nos w nos, i wyszeptałem: – To był jeden z facetów Noira?

Szczeknął śmiechem bez humoru. – Cholera, Leblance. Podpisałeś swój akt zgonu, pokazując się dziś w domu tego człowieka. Kładąc dłonie na *jego* żonie. Próbując zabrać *jego* rodzinę. Chcę, żebyś przez chwilę wyobraził sobie jakiegoś mężczyznę, pojawiającego się w twoim domu i robiącego takie gówno. Zabiłbyś ich. Teraz chcę, żebyś wyobraził sobie takiego pojeba, jak Noir, który zabijał mężczyzn za niewinnie siedzenie w tym samym pokoju, co jego kobieta. – Pochylił się, jego oczy błysnęły nieźyczliwie, gdy wyszeptał: – On zgładzi całą twoją rodzinę.

– Pieprz się! – Splunąłem, zółć unosiła się w moim gardle.

Potrząsnął głową i cofnął się. – Nie. Ty wypieprzyłeś nas obu.

Uderzył we mnie kolejny wzrost adrenaliny, powodując, że miałem klapki na oczach. Nie obchodziło mnie to, kim, do cholery, był ten Noir. Podpaliłbym jego świat, jeśli myślał, że położyłby chociaż jeden pieprzony palec na Elisabeth.

– Ręce do góry – nadeszło od frontowych drzwi, kiedy mundurowi napłynęli do środka.

Heath skupił się na mnie, jego plecy przyciśnięte były do drzwi. – Musisz ją stąd zabrać. Następnym razem, nie będziesz miał tyle szczęścia – powiedział, powoli podnosząc ręce w górę. – Pamiętaj. Nigdy w życiu mnie nie widziałeś.

– Dobrze – wymamrotałem.

Kiwnął głową i zawołał: – Agent Heath Light. DEA. Podejrzany uciekł tylnymi drzwiami.

– Rzuć broń! – mundurowi krzyczeli w chaosie rozgrywającym się wokół.

– Dobrze – wymamrotałem ponownie, kucając, aby położyć broń na podłodze.

Heath wyciągnął swoją z kabury i zrobił to samo, zanim wydobył odznakę z kieszeni. Kiedy policjanci byli usatysfakcjonowani jego tożsamością, przejął kontrolę, wydając rozkazy a potem wziął telefon, aby wyszukać ich więcej.

Nie marnowałem ani sekundy, zanim wbiegłem po schodach do Elisabeth.

Na szczęście, drzwi do szafy wciąż były zamknięte i tylko ten widok sprawił, że moje serce zwolniło. – Lis – mruknąłem cicho. – W porządku, kochanie. Możesz wyjść.

Drzwi prawie uderzyły mnie w twarz, gdy otworzyły się gwałtownie i wyskoczyła ze środka. Wystrzeliła w moje ramiona, a jej zielone oczy trawił strach. – Czy ... czy z tobą wszystko w porządku?

– Jest dobrze – zapewniłem, trzymając ją mocno.

Jej ciało drżało w mych ramionach, więc podniosłem ją i zabrałem do łóżka, siadając na krawędzi z nią, bezpieczną na moich kolanach.

Była przerażona, ale zaciekle się przed tym broniła. Jej podbródek drżał, ale ani jedna łza nie spadła z oczu.

– Jest tutaj policja – powiedziałem, a potem pocałowałem ją w czoło.

– Tak bardzo się bałam – odparła.

Skierowałem jej twarz do mojej szyi, walcząc z wiedzą, że sam przypadkowo wszystko to spowodowałem. – Wiem, ale to już koniec. I wszyscy są bezpieczni, w porządku? – Sądząc po tym, co powiedział mi Heath, było to kłamstwo, ale sprawiłbym, aby okazało się prawdą. Jakoś.

– Co się, do cholery, stało? – mruknęła w moją skórę.

Tym razem, tylko w połowie kłamałem. – Nie wiem. Myślisz, że możesz pozbierać się na tyle, aby zejść na dół i porozmawiać z gliniarzami?

Skinęła głową, a potem przytuliła mnie mocniej, nie ruszając się z moich kolan. – Dopiero cię odzyskałam. Nie mogę ... – urwała.

Moje wnętrzności się skręciły. Było to uczucie, które podzielałem. Jeśli coś by jej się stało ... pieprzyć to. Nie miałem zamiaru o tym myśleć.

Przesunąłem dłoń na jej kark i przechyliłem głowę, aby zmusić ją do popatrzenia mi w oczy. – Nikt. I mam na myśli *nikt*, mi ciebie nie zabierze. Albo mnie od ciebie, w porządku? Przysięgam na moje życie, sprawię, że będziemy bezpieczni.

Jej oczy nagle się zwężyły. – Sprawisz, że będziemy bezpieczni? To nie było tylko włamanie, prawda?

– Porozmawiamy później – powiedziałem, zsuwając ją z moich kolan. – Muszę się ubrać.

– Czego mi nie mówisz? – powiedziała do moich pleców, kiedy zmierzałem ku torbie, aby założyć dzinsy na bokserki i koszulkę.

Zignorowałem ją i powiedziałem: – Musisz się ... – przestałem mówić, kiedy odwróciłem się i zobaczyłem ją, stojącą tam, w tym, co można było nazwać tylko sukienką kościelną. Biała. Kwiecista. Ohydna. – To jest naprawdę brzydka sukienka. – Uśmiech uniósł jedną stronę moich ust.

Spojrzała groźnie. – Byłam naga i ukrywałam się w szafie, przed uzbrojonym w broń włamywaczem, podczas gdy mój mąż ruszył za nim. Założyłam pierwszą rzecz, na jakiej wylądowała moja dłoń.

Uśmiechnąłem się, kiedy uniosłem brew i zapytałem: – Twój mąż?

– Nie waż się próbować zmieniać tematu. Czego mi nie mówisz? – warknęła.

– Później – powiedziałem, zakładając koszulkę przez głowę.

– Roman!

Spotkałem się z nią wzrokiem. – Nie mam teraz siły, aby radzić sobie z twoim charakterkiem. Gliniarze roją się na dole i wkrótce wejdą na górę. Możemy porozmawiać *później*, ponieważ teraz, muszę zabrać tam *moją żonę*, żeby mogli wziąć jej oświadczenie, podczas gdy ja wykonam kilka rozmów telefonicznych, aby załatwić sprawy na kilka następnych tygodni.

– Kilka tygodni? – zapytała z niedowierzaniem, krzyżując ręce na klatce piersiowej.

Cholera, była urocza.

Urocze było jeszcze jedną rzeczą, na którą nie miałem czasu, aby poradzić sobie w tej chwili.

Nie powiedziałem ani słowa, kiedy podszedłem do niej, wziąłem ją za rękę i pociągnąłem do drzwi.

Szybko zrezygnowała z jakiegokolwiek argumentacji, kiedy weszliśmy do holu i zauważyła roztrzaskane lustro. – O Boże – jęknęła, przykrywając usta dłonią.

Obejmując ją ramieniem wokół talii, wziąłem na siebie trochę jej ciężaru i sprowadziłem na dół.

Kiedy dotarliśmy do podnóża schodów, zobaczyłem zirytowanego detektywa Rorke'a, stojącego w pobliżu zupełnie niewzruszonego Heatha Lighta.

– I tak po prostu się stało, że przechodziłeś obok domu Leblanców, kiedy usłyszałeś strzały? – oskarżył Rorke.

– Taa – odpowiedział krótko Heath.

– Wydaje się to obrzydliwie wygodne, Light.

– Jasne, biorąc pod uwagę, że nikt nie skończył martwy. – Podniósł głowę, gdy zobaczył nas schodzących. Jego wzrok wylądował na Elisabeth i zatrzymał się tam, podczas gdy coś przedziwnego przesunęło się po jego twarzy. – Przepraszam – powiedział do Rorke'a, idąc już w naszym kierunku. Zatrzymał się przed Elisabeth, a jego oczy tak uważnie badały jej twarz, że aż wytrąciło mnie to z równowagi.

Musiła poczuć to samo, bo położyła dłoń na moim brzuchu i przesunęła się mocniej w moją stronę. – Hm, cześć?

– Agent Heath Light, DEA – powiedział mechanicznie.



– Elisabeth Keller.

– Leblanc – poprawiłem, a potem pstryknąłem palcami na Lighta.

Jego wzrok powoli przesunął się do mojego.

Przeszedłem przed Elisabeth i schowałem ją za plecami. Przyciszając głos, powiedziałem: – Ponownie potrzebuję numer do twojego zaufanego człowieka.

Kiwnął głową, wsadził dłoń do tylnej kieszeni, wyjmując wizytówkę, podczas gdy wymruczał: – Wreszcie robi coś mądrego. – Wyciągnął ją w moją stronę. – Wyślij mi wiadomość, gdy uwolnisz się od tego gówna, a przekażę ci o nim wszystkie informacje. Jest teraz w Chicago, ale rzuć moje imię i powinien być w stanie wysłać ci kilku facetów na jutro. Do tego czasu załatw sobie jakieś bezpieczne miejsce. Dobra?

– Taa – zgodziłem się natychmiast.

Dłoń Elisabeth napięła się na moich plecach i obróciłem ramię, żeby poklepać ją po boku.

Nie było to dużo, ale w tej chwili, nie miałem jej nic innego do zaoferowania.

Był to powszechny trend w naszym związku.

Ale, było to coś, co zamierzałem zmienić.

Mógłbym to naprawić.

Naprawiłbym to.

*Naprawię to.*



## ROZDZIAŁ 18

### CLARE

Obudziłam się następnego ranka, czując się wyczerpana i obolała. W ciągu ostatnich kilku dni płakałam aż do wymiotów.

Kiedy wczoraj Walt w końcu do mnie dotarł, upadłam na podjazd, patrząc jak Roman odjeżdżał w pośpiechu.

Walt trzymał mnie, przyprawiając o dreszcze, kiedy ochronnie otoczyłam ramiona wokół Tessy. Obje szlochałyśmy.

Bała się, i nie mogłam jej za to winić.

Ja także byłam przerażona.

Walt poprowadził nas obje do środka i posadził na kanapie. Potem natychmiast wycofał się do swojego biura. W ciągu następnej godziny strumień jego ludzi nadchodził przez frontowe bramy, napływając tylnymi drzwiami i idąc prosto do niego.

Człowiek przyszedł, aby mi pomóc. A ja rzuciłam go wilkom.

A gdy następnego dnia siedziałam na kanapie, a Walt przechadzał się w niczym więcej niż parze spodni, bez odrobiny gniewu na swojej okropnej twarzy, wiedziałam, że ten człowiek już nie żył.

Widziałam to zdjęcie, które Roman pchnął mi w twarz. Miał żonę, prawdopodobnie dziecko, a jeśli jego założenia były właściwe, i nasze embriony zostały zamienione, było to *moje* dziecko. A ja nie zrobiłam nic więcej, tylko pociągnęłam za spust.

Ojciec mojej córki nie żył.

Ale był to niewłaściwy człowiek. On był dobry i przyzwoity, i postawił swoje życie na szali, aby uratować mnie ... i Tessę.

A ja go zabiłam.

Łza uciekła mi z oka, ale szybko ją starłam z obawy, żeby Walt nie zauważył. Po ostatnich kilku dniach dramatu, miałam miliony powodów, na które mogłam to zrzucić, ale zabrakło mi już kłamstw.

Nie mogłam już pomóc Romanowi, ale był jeden facet, którego wciąż mogłam ocalić. Samolubnie powiedziałam wszystko Luke'owi, narażając jego życie na ryzyko, abym mogła poczuć chwilę ulgi. Musiałam go powstrzymać przed powtórzeniem czegokolwiek z tego, zanim on również będzie martwy.

– Po południu idę na siłownię. Wykombinuję coś na obiad, kiedy wrócę do domu – powiedziałam, gdy Walt skierował się na schody do swojego biura.

Zatrzymał się, z jedną stopą na pierwszym stopniu. – Nie chcę, żebyś wracała na tę siłownię.

Serce podskoczyło mi do gardła. – Co ... dlaczego?

– Dlaczego? – zapytał z niedowierzaniem, zmieniając kierunek i kierując się z powrotem do mnie.

Przygotowałam się na wybuch i rzuciłam okiem na kuchnię, gdzie Tessa siedziała przy stole, bawiąc się olbrzymią kulą plasteliny.

Pozostałam cicho, gdy Walt zbliżył się do mnie.

Jego kolano wylądowało obok mnie na kanapie. Zapach wody kolońskiej spowodował, że wymioty podeszły mi do gardła. Dłonią chwycił mnie za szyję, przesuwając i odchylając moją głowę do tyłu, przez co zostałam zmuszona do patrzenia na niego.

Mój wzrok mignął z powrotem do Tessy, gdy panika odbiła się we mnie rykoszetem.

Wtedy, ku mojemu zdziwieniu, pochylił się i pocałował mnie niewinnie, mówiąc: – Ponieważ po ostatnich kilku dniach nie chcę, żebyś zniknęła mi z oczu. Tam są mężczyźni, którzy myślą, że mogą położyć ręce na mojej żonie i wciąż obudzić się oddychając. Musisz wiedzieć kochanie, że to gówno się nie wydarzy. Jesteś Noir.

I nienawidziłam tego bardziej, niż czegokolwiek innego na świecie. Noszenie jego nazwiska było gorszą karą niż jakakolwiek, którą kiedykolwiek wymierzył swoimi pięściami.

Ścisnął łagodnie moje gardło i przeciągnął pozostałe palce w dół mojej klatki, między piersiami, przez brzuch, zanim zatrzymał się tuż między moimi nogami.

Walczyłam z suchymi torsjami i starałam się kontrolować oddychanie.

Walt był jak niedźwiedź w lesie. Chciał dominacji i żądał tego, aż mu to dałeś. Ale, jeśli pokazałeś mu strach, to tylko go napędzało. Karmiło jego kontrolę.

Dobrze znałam tę grę. Nie miał zamiaru mnie skrzywdzić ... przynajmniej, nie wtedy. Ale chciał, żebym pamiętała, że mógłby.

Jednak ofiary często stawały się najmądrzejszymi graczami w grze przetrwania.

Ściągając usta, cicho prosiłam o kolejny pocałunek. Dał mi go, a potem uśmiechnął się groźnie.

Uniosłam dłoń i drażniłam gołą skórę na jego brzuchu. – Jestem twoja, Walt. Dotkną mnie, dotkną ciebie.

– Dotkną ciebie, Clare, i *umrą*.

– Jestem twoja – szepnęłam.

Jego oczy rozgrzały się, więc mówiłam dalej.

– Nikt nie byłby na tyle głupi, aby ponownie cię wyzwąć.

Oblizął wargi.

Przejeżdżając paznokciami po jego bokach, nacisnęłam dalej. – Jesteś Walter Noir. A ja jestem twoją żoną. Jestem nietykalna i nie ośmielę się spróbować.

– Kurwa – wymamrotał, opuszczając czoło na moje.

– To tylko siłownia, kochanie. Kilka godzin na bieżni, żebym oczyściła umysł, od ostatnich kilku dni. – Przesunęłam dłoń na jego ramię i we włosy na karku, po czym szepnęłam: – Nie pozwól im wygrać.

Patrzył na mnie, a jego oczy stały się łagodne w kącikach. Sztywne ciało zmiękło pod moją czułością.

– Proszę – dodałam na dokładkę.

Poddał się naburmuszony. – Jedna godzina. I Brock cię zawozi.

Nie było to idealne. Ale przynajmniej było to coś. I *musiałam* dostać się do Luke'a

i upewnić się, że będzie trzymał usta zamknięte o wszystkim, co mu wyjawiałam. Zależały od tego, oba nasze życia.

Udałam uśmiech. – W porządku.

Jego dłoń zacisnęła się na moim gardle. – Wpadasz w jakiegokolwiek kłopoty, a będę tam w mgnieniu oka.

– Wiem.

Zamknął oczy i głęboko wciągnął powietrze. – Kocham cię – powiedział, wypuszczając powietrze.

*Cholernie cię nienawidzę.* – Też cię kocham.



Jazda na siłownię tego popołudnia była cicha.

Brock zatrzymał się z przodu. Potem wyszedł i otworzył tylne drzwi, więc mogłam wyciągnąć Tessę z jej fotelika. Kiedy już miałam ją na biodrze, trzasnął drzwiami i mruknął, – Jedna godzina. – Potem podjechał do miejsca parkingowego z dobrym widokiem na frontowe drzwi.

*Przynajmniej nie wchodzi.*

– Hej, Clare! – zaszczebiotała dziewczyna z recepcji, której imienia nigdy nie mogłam sobie przypomnieć.

– Hej – powiedziałam, spoglądając w stronę rzędu biur. – Luke jest z tyłu?

– Hm... – Grała na zwłokę. – Właściwie to, Luke nie pokazał się dzisiaj rano, ale nie martw się. Zadzwoiłam ...

Świat przestał się kręcić.

Przerwałam jej niemal rozpaczliwym krzykiem. – Co masz na myśli, że się nie pokazał?

Jej brwi podskoczyły ze zdziwienia. – Mam na myśli, że ... nie pojawił się dziś rano.

Moje dłonie zaczęły się trząść i przesunęłam Tessę na drugie biodro, aby dla równowagi oprzeć łokieć na ladzie. – Próbowałaś do niego zadzwonić? – warknęłam.

– Tak – odpowiedziała ostrożnie – Ale nie odebrał.

Moje usta wyschły. – Czy ... – Odchrząknęłam, gdy emocje uniemożliwiły mi dokończenie. – Czy kiedykolwiek wcześniej to zrobił? Tę rzecz z niepokazaniem się?

Potrząsnęła głową. – Nie. Zazwyczaj jest tutaj wcześniej. Powiedzmy, że Maxine nie była podekscytowana tym, że dziś rano została wezwana do pracy, aby go zastąpić. Wczoraj wieczorem zamknęła, po dniu pełnym, przychodzących jeden po drugim, klientów ...

Nadal mówiła, ale w uszach mi dzwoniło, przez co nie mogłam się skupić.

*Proszę, Boże, nie pozwól, żeby to się działo.*

– Możesz spróbować zadzwonić do niego ponownie? To jest nagły wypadek. Muszę z nim porozmawiać – wykrztusiłam. *Aby mieć pewność, że nie jest martwy.*

Zmarszczyła brwi, patrząc na mnie ostrożnie, ale podniosła słuchawkę i zaczęła wybierać. – Jasne – powiedziała przeciągając samogłoski.

*Proszę odbierz. Proszę, pozwól mu odebrać.*

Nigdy nie oderwałam od niej wzroku, podczas gdy starała się uniknąć mojego spojrzenia.

Po kilku sekundach potrząsnęła głową i odłożyła słuchawkę. Dała mi napięty uśmiech.

*O mój Boże.*

To nie był zbieg okoliczności, że zaledwie kilka dni temu poznał Waltera Noira, a teraz zaginął.

Strach i poczucie winy zmieszały się w kwasie, który zastąpił krew w moich żyłach.

Słowa Walta z ranka błysnęły mi w myślach. – *Tam są mężczyźni, którzy myślą, że mogą położyć ręce na mojej żonie i wciąż obudzić się oddychając.*

Mężczyźni.

Nie człowiek.

Nie tylko Roman.

I nie tylko dlatego, że czułam się zagrożona.

*Luke.*

Ponieważ on się troszczył. Walt musiał to wyczuć, kiedy wkroczył do biura.

*O mój Boże. On jest martwy.*

– Clare! – usłyszałam krzyk.

Wtedy, w jednej chwili, ziemia opuściła orbitę, zabierając mnie ze sobą.

Moje kolana odmówiły posłuszeństwa. Ciemność zamknęła się. Życie błysnęło mi pod powiekami. Ostatnie myśli dotyczyły Tessy. Moim jedynym instynktem w takcie, wciąż była ochrona jej. Kiedy z trzaskiem uderzyłam o podłogę, wylądowała prosto na mnie, schowana w moich ramionach ... jedynym miejscu, w którym zawsze była bezpieczna.

Byłam niejasno świadoma otaczających mnie głosów, a potem, wbiegającego do środka Brocka.

Ale wszystko co mogłam zobaczyć, to zbierającą się wokół mnie krew niewinnych mężczyzn.



## ROZDZIAŁ 19

### ROMAN

Po tym, jak policjanci przyszli i poszli, Elisabeth i ja spakowaliśmy kilka toreb i psa, po czym skierowaliśmy się do hotelu. Słońce zaczynało wschodzić do czasu, gdy tam dotarliśmy. I chociaż oboje byliśmy wyczerpani, a adrenalina pochłonęła cały odpoczynek, który mieliśmy, sen nie był nam dany.

Zanim nawet nasze torby znalazły się na podłodze, byłem już na telefonie z kontaktem Heatha, Leo Jamesem. Elisabeth słuchała z otwartymi ustami, gdy zdawałem mu relację ze wszystkiego, dotyczącego Waltera i Clare Noir. Nie byłem daleko w swojej opowieści, kiedy zaczęła drżeć. Objąłem ją ramionami, jej serce uderzało tak mocno, że mogłem to poczuć w mojej piersi.

Leo nie zwlekał, mówiąc mi, że wraz z grupą swoich ludzi przylatują pierwszym lotem do Atlanty. Sprawilo to, że poczułem się nieco lepiej, ale sądząc po przerażeniu na twarzy Elisabeth, nie podzielała ona tego uczucia.

Kiedy odłożyłem słuchawkę, była przyklejona do mojej klatki piersiowej i wpatrywała się we mnie wyczekująco.

– Jest dobrze. Po prostu oddychaj – powiedziałem.

– Wygląda jak ja? – zapiszczała.

Uśmiechnąłem się i odgarnąłem jej włosy z szyi. – Jest twoja, kochanie. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości. – Wziąłem jej twarz między dłonie. – Mamy córkę, Lis.

– O Boże – szepnęła.

– Jest dobrze – powtórzyłem, całując jej czoło. – Teraz, gdy wiemy kim oni są, wszystko powinno być łatwiejsze. Nasi prawnicy złożą wniosek w sądzie. Zorientują się



w sprawie uzyskania DNA a potem w końcu opieką ...

Szarpnęła się w moich ramionach. – Słucham?

– Będzie to czasochłonne, ale nie zatrzymam się przed niczym, Lis.

– Nie zabieramy od niej tego dziecka – oświadczyła, wycofując się z mojego uścisku.

Tym razem to ja się szarpnąłem. – Powtórz?

– Roman, *nie* zabieramy tego dziecka od jedynej matki, jaką kiedykolwiek znało. *Zwłaszcza*, jeśli to, co powiedział ci Heath, jest prawdą, i Clare również jest w tym wszystkim ofiarą.

– Taa, kochanie. Ona jest ofiarą, ale ja ją widziałem. Nie możesz pomóc komuś, kto nie chce być ocalony.

– Prawdopodobnie wystraszyłeś ją na śmierć, Roman! Jakiś mężczyzna pojawia się w moim domu. Chwyta mnie przed moim dzieckiem. Ja również nie byłabym skłonna wskoczyć do jego samochodu.

– Być może. Ale próbowałem. A ona zawołała faceta, który ją bije. To nie pokazuje mi, że się boi. To oznacza, że jest cholernie *przegrana*.

Wzdrygnęła się. – Nie możemy tak po prostu tam wparować i ukraść dziecka z jej ramion. Jako matka, nigdy nie byłabym w stanie z tym żyć.

Wypuściłem ją i podszedłem do sterty badziewia, które ze sobą przywieźliśmy. Przekopałem się przez nią, aż nie znalazłem tego, czego szukałem, a potem wróciłem do niej.

Podnosząc zdjęcie Heatha poobijanej Clare Noir, w jej kierunku, powiedziałem: – On jej to robi. – Upuściłem je na podłogę, a potem podniosłem drugie. – I to.

Jej ciało skamieniało, podczas gdy zakryła dłonią ust.

– A nasza córka mieszka pod jednym dachem z tym mężczyzną, Lis. Cała ta pieprzona sytuacja jest do bani. Cholera, fakt, że taki człowiek używa tego samego tlenu, którym my oddychamy, jest popieprzony. Ale również nie mogę nic na to poradzić. Wiem, że to dla ciebie trudne do zrozumienia. Jesteś dobrym człowiekiem, z dobrym sercem. Twoją wrodzoną intuicją jest ocalić świat. I zazwyczaj, zgadzam się z tobą. Ale w tym przypadku, musisz mnie posłuchać. Nie mam kontroli nad Clare. Jedyne, co mogę zrobić w tej sytuacji, to utrzymać moją *rodzinę* bezpieczną. – Uniosłem jedno zdjęcie w jej kierunku i dokończyłem: – Ta rodzina składa się teraz z ciebie, mnie i *tej* małej dziewczynki.

Jej oczy rozbłyły szeroko, i równie szybko, zdjęcie Tessy zostało wyrwane z mojej ręki. Potknęła się do tyłu, dopóki nie uderzyła w łóżko. Potem powoli opadła w dół, a jej oczy nadal były przyklejone do fotografii.

Usiadłem obok niej i umieściłem ramię wokół jej pleców. – Pozwól mi się o nią martwić. Również nie podoba mi pomysł wyrywania jej z życia, które zna. Ale Lis, to życie jest *niebezpieczne*. Muszę ci powiedzieć, że byłbym tak samo zdecydowany, aby wyciągnąć ją stamtąd, nawet jeśli nie byłbym pewien, że była nasza. Żaden dzieciak nie zasługuje, by dorastać w taki sposób. Ale faktem jest, że nikt nie może zaprzeczyć, że ta mała dziewczynka jest twoja. Więc będę walczył jak cholera, aby zabrać ją gdzieś, gdzie jest bezpiecznie ... gdzieś, gdzie będzie z nami. A kiedy i tylko kiedy to się zdarzy, zobaczymy co możemy zrobić z Clare.

Jej wypełnione łzami oczy uniosły się do moich. Patrzyła na mnie, ale wiedziałem, że nadal widziała twarz Tessy.

– Dobra? – zachęciłem.

Skinęła głową i spojrzała na zdjęcie. Jej palce przesunęły się po krzywiznach twarzy dziecka. – Dobrze, Roman.

Odetchnąłem z ulgą i ścisnąłem jej ramię. – Teraz kochanie, wiem, że wiele na ciebie spadło, ale musimy wykombinować, gdzie będziemy mieszkać przez jakiś czas. Nie zabieram cię z powrotem do naszego domu, a moje miejsce jest tandetne.

– Mój wiktoriański – szepnęła do zdjęcia.

– Powtórz?

– Posiadam stary wiktoriański dom. Odnowiłam go. Próbowałam go sprzedać, ale obecnie jest pusty. Wszystkie media są podłączone. I czułam się tam bezpiecznie.

– Umeblowany?

Potrząsnęła głową.

– Dobrze. W porządku. Chcę mieć łóżko, kanapę, telewizor, jakiś stół, przy którym możemy zjeść, i wszystko psiakrew inne, co potrzebujesz, aby poczuć się komfortowo. – Wyjąłem portfel z tylnej kieszeni i wyciągnąłem kartę kredytową, zanim ją jej wręczyłem.

Spojrzała na kartę, a potem na mnie. – To wszystko będzie drogie, Roman.

Uśmiechnąłem się. – Myślę, że dam sobie z tym radę.

– Naprawdę nie potrzebujemy tylu rzeczy. Mam tam już nadmuchiwany materac i kilka krzeseł.

– Nadmuchiwany materac i kilka krzeseł? – powtórzyłem z niedowierzaniem.

Pokiwała z zapalem głową. – Poradzimy sobie.

Nie ma cholernej mowy, by Elisabeth kiedykolwiek ponownie musiała sobie *radzić*. Zapracowywałem swój tyłek, a nawet straciłem ją na ponad dwa lata, aby się co do tego upewnić.

– Siedem przecinek cztery miliona dolarów – ogłosiłem.

Jej usta opadły, a brwi ściągnęły się razem. – Jasna cholera. Tyle jesteś wart?

Uśmiechnąłem się i pomachałem kartą kredytową. – Tyle zarobiłem w zeszłym miesiącu. Kup trochę mebli, Lis.

Zacisnęła usta i zamrugnęła, ale kilka sekund później, wzięła kartę.



Po prysznicu, który był tak samo oczyszczający psychicznie jak i fizycznie, musiałem zadzwonić do naszych prawników. Kaplin nadal nie był pewien naszego kolejnego ruchu. Jednak Whit bez ociągania się, przystąpił do działania. Miał detektywa Rorke'a na linii, zanim nawet rozłączył się ze mną.

W tym czasie Lis naprzemiennie wpatrywała się w zdjęcie Tessy, głąskała Lorette i przeglądała meble na Internecie. Była zagubiona w myślach ... i bólu.

Nigdy się od niej nie odsunąłem. Nie ze strachu, ale raczej dla wsparcia. Jeśli mnie potrzebowała, byłem zaledwie metr dalej. Całowałem ją przy każdej okazji, która się nadarzyła. I gdy przemierzałem pokój, starając się wymyślić najlepsze rozwiązanie dla ... no cóż, wszystkiego, zatrzymałem się, aby przeciągnąć palcami po jej ramionach, przypominając jej, że nie była sama.

Popatrzyła na mnie z wymuszonym uśmiechem, który łamał mnie za każdym razem.

Ale byłem tam.

A ona była ze mną.

Resztę wymyślilibyśmy razem.

Około drugiej po południu, Leo James, wraz z trzema swoimi ludźmi ... Aidanem Johnsonem, Alexem Pearsonem i Devonem Grantem ... przybyli do hotelu. Ja byłem dużym facetem. Ale kurwa, Alex i Devon byli olbrzymami. A Johnson był po prostu, wprost przerażający ... z tatuażami, biegnącymi w górę i w dół obydwóch ramion, czarnymi tunelami w uszach i brutalnym postrachem w oczach.

– Leo, miło cię poznać – przywitałem się, prowadząc ich do salonu. – Panowie, to moja żona, Elisabeth Leblanc.

Spojrzała na mnie, ale nie sprzeczała się za użycie mojego nazwiska. Puściłem jej oczko, a potem kontynuowałem prezentację. Kiedy skończyłem, uśmiechnęła się bezmyślnie i zaferowała delikatnie: – Cześć.

Usiadłem obok niej na kanapie, chwytając jej nogi po kolanami i ciągnąc je na moje kolana tak, że były luźno położone na moich udach.

Przysunęła się bliżej i opuszczała głowę na moje ramię.

– Pani Leblanc – powiedział Leo, siadając na fotelu naprzeciw nas – słyszałem, że ostatnio mieliście pewien kłopot?

– Nie wiem, czy *kłopot* to odpowiednie słowo – odpowiedziała.

– Cóż, jestem tu po to, aby pomóc waszej dwójce się tym zająć. – Uśmiechnął się ciepło, pochylając się do niej, opierając łokieć na kolanie i zrównując z nią swoje ciemno-brązowe oczy. Ściszył głos i uspokajał. – Słowo, Elisabeth, dawałem sobie radę z dużo większymi facetami, niż Walter Noir, w bezpośrednim starciu jeden na jednego. Naprawdę wiem co robię, więc musisz uwierzyć, że ja i moi ludzie zapewnimy wam bezpieczeństwo. W ten sposób możesz skupić całą energię na wydostaniu swojej małej dziewczynki. Resztę zostaw nam. Możesz to zrobić?

Po raz pierwszy tego dnia, jej ciało zrelaksowało się, wtulając się bardziej do mojego boku.

Nawet jeśli nie zrobiłby nic więcej, ten facet był oficjalnie wart każdego pieprzonego grosza z sześciu cyfr, które już mu zapłaciłem.

– Tak, Leo – szepnęła.

Szarpnął podbródkiem i skierował uwagę na mnie. – Nie mogę zostać długo, Roman.

Johnson i ja musimy jutro wrócić do Chicago. Zostawiam do waszej dyspozycji Alexa i Devona. Zdobądź dla nich harmonogram miejsc, do których musisz iść z wyprzedzeniem, a oni zajmą się logistyką tego kiedy i jak, bezpiecznie cię tam dostarczyć. Tymczasem musimy pogadać o tym domu, w którym rozumiem, że wasza dwójka zamierza się zatrzymać.

– Wiktoriański – dodała Elisabeth.

Leo spojrział na nią z uśmiechem, a potem skurwysyn wymruczał: – Taa, właśnie ten, ślicznotko.

*Ślicznotko?*

– James – ostrzegłem. Zaciśnięm usta a głowę przechyliłem na bok, rzucając mu groźne spojrzenie.

Kąciki jego ust drgnęły, kiedy oparł się o krzesło, wpatrując się we mnie intensywnie, podczas gdy ostentacyjnie obracał kciukiem złotą obrączkę wokół palca serdecznego. – W każdym razie, wiktoriański – powiedział. – Potrzebuję klucze. Johnson i ja będziemy współpracować z firmą, zajmującą się bezpieczeństwem, aby go okablować przed naszym wyjazdem. Chcę, żebyście dzisiejszej nocy zostali tutaj. Będziesz musiał zadzwonić do recepcji. Chcę moich facetów w pokoju obok. Jeśli nie jest to możliwe, będziesz musiał zmienić pokój, hotel, lub, kurwa, w razie potrzeby miasto. Ale chcę, aby moi chłopcy byli w zasięgu słuchu, gdyby coś się stało.

– Mogę to zrobić – odpowiedziałem.

W tym samym czasie Elisabeth usiadła prosto i wykrztusiła: – Myślisz, że coś jeszcze się wydarzy?

Każdy facet w pokoju powiedział w tym samym czasie: – Nie.

Ponownie przyciągnąłem ją do mojego boku i pocałowałem w skroń. – Kochanie, przysięgam, że jesteś bezpieczna.

Spojrzała na mnie, oczy miała wypełnione lękiem, ale kiedy otworzyła usta, ukazał się znajomy charakter. – Przepraszam, Panie Zamknij Mnie W Szafie A Potem Wybiegnij Z Pistoletem, Goniąc Człowieka, Który Włamał Się Do Naszego Domu W Środku Nocy I Wpakował Dwie Kulki W Naszą Ścianę. Będziesz musiał mi wybaczyć. Ale to nie o *mnie* się tutaj martwię.

Patrzyłem na nią gniewnie, podczas gdy słuchałem, jak faceci chichotali. – Martwiłaś

się, że nie potrafię sobie poradzić?

Jej wargi utworzyły twardą linię, gdy stanowczo pokręciła głową. – Nie. Boję się, że nie zawahałbyś się dać zabić, gdyby miało to oznaczać utrzymanie mnie bezpieczną.

– Nawet przez sekundę – potwierdziłem krótko.

Jej oczy zwęziły się, a brwi ściągnęły. – W takim razie *dobrze* zrozumiesz, dlaczego się boję.

Obróciłem się w jej stronę, górną częścią ciała zmuszając ją do oparcia się o kanapę. – Nic mi się nie stanie, ale jeśli tak będzie, to poradzisz sobie z tym. Ale nie zapominaj o tym, Lis ... zrobisz to z pulsem.

– Roman! – sprzeciwiła się, popychając mnie w piersi.

– W porządku – przerwał Leo. – Uspokójmy się. To są tylko środki ostrożności w domu. Ale zawrzyjmy umowę. Elisabeth, twój mężczyzna, Pan Zamknij Cię W Szafie Jakkolwiek Go Do Cholery Nazwałaś, upewni się, że nikt nie dotyka ciebie. A Alex i Devon sprawią, że nikt nie dotknie twojego faceta. Wszyscy są kryci. Okej?

Po chwili, burknęła cicho: – Umowa. – Spoglądając na mnie groźnie, dodała: – Ale powinieneś wiedzieć ... przyspili mnie jeszcze raz do cholernej kanapy, Roman, a będziesz potrzebował mężczyzn znacznie większych od tych dwóch, aby utrzymać cię bezpiecznym.

Otrzymało to chór głębokich chichotów ... jeden z nich był moim.

Od niechcenia, wyprostowałem się na kanapie i skierowałem uwagę na Leo. – Więc, co dalej?

Uśmiechnął się i pokręcił głową, spoglądając na trzech facetów, krążących wokół nas. – Załatwcie sobie pokoje na noc. Zakładając, że wszystko z systemem bezpieczeństwa pójdzie dobrze, powinienem być w stanie dostarczyć was do domu, zanim jutro wyjadę.

– Elisabeth musi iść kupić meble – poinformowałem.

Leo uniósł brew. – Idziesz z nią?

Odpowiedziałem stwierdzając: – Wcześniej patrzyła na kwieciste poduszki.

– Technicznie rzecz biorąc, były adamaszkowe – poprawiła.

Leo zerknął ode mnie na nią, a potem jeszcze raz. – Tak. Alex. Devon. Weźcie panią na zakupy. Roman, idziesz z Johnsonem i ze mną do wiktoriańskiego.

Wyszczrzyłem zęby w uśmiechu.

Johnson się roześmiał.

Alex i Devon wymamrotali przekleństwa.

Elisabeth zachichotała.

Leo również szeroko się uśmiechnął.

*Taa. Warci. Każdego. Cholernego. Grosza.*



## ROZDZIAŁ 20

### CLARE

Dotrzymując słowa, Walt przybiegł do mnie, kiedy tylko dowiedział się, że upadłam na siłowni.

Uderzyłam tyłem głowy o podłogę, rozcinając ją, ale mimo usilnego namawiania pracowników siłowni, odmówiłam pójścia do szpitala i zszycia jej. Wcześniej sama zajmowałam się o wiele gorszymi obrażeniami, a pójście do szpitala oznaczało zostawienie Tessy z Waltem.

*Nie. Ma. Cholernej. Mowy.*

Zapewniłam wszystkich, że było ze mną w porządku, a potem, gdy Walt i Brock wymieniali przy drzwiach gniewne szepty, cicho poprosiłam dziewczynę z recepcji, żeby zadzwoniła do mnie natychmiast, jeśli, jakimś cudem, pojawiłby się Luke.

Nie zrobiłby tego. Ale jedyną rzeczą, którą mogłam zrobić, było trzymanie się tego strzępka nadziei.

Głowa mnie bolała, gdy przypięłam Tessę do jej krzeselka na kolację.

Goniła jagody po swojej tace dwoma drewnianymi łyżkami, podczas gdy ja kończyłam lazanie, na której ugotowanie sama nalegałam, jako sposób, aby powstrzymać się od myślenia o Romanie i Luke'u.

Nie zadziało. Jeśli już, to dało mi to zbyt wiele czasu na zadreczanie się, gdy bezmyślnie przygotowywałam obiad.

Zanim minutnik na kuchence się wyłączył, moje poczucie winy stało się toksyczne, co spowodowało drżenie rąk i powstanie guli w gardle.

– Hej – przywitał się Walt, obejmując mnie ramionami od tyłu.



Moje ciało skamieniało, a łzy zalały oczy.

– Co się stało, kochanie? – wymruczał, umieszczając pocałunek na mojej szyi.

Był to jeden z wielu razy w moim życiu, kiedy powinnam była trzymać buzię na kłódkę. Pierwszy to dzień, w którym Walter Noir zaprosił mnie na naszą pierwszą randkę. Drugi to dzień, w którym wsunął mi pierścionek na palec. Ale, podobnie jak w tamtych przypadkach, słowa wyleciały mi z ust, zanim umysł mógł interweniować.

– Zabiłeś tego człowieka, który wczoraj przyszedł pod bramę?

Jego głowa poskoczyła i mocno mnie ścisnęła. – Więc, to właśnie dzieje się w twojej głowie? Martwisz się o tego bezwartościowego człowieka?

Nie mogłam stwierdzić, czy był wkurzony czy zaniepokojony, więc wyjąkałam: – Ja ... po prostu ...

Obrócił mnie i użył mojego podbródka, aby zmusić do spojrzenia na niego.

Wciągnęłam gwałtowny oddech, kiedy spostrzegłam łagodny wyraz jego twarzy i pocieszający uśmiech, unoszący jedną stronę ust.

– Jeszcze nie – wyszeptał. – Ale przysięgam ci, że wkrótce się nim zajmę. Nigdy więcej nie będziesz musiała mieć z nim do czynienia. Nikt cię nie dotyka, pamiętasz?

Strzał adrenaliny rozbudził mój organizm.

*Jeszcze nie.*

*Jeszcze nie.*

*Jeszcze. Nie.*

Wyrwał mi się szloch ulgi, a całe moje ciało drżało w jego ramionach.

Roman nadal żył.

– Jezu – wyszeptał, wtulając moją twarz w swoją szyję. – Nie miałem pojęcia, że byłaś aż tak przerażona. – Potarł dłonią w górę i w dół moich pleców.

To był jedyny moment pocieszenia, jaki kiedykolwiek dostałam. Nienawidziłam go i codziennie chciałam, żeby umarł, ale byłam tak spragniona pociechy, że zaakceptowałabym wszystko, co mogłam dostać ... nawet od niego.

Jego łagodność spowodowała, że na chwilę zapomniałam o ukrytym potworze, i spytałam: – A co z Luke'em?

Jego dłonie znieruchomiały i zdałam sobie sprawę, że popełniłam wielki błąd.

Mogłam być przerażona Romanem, ale nie miałam absolutnie żadnego powodu, aby bać się Luke'a. Więc moje pytanie o niego, mogło być interpretowane tylko jako zainteresowanie, w spacznym umyśle Walta.

– Luke? Twój osobisty trener? – szepnął zjadliwie.

Mój umysł usilnie szukał wymówki. – Ja ... po prostu próbowałam ustalić, czy muszę zatrudnić kogoś nowego. To wszystko – powiedziałam, usiłując się odsunąć.

Jednak, jego, kiedyś delikatne dłonie, w przeciągu sekundy stały się karzące.

Nadal byłam objęta jego ramionami, kiedy ścisnął mnie boleśnie mocno, moje płuca protestowały a delikatne żebra krzyczały. – Ja ... nie mogę ... oddychać ... – wykrztusiłam.

Trącił szczęką bok mojej twarzy i powiedział przeciągając samogłoski: – Dobrze.

Szarpałam się w jego ramionach, kombinacja strachu i uścisku sprawiła oddychanie prawie niemożliwym. Byłam na granicy omdlenia, kiedy nagle mnie puścił. Nie odsunął się, gdy patrzył, jak walczyłam, aby wciągnąć powietrze do płuc. Wisiał nade mną z jadowitym błyskiem w oczach.

– Proszę – błagałam, zataczając się do tyłu, odciągając go od Tessy, wiedząc z doświadczenia, co by się stało.

Nie dotarłam daleko, kiedy mnie złapał, koniuszki jego palców wbijały się w moje ramiona.

– On nie żyje – zadrwił, cofając jedną rękę.

Zamknęłam oczy, przygotowując się na cios, ale nigdy nie nadszedł.

Otworzyłam oczy a on uśmiechnął się szeroko, muskając dłonią mój policzek. Jęk aprobata zadudnił w jego piersi, kiedy się wzdrygnęłam.

– Wypatroszyłem go własnymi rękami – powiedział, przebiegając palcami przez moje oczy, nos, a następnie podbródek. – Powinnaś usłyszeć, jak krzyczał do Boga o pomoc. Taki był z niego pieprzony tchórz. – Przyglądał mi się, gdy zapytał: – Nie masz z tym problemu, prawda, kochanie?

Ukryłam wzdrygnięcie i zmagalam się z wymiotami, które pełzły z tyłu gardła, trzymając tarczę mocno na miejscu, kiedy odpowiedziałam: – Skądże, skarbie.

To była niewłaściwa rzecz do powiedzenia.

Ale nauczyłam się, że z Waltem, nigdy nie było właściwej rzeczy do powiedzenia.

– Skądże, skarbie? – wyszeptał, chwytając mnie za kark i uniósł mnie tak, że ledwo mogłam utrzymać koniuszki palców na podłodze. – Skądże, kochanie? – Roześmiał się, puszczając mnie. – Wcale nie, kochanie! – krzyknął z całych płuc, ślina wyleciała z jego ust, gdy silna dłoń uderzyła mnie w twarz.

Zatoczyłam się do tyłu, gdy eksplodował we mnie ból .

Tessa krzyknęła ze swojego krzeselka, gdy Walt ryknął: – Kłamca!

– Nie kłamię, o niczym – kwiliłam, dłonią obejmując spuchnięty policzek.

– Pieprzyłś go. Ty dziwko!

Stanowczo pokręciłam głową. – Nie zrobiłam tego! Przysięgam. Nigdy nie położył na mnie palca.

Ruszył naprzód i cofnęłam się najszybciej, jak tylko mogłam, zatrzymując się tylko wtedy, gdy plecami uderzyłam w ścianę.

Trzasnął dłonią w ścianę obok mojej głowy i pochylił się, warcząc: – Uwierz mi, chciał.

– Nie – oświadczyłam stanowczo.

Przyglądał mi się i przeszukiwał moje oczy.

Moje serce pędziło, krew huczała w uszach i musiałam wstrzymać oddech, aby nie pokazać strachu, ale wreszcie udało mi się powtórzyć. – Nie.

Gniew wciąż od niego promieniował, gdy odsunął się od ściany i cofnął o krok. – Cóż, wobec tego mam dla ciebie dobrą wiadomość, Clare. O ile wiem, Luke żyje i ma się dobrze. – Strzelił karkiem. – W każdym razie będzie przez następne pół godziny. Jak brzmi jego nazwisko?

Jakakolwiek ulga, która poczułam, gdy usłyszałam, że żyje, zamieniła się w paralizujący strach. – Walt, nie – wysapałam, kręcąc głową.

– Jeśli ten facet nic dla ciebie nie znaczy, daj mi jego nazwisko.

Gorączkowo próbując wymyślić jakieś rozproszenie, podeszłam do przodu i oparłam dłonie na jego piersi. – Przysięgam, że on nic dla mnie nie znaczy, Walt. Ale to nie znaczy, że musi umrzeć.

Odrzucił moje dłonie. – Nazwisko. Teraz. Albo pożałujesz.

Ale ja już żałowałam wszystkiego. Nie mogłam dodać do tego śmierci Luke'a ... nie znowu.

– Proszę, nie rób tego – błagałam, ponownie do niego sięgając.

Nagle odwrócił się do mnie plecami, zmierzając w stronę Tessy.

Moje serce skurczyło się, gdy pobiegłam za nim. – Walt! Stój!

– Mamo! – zapiszczała walcząc, aby wyjść z krzeselka, gdy się do niej zbliżał.

Rzuciłam się przed niego, blokując go przed pójściem dalej.

W pełni spodziewałam się, że przedrze się przeze mnie. Ale zatrzymał się, wkładając rękę do kieszeni, aby wyjąć telefon. Szybko wybrał numer i podniósł go do ucha.

– Jego nazwisko, Clare. W. Tej. Kurwa. Chwili. – Znacząco zerknął przez ramię na rozhisteryzowaną teraz Tessę.

Walt nigdy wcześniej nie próbował ścigać Tessy, więc nie miałam pojęcia, co usiłował dać do zrozumienia, ale to była moja córka, więc nie miałam zamiaru czekać, aby się tego dowiedzieć.

To był dokładnie ten moment, w którym moja dusza zerwała się na pół.

Jedna część byłaby na zawsze z Tessą, a druga pogrzebana w płytkim grobie z człowiekiem, którego jedynym błędem było bycie miłym.

– Cosgrove – wyszeptałam i przepłynął przeze mnie skrajny ból.

– Luke Cosgrove – warknął do telefonu. Potem odwrócił się na pięcie i wyszedł przez frontowe drzwi, trzaskając nimi za sobą.

Z oczu trysnęły mi łzy, a nudności groziły przejściem kontroli. Zdołałam wyciągnąć Tessę z krzeselka i obje zamknęłyśmy się w mojej sypialni, a potem w łazience, zanim się załamalam.

Wdrapała się na moje kolana, zwijając się tak blisko, jak tylko było to możliwe, gdy wymiotowałam do toalety.

*Jakim sposobem to jest moje życie?*

Nie mogłam już tego robić, ale z całą pewnością wiedziałam, że Walt nigdy nie pozwoliłby mi odejść .

Pewnego dnia miał zamiar mnie zabić.

Jedyną rzeczą, jaką mogłam zrobić, to upewnić się, żeby Tessy nie było w pobliżu, aby być tego świadkiem.

To by mnie zniszczyło, a resztę swojego krótkiego życia przeżyłabym pusta i bez duszy, z obietnicą śmierci będącą moją jedyną nagrodą.

Ale teraz miałam w swojej mocy, aby upewnić się, że nie cierpiałaby tego samego losu.

Była młoda; w końcu by o mnie zapomniała.

Choć ja, nigdy bym tego nie zrobiła.

Przynajmniej w ten sposób mogłam odpuścić i pozwolić śmierci, aby mnie połknęła, z wizją jej uśmiechu, wypaloną pod powiekami.

Szlochając, podniosłam się, tuląc ją w ramionach. – Mama się tym zajmie, skarbie. – szepnęłam, niosąc ją do łóżka. – Wszystko będzie z tobą w porządku.

Wgramoliłam się na łóżko, trzymając ją niemożliwie mocno, płacząc, aż zasnęłam, oplakując stratę mojego jedynego dziecka.



## ROZDZIAŁ 21

### ELISABETH

#### *Dziesięć dni później ...*

– Uspokój się – nalegał Roman.

– O Boże. O Boże. O Boże.

– Elisabeth – krzyknął, potrząsając moimi ramionami.

Przyłgnęłam do jego koszuli, walcząc o oddech, gdy wybuchł napad paniki. To nie była moja najlepsza godzina. Jednakże, było trzydzieści minut, zanim cała rodzina Leblanców, miała zacząć schodzić się do mojego domu, na obiad w Święto Dziękczynienia, a ja właśnie spaliłam spód słodkich ziemniaków.

Roman i ja nie spieszyliśmy się. Co dla nas oznaczało, że urządziliśmy razem cały dom, on się wprowadził, oboje wzięliśmy całe dwa tygodnie wolnego, żebyśmy mogli spędzić każdy dzień razem, kochał się ze mną każdej nocy, a ja zakochałam się w nim na nowo. Nie żebym kiedykolwiek się odkochała, ale tym razem było inaczej.

Czas zmienił nas oboje.

Ale, ośmielę się powiedzieć, że ta wersja Romana Leblanca, była nawet lepsza. Wkurzał mnie swoją apodyktycznością, ale to sprawiało tylko, że chwile kiedy był czuły, były dużo słodsze.

Mieliśmy ochroniarzy, obserwujących nas dwadzieścia cztery godziny na dobę, przez siedem dni w tygodniu, ale nigdy nie sprawił, żebym poczuła się, jakbym była uwięziona w domu. Martwił się o mnie ... widziałam to w jego oczach. Ale, jeśli chciałam gdzieś pójść, to szłam. I, w zależności od zadania, czasami też szedł ze mną.

Nie wszystko jednak się zmieniło. Nadal śmiałyśmy się jak szaleni, tańczyłyśmy pod prysznicem, a czasami jedliśmy obiad na kocu w jadalni, zamiast przy stole.

Chociaż nie wszystko było łatwizną. Nadal walczyłam z przeszłością i naszą nową rzeczywistością. Nasi prawnicy pracowali przez całą dobę i czekaliśmy ze wstrzymanym oddechem, aby sędzia podpisał nasze prośby o testy DNA. Nie było to proste, ale wraz z Rorke'iem i jego zespołem, pracującym nad tym bez przerwy, mieliśmy nadzieję, że w końcu by to nadeszło.

Tessa dręczyła nasze umysły. Modliłam się, żeby była bezpieczna. A jeśli byłam szczerą, to modliłam się tak samo o Clare. Nie mogłam sobie wyobrazić, co przeżywała, ale Roman miał rację. Naszą pierwszą odpowiedzialnością musiała być Tessa, ale to nie znaczyło, że poddałam się z Clare.

Oprawiłam ziarniste zdjęcie Tessy z obserwacji i postawiłam je na stoliku nocnym, obok zdjęcia Trippa. Potem natychmiast się załamalam, kiedy zrozumiałam, że jeśli Tessa była nasza, to prawdopodobnie oznaczało to, że Tripp nie był.

Roman trzymał mnie, dopóki nie wypłakałam wszystkich łez i w końcu zasnęłam mu w ramionach. Następnego ranka obudziłam się i znalazłam go w pełni ubranego, siedzącego w łóżku, trzymającego album, który wiedziałam, że wciąż leżał na stoliku nocnym w naszym starym domu.

Zaczęłam go, kiedy zdecydowaliśmy się na zapłodnienie in vitro. W tej książce było wszystko, od początku do końca: ultrasonograficzne zdjęcia pęcherzyków jajnikowych od kiedy byłam w fazie stymulacji. Zdjęcia Romana i mnie noszących te siatki na włosy, które lekarze noszą w chirurgii ... zrobiono je zaledwie kilka minut wcześniej, zanim podali mi narkozę przed naszym pobieraniem jajeczek. Było tam jeszcze jedno zdjęcie, dokładnie w tej samej pozycji, zrobione pięć dni później, gdy trzymaliśmy małe zdjęcie dwóch pięknych embrionów, czekając na przeniesienie ich z powrotem do mojej macicy.

Następnie zdjęcia się zmieniły. Było nam zdjęcie nas, trzymających pozytywny test ciąży, oczy obojga wypełniały łzy. Następnie cotygodniowe zdjęcia brzucha, prowadzące do dwudziestotygodniowego badania ultrasonograficznego, gdzie dowiedzieliśmy się o stanie Trippa. Ale, nawet przez mój smutek, wciąż dokumentowałam każdą chwilę życia naszego małego chłopca.

Na ostatniej stronie, widać było zdjęcie jego maleńkiego ciała, przytulonego do mojej klatki piersiowej, ręka Romana spoczywała na jego plecach, a ogromny uśmiech widniał na

obu naszych twarzach. Imię *Roman Daniel Leblanc, III „Tripp”*, napisane było wielkimi literami u dołu strony.

Roman uśmiechnął się, gdy umieścił album na moich kolanach, a potem pocałował mnie w czoło. – Lis, on był nasz w każdy sposób, który się liczył. Został stworzony z miłości, urodzony z miłości i zmarł z miłością. Nie każdy może to powiedzieć.

O tak. Kochałam Romana Leblanca.

Tak więc, ze łzami w oczach i albumem fotograficznym naszego dziecka, przyciśniętym do mojej klatki piersiowej, powiedziałam mu: – Kocham cię.

Uśmiechnął się szeroko, błysk mężczyzny, którego po raz pierwszy spotkałam, wszystkie te lata temu, tańczył w jego srebrnych oczach, kiedy powiedział: – Ja też cię kocham. Nigdy nie przestałem i nigdy nie przestanę.

Tego popołudnia, po raz pierwszy poszliśmy odwiedzić grób Trippa razem.

Spokój, który czułam, stojąc w ramionach Romana, gdy oboje mówiliśmy cicho do naszego małego mężczyzny, był nie do opisania. Później, kiedy wróciliśmy do domu, tuż przed tym, gdy zasnęliśmy, Roman wyznał, że w dniu, w którym pochowałam popioły Trippa na cmentarzu, spędził całe popołudnie w moim pustym domu, siedząc na skraju naszego starego łóżka, próbując zrozumieć, jak to stało się jego życiem.

Złamało mi to serce, ale trzymałam go mocno i zapewniłam, że tamto życie skończyło się dla nas obojga. I miałam to na myśli. Nie byłam wróżbitką, ale wiedziałam, że Roman był tutaj, aby zostać. Głównie dlatego, że wprost odmówiłam kiedykolwiek pozwolić mu znowu odejść.

Po tym usiadł w łóżku, śmiejąc się, gdy go opieprzyłam, ponieważ, jeśli rok temu, siedział na moim łóżku, to najwidoczniej się włamał.

Oboje zasnęliśmy z uśmiechami na twarzach.

Zadowoleni z żadnego innego powodu, niż tego, że robiliśmy to razem.

Co sprowadza nas z powrotem do obecnej chwili. Święta Dziękczynienia. Spalonych słodkich ziemniaków. Mnie w całkowitej panice w związku z tym ... ale przede wszystkim przez spędzenie urlopu z rodziną Romana po raz pierwszy od wielu lat.

– Wyluzuj – powiedział, obejmując obie strony mojej twarzy i obniżając czoło, aby oprzeć je na moim.



– O Boże. O Boże. Boże – odparłam.

Potem zrelaksowałam się, ponieważ jego dłoń wsunęła się na tył moich włosów, a on odchylił mi głowę tak, że jego usta mogły przykryć moje.

Jęknęłam, gdy druga dłoń zjechała na mój tyłek.

Pocałował mnie przez wystarczająco długo, żebym zapomniała o moich ziemniakach, ale nie o jego rodzinie. Dlatego, kiedy wypuścił moje usta, powiedziałam tylko: – O Boże.

– Kochanie... – zaczął. Człowiek taki jak Roman Leblanc nie przewracał oczami, ale wtedy poczułam, że walczył z ochotą, aby to zrobić. – Pójdę do sklepu i kupę więcej cholernych ziemniaków.

– Jest Święto Dziękczynienia, Roman. Wszystko będzie zamknięte.

– Wobec tego znajdę cholerne pole i sam je wykopię. Po prostu się uspokój, Lis.

– Pieprzyć ziemniaki. Twoja rodzina przychodzi! – Chwyciłam go za koszulkę.

Taa, Roman wrócił do swojego starego stylu ubierania się. Nie widziałam go w garniturze od tamtego dnia na posterunku policji. Aczkolwiek, jego stary styl otrzymał poważną, kosztowną przemianę, ale nadal były to dzinsy i koszulki, więc mogłam sobie z tym poradzić. Mój mężczyzna cały czas był seksowny, ale coś w nim, w spranym dzinsie, działało na mnie.

Przyglądał mi się sceptycznie. – Zwykle tak się dzieje, gdy zaprosisz rodzinę w gości, a potem spędzasz tydzień, rozstrzygając szczegóły, kto co przynosi.

Popatrzyłam na niego wilkiem, a jego wargi drgały z humorem. – Wiem to, *Roman*. Ale od lat nie widziałam twojej rodziny.

– Wczoraj widziałaś Kristen.

– Tak ale ...

– Wiem, że niedawno widziałaś moją mamę. Uwielbia rzucać mi te pierdoły w twarz, za każdym razem, kiedy cię widzi.

– Rzuca ci to w twarz?

Pokiwał głową. – Lis, byłem w tobie zakochany od lat. Mama ma talent do czytania między głupim gadaniem. Kochała cię i nie ukrywała faktu, że chciała żebyśmy znowu byli razem. Więc taa ... za każdym razem, gdy cię widziała, dzwoniła do mnie następnego dnia,

mówiąc mi, jak pięknie i na jak szczęśliwą wyglądałaś. I jak zrobiłaś cokolwiek—kurwa miłego, co zdarzyło ci się robić, kiedy była z tobą. A ponieważ ona jest moją mamą, nie mogłem się nawet rozłączyć.

Zachichotałam. Kochałam Cathy Leblanc. I kochałam to, że kochała mnie wystarczająco mocno, aby karać swojego syna za bycie cymbałem. – Twoja mama jest niesamowita.

Uśmiechnął się. – Więc zasadniczo, martwisz się o mojego tatę?

– Nie. Rome zawsze mnie kochał.

I kochał. Nie mrugnął okiem, kiedy dowiedział się, że Roman i ja byliśmy już małżeństwem, kiedy po raz pierwszy mnie spotkał, co było zaledwie około czterdziestu ośmiu godzin po tym, jak poznałam Romana. On po prostu klepnął syna w plecy i pogratulował mu rozpoznania dobrej kobiety, gdy taką znalazł. Proste.

– Dobra kochanie, nie mam dawno zaginionych braci, o których nie wiesz. Kristen, mama i tata są jedynymi, którzy przychodzą. I już przyznałaś, że kochasz ich wszystkich. Masz ochotę mnie poinformować, o co dokładnie ci chodzi?

– To nie tylko Kristen. Albo Cathy. Czy Rome. To oni wszyscy. W tym samym czasie. A ja nawet nie wiem, jaki jest obecny stan naszego związku.

Jego brwi zmarszczyły się, gdy się skrzywił. – Dobra, teraz to mamy problem. Co, do cholerny, masz na myśli, mówiąc, że nawet nie wiesz jaki jest „obecny stan naszego związku”?

Tak. Całkowicie rzucił mi parę cudzysłowów, narysowanych palcami w powietrzu.

Przewróciłam oczami. – Chodzi mi o to ... jak im to przedstawimy? Jestem twoja była żoną? Dziewczyną? Żoną?

Wpatrywał się we mnie bezmyślnie, po czym burknął: – Tak.

– Tak. Co? – Wyrzuciłam ręce na boki w geście frustracji.

Zanim się zorientowałam poderwał mnie z podłogi. Mój tyłek wylądował na ladzie, Roman wcisnął się między moje nogi, a ręce położył mi na biodrach.

– Czy byłem w tobie ostatniej nocy?

Był. Oboje o tym wiedzieliśmy.

– Jezu, Roman. – Rozejrzałam się, żeby upewnić się, że Devon i Alex nie byli w zasięgu słuchu.

Przypuszczam, że wziął to za moją odpowiedź, bo kontynuował. – Kochasz mnie?

– Oczywiście – odpowiedziałam natychmiast.

– Planujesz ze mną życie?

– Ja ... ja ... – jękałam się zaskoczona.

Uniósł brew.

– To znaczy ... taa. Tak jakby miałam nadzieję, że tak. – Zaczęłam żuć dolną wargę.

Nie rozmawialiśmy jeszcze o przyszłości. Chociaż to było tak jakby ustalone.

Uśmiechnął się i przesunął dłonie na blat, jedną po obu stronach mnie i pocałował mnie ... mocno.

Moje ciało natychmiast odpowiedziało, sutki mrowiły, palce podwinęły się, a iskry wznieciły.

Wiesz, to co zwykle, kiedy chodziło o Romana.

Wsunęłam dłoń na jego szyję i pochyliłam głowę, żeby pogłębić pocałunek. Jego język ślizgał się z moim, kiedy zsunęłam się na krawędź lady i owinęłam nogi wokół jego bioder.

Nadal mnie całował, ale niejasno zauważyłam, że szukał czegoś w tylnej kieszeni.

Mój brzuch zatrzepotał w najlepszy możliwy sposób.

O. Boże. To było to.

Miał zamiar znowu się oświadczyć.

Byłam pod wrażeniem tego, że zajęło mu to prawie dwa tygodnie.

Serce waliło mi w klatce piersiowej, gdy zapytałam: – Co ... co ty robisz?

Poczułam, że coś wylądowało na moim udzie, obie jego dłonie szperały w tym.

Siłą odsunęłam się od jego ust i spojrzałam w dół, aby zobaczyć jego dłonie, szukające czegoś w portfelu.

Potem pojawiła się obrączka.

Tylko, że wsunął ją na swój własny palec.

– Hm ... – Unikałam jego ust, gdy ponownie próbował złapać moje. – Czy ty właśnie dałeś sobie obrączkę?

– Nie. Po prostu z powrotem założyłem tę, którą ty mi dałaś – powiedział, pochylając się do kolejnego pocałunku, ale odwróciłam głowę, a jego usta wylądowały na moim policzku.

– Trzymasz swoją ślubną obrączkę w portfelu? – Nie miałam pojęcia, dlaczego to właśnie *ta* część najbardziej mnie zaskoczyła.

– Zdjąłem ją tylko po to, aby ludzie w biurze przestali zadawać pytania. Ale to ty dałaś mi tę obrączkę. Jestem pewien jak cholera, że nie miałem zamiaru ukrywać jej w pudełku na szczycie mojej szafy. Dlaczego? Gdzie jest twoja?

Przygryzłam wargę i odwróciłam wzrok z zakłopotaniem. – W pudełku na szczycie mojej szafy.

Chichocząc, przycisnął usta do mojej skroni. – Wyślę Devona, aby ją przyniósł. Musisz przynajmniej mieć pierścionek zaręczynowy, kiedy moi rodzice tu dotrą. Biorąc pod uwagę fakt, że już im powiedziałem, że ponownie się pobieramy.

Odwróciłam głowę, aby stawić mu czoło a moje oczy wytrzeszczyły się z niedowierzaniem. – Nie zrobiłeś tego!

Wzruszył ramionami.

– Nawet mnie jeszcze o to nie zapytałeś. Mam prawo odmówić.

Wykrzywił usta i droczył się ze mną, patrząc kątem oka. – Powiedziałabyś tak.

– Nie wiesz tego! Mogłam całkowicie powiedzieć „nie”.

Tym razem, roześmiał się, z odrzuceniem głowy do tyłu i tym wszystkim.

– Roman, jestem poważna – zrzędziłam.

Wciąż się śmiejąc, spojrział na mnie i powiedział: – Niewątpliwie jesteś Lissy. Ale wiem również, że powiedziałabyś „tak” na posterunku policji, gdybym zapytał.

– Nie powiedziałabym!

– Powiedziałabyś.

– Nie powiedziałabym.

– Powiedziałabyś.

– *Nie* powiedziałabym!

Pochylił się bliżej. – Powiedziałabyś.

– Roman ... – Przygotowywałam się, aby dokładnie dać mu znać, co myślałam o jego założeniach, gdy nagle znikąd, wyjął ogromny diamentowy pierścionek i podniósł go na moją linię wzroku.

Wszystkie kolejne sprzeciwy zamarły mi na ustach.

– Jak powiedziałem... – uśmiechnął się, biorąc mnie za rękę i wsuwając pierścionek na palec – ...powinnaś założyć pierścionek zaręczynowy, zanim moi rodzice tu dotrą.

Moja wizja rozmyła się, a płuca zablokowały.

Oświadczył się ... tak jakby.

Znowu chciał być moim mężem.

A ja, chciałam być jego żoną, bardziej niż kiedykolwiek czegokolwiek.

Mogłoby zająć nam trochę czasu, aby to rozwiązać.

Ale zakochaliśmy się w sobie, w mniej niż dzień.

Nawet całkowite spustoszenie i dwa lata rozłąki, nie mogły tego wymazać.

Miłość podobna do naszej nie była mierzona w latach, dystansie i czasie.

Ona była niekończąca się.

Przepląły przeze mnie iskry, drażniąc włoski na karku, tak samo, jak wtedy, kiedy po raz pierwszy na niego spojrzałam, a potem znowu tamtego dnia, na posterunku policji.

Tylko tym razem, zdałam sobie sprawę z tego, że było to przytłaczające odczucie przynależności.

Diament był wspaniały, ale uczucie to nie miało nic wspólnego z kamieniem, tylko z mężczyzną, który mi go podarował.

*On* był właściwy.

*My* byliśmy właściwi.

*Zawsze* bylibyśmy właściwi.

Więc, z całą pewnością ... i pomimo tego, że mnie nie zapytał ... zaśmiałam się chrapliwie, mówiąc: – Tak.

Jego uśmiech gwałtownie się powiększył. Potem przycisnął swoje uśmiechające się usta do moich i dokuczał: – Widzisz? Mówiłem ci, że powiedziałaabyś „tak”.

Klepnęłam go w ramię i otarłam zbląkaną łzę. – Nie bądź teraz dupkiem. Jestem zbyt szczęśliwa, aby pokazać ci mój charakterek.

– Dobrze, Elisabeth Leblanc ... z S i małą literką B ... nie będę dupkiem, teraz, kiedy czujesz się szczęśliwa.

Znajome słowa odkręciły fontannę na pełną moc. – Boże, nie bądź również słodki. Po prostu stój tam i powiedz, że mnie kochasz.

– Kocham cię.

I robił to. Nie miałam co do tego najmniejszej wątpliwości.

Zarzuciłam mu ramiona na szyję, przycisnęłam do niej twarz i wymamrotałam: – Mniejsza z tym. To i tak wszystko tylko pogorszyło.

Ramiona mu drżały, gdy się roześmiał, a potem przesunął dłonie w górę i w dół moich pleców, a jego usta wyciskały pocałunki, gdziekolwiek mogły sięgnąć.

To wtedy zrozumiałam, co miał na myśli, kiedy powiedział, że jego płuca napęłniły się po raz pierwszy, odkąd znalazł mnie, siedzącą na kanapie w nocy, kiedy odeszłam.

Ponieważ, po raz pierwszy, odkąd podjęłam decyzję aby odejść, wzięłam mój pierwszy prawdziwy oddech. Przyłgnęłam do jego ramion i rozkoszowałam się pięknem tego wszystkiego.

Po kilku minutach, mruknął: – Kochanie, musisz mnie puścić, jeśli nadal mam iść wykopać trochę słodkich ziemniaków.

Pociągnęłam nosem i usiadłam, wpatrując się w mój pierścionek. – Nie. Myślę, że wystarczy tylko odwrócić ich uwagę od braku węglowodanów na stole.

– Prawdopodobnie. – Uśmiechnął się, podczas gdy frontowe drzwi otworzyły się szeroko i wmaszerowała Kristen z Devonem, drepczącym jej po piętach i niosącym ogromną blachę ciasta.

– Cholera, Kristen – ryknął Roman, odsuwając się ode mnie i ruszając w stronę swojej siostry. – On jest ochroniarzem, a nie gońcem hotelowym.

– Och, zamknij się, Roman. Zaoferował pomoc. Poza tym, też będzie je jadł. – Zatrzepotała rękami. – Upiekłam więcej, skoro jestem pewna, że taki wielki, silny facet, jak

Devon ma całkiem duży apetyt. – Przygryzała wargę i strzeliła Romanowi przesadzone mrugnięcie.

Chociaż Kristen naprawdę myślała, że Devon był gorący (i był), naprawdę lubiła pogrywać sobie z bratem.

– O kurwa, litości – wycedził, wyrywając blachę z dłoni Devona.

– Roman! – krzyknęła Cathy, kiedy przeszła przez drzwi. – To jest Święto Dziękczynienia. Czy możesz dać odpocząć przeklinaniu? – Jej ręce wypełnione były milionem toreb, a na twarzy miała ogromny uśmiech, gdy na mnie spojrzała.

Zeskoczyłam z lady, wyprostowałam sukienkę i podeszłam, aby jej pomóc. Wyciągałam torby z jej dłoni, kiedy zostałam przytulona od tyłu.

– Moja dziewczynka wróciła do domu – wymamrotał do siebie Rome, zanim mnie puścił. Biorąc torby z moich rąk, burknął do żony: – Kobieto, powiedziałem ci, że wezmę torby.

– A ja ci powiedziałam ... – ciągle mówiła, ale zgubiłam jej słowa, kiedy wpadła do kuchni.

Kiedy patrzyłam na człowieka, którego kochałam ... a który to, zaledwie kilka minut wcześniej, wsunął mi pierścionek na palec ... jak kłócił się ze swoją siostrą w kuchni, podczas gdy jego rodzice trajkotali pod nosem, a jeden zagubiony i zdezorientowany ochroniarz sprytnie próbował uciec tylnymi drzwiami, zdałam sobie sprawę, że Rome miał rację.

Byłam w domu.



## ROZDZIAŁ 22

### ROMAN

– Shelly – krzyknąłem do mojej sekretarki. – Gdzie jest nowa oferta od Wellsa?

Wychyliła głowę zza rogu. – Zakładam, że jest na stole, z resztą twojej poczty. Nie otworzyłam niczego, co było osobiście zaadresowane do ciebie.

Jęknąłem, zerkając na stół, który musiał zostać przeniesiony do mojego biura w ciągu ostatniego tygodnia, w celu trzymania na nim całej poczty, którą otrzymałem, gdy mnie nie było.

Cicho przekląłem sam siebie, za wprowadzenie reguły dotyczącej poczty, gdy Shelly otworzyła wybuchającą lalkę, którą Kristen wysłała do biura na moje urodziny. Tylko, że to nie były moje urodziny, a ona zrobiła to tylko dlatego, bo była wkurzona i wiedziała, że moja sekretarka otwiera całą pocztę. Zamówiła ją przez telefon, podczas gdy niecierpliwie siedziała w fotelu naprzeciwko mojego biurka, czekając na mnie, abym zakończył służbową rozmowę.

Wzięcie dwóch tygodni wolnego, aby spędzić czas z Elisabeth, było niesamowite. Część z nich, spędziłem pracując z prawnikami, aby wykombinować jak najlepszy kierunek działania, na przejęcie opieki nad dzieckiem, co do którego nie mogłem nawet udowodnić, że było moje. Jednak druga część, gdzie znów miałem możliwość poznania Elisabeth, a potem przekonałem ją do ponownego poślubienia mnie, była warta każdej chwili powrotu do ogromu pracy w biurze.

Mniej niż dwie sekundy po wejściu do biura, podjąłem decyzję, że musiałem zatrudnić kogoś, kto pomógłby mi w prowadzeniu spraw.

Pracowałem dużo, odkąd założyłem Leblanc Industries, ale teraz, kiedy miałem Elisabeth z powrotem, nie byłem zainteresowany spędzaniem osiemnastu godzin dziennie z dala od niej. To był czas, kiedy zacząłem ponownie żyć, a jaki był lepszy sposób na to,



niż z kobietą, którą kochałem, u mojego boku.

– Dzięki, Shelly – powiedziałem, odprowadzając ją i zmierzając ku jedynej, nieco mniejszej wersji wysokiej góry, stworzonej z nieotwartych pudełek i kopert.

Po dwudziestu minutach nadal szukałem bardziej–niż–gównianych ofert od Wellsa, gdy moja ręka wylądowała na wyściełanej kopercie bez adresu zwrotnego. Obróciłem ją, ale oprócz mojego adresu i stempla pocztowego sprzed dziewięciu dni, była zupełnie pusta.

Zaciekawiony rozerwałem ją, wysunąłem zawartość, i wtedy przestałem oddychać.

Całe moje ciało zamieniło się w granit, kiedy zrozumiałem, co trzymałem.

Dwie plastikowe torebki wypełnione czterema patyczkami higienicznymi.

Kolejną wypełnioną kręconymi, blond włosami.

Następną z ciemniejszymi blond lokami.

I na koniec szczoteczkę do zębów.

Gorączkowo rozłożyłem dwa kawałki złożonego papieru.

Jeden był pospolitą zgodą na testy DNA, która musiała zostać wydrukowana z Internetu, ale jedyną rzeczą, która miała znaczenie było to, że miała ona imię Tessy na górze i została podpisana przez Clare Noir.

Druga kartka sprawiła, że olbrzymi ciężar osiadł mi w żołądku.

Na pustym kawałku papieru była notatka, odręcznie napisana, która mówiła:

Roman,

Miałeś rację. Powinnam była wsiąść do samochodu. Niestety, również się myliłeś. Już nic nie można zrobić, aby mi pomóc, ale błagam cię, abys użył tego DNA i zrobił to, czego ja nie mogę.

Ocal Tessę. Zabierz ją tak daleko od Walta, jak tylko będzie to możliwe, nawet jeśli oznacza to, że zabierzesz ją również ode mnie.

Nie byłam pewna, czego będziesz potrzebował, więc wzięłam wymaz z buzi nas obu patyczkami higienicznymi. Szczoteczka do zębów jest Walta.

Wszystko, o co proszę, to to, abys pewnego dnia, gdy już mnie nie

będzie, przypomniat jej, jak bardzo ją kochałam.

Proszę, pośpiesz się.

- Clare

Czułem się tak, jakby ktoś kopnął mnie w żołądek, nawet gdy mój umysł świętował przełom.

Ta kobieta przekazywała mi dziecko, które kochała.

Moje dziecko.

Dziecko Elisabeth.

*Dziecko Clare.*

Pomimo faktu, że oznaczało to utratę jej.

Mój żołądek szarpnął się, na tak bezinteresowne poświęcenie.

Sumienie eksplodowało z poczucia winy.

Nie mogłem zostawić jej bez odpowiedzi.

Ale nie miałem pojęcia, co, do cholery, mogłem zrobić.

Wsunąłem zawartość z powrotem do koperty i podszedłem do biurka. Potem chwyciłem słuchawkę, podczas gdy wyciągnąłem z kieszeni portfel i znalazłem jego wizytówkę.

– Light – warknął w powitaniu.

– Właśnie dostałem pocztą paczkę od Clare Noir. Prawna zgoda na testy, torebki pełne potencjalnego DNA, jej, Tessy i Waltera, oraz list błagający, żebym ocalił dziewczynkę.

Cisza

– Heath! Słyszałeś mnie?

– DNA Walta nie będzie dopuszczone w sądzie – powiedział bez emocji.

– Ale jej będzie. A jeśli uda nam się potwierdzić, że Tessa jest Elisabeth, to wszystko, czego potrzebujemy, aby udowodnić, że popełniono przestępstwo, prawda?

Nie odpowiedział na moje pytanie. – Jesteś w biurze?

– Tak.

– Trzymaj się. Jestem w drodze. – Potem odłożył słuchawkę.

Trzymając telefon przy uchu, nacisnąłem guzik, po czym puściłem go i zadzwoniłem ponownie. – Muszę natychmiast porozmawiać z detektywem Rorke'iem. To jest nagły wypadek.

Po tym, jak mu wszystko opowiedziałem, również oświadczył, że był w drodze do mojego biura, a następnie się rozłączył.

Rozważałem zadzwonienie do Elisabeth, ale nie chciałem dawać jej nadziei. Nie miałem cholernego pojęcia, co to, do diabła, dla nas oznaczało. Tak, teraz mieliśmy DNA, ale miałem wrażenie, że uzyskanie opieki nad tą małą dziewczynką, nie odbyłoby się natychmiastowo.

Z zespołem niespokojnych nóg, przez następne piętnaście minut przemierzałem biuro, podczas gdy w kółko ponownie czytałem list od Clare. Za każdym razem, gdy kończyłem, mój lęk i determinacja, by pomóc, coraz bardziej rosły.

Zanim Heath przeszedł przez drzwi, grzmiałem już z adrenaliny.

– List! – zażądał.

Podąłem mu go, po czym oparłem pięści na biodrach i patrzyłem jak czytał, odtwarzając każde słowo w pamięci, gdy jego oczy przebiegały przez stronę. Zaciśnął szczękę, mięśnie mu drgały, gdy zgrzytał zębami.

Czekałem. I czekałem. I czekałem.

Musiał przeczytać przynajmniej cztery razy. Ale ani razu nie podniósł wzroku.

– Jakie są moje możliwości? – zapytałem w końcu.

Nie powiedział ani słowa, kiedy upuścił list na podłogę i skierował się prosto do drzwi.

– Light – zawołałem za nim.

Jego długie nogi pochłonęły dystans do windy, podczas gdy szedłem za nim.

– Gdzie ty, do cholery, jedziesz? Potrzebuję pomocy.

Jego niebieskie spojrzenie spoczęło na mnie, powodując, że się wzdrygnąłem, kiedy dostrzegłem wpatrujące się we mnie, puste oczy. Pokręcił głową, przeczesał włosy i rzucił: – Kurwa! – Uderzył pięścią w metalowe drzwi, tuż przed tym, jak otworzyły się i ukazały stojącego w środku Rorke'a.

Powietrze zgęstniało, gdy obaj mężczyźni spostrzegli siebie nawzajem.

– Nie ma cię tutaj – powiedział niebezpiecznie Heath.

– Heath – ostrzegł Rorke.

Wziął olbrzymi krok do windy, zderzając się klatką piersiową z Rorke'iem. – Nie ma cię, kurwa, tutaj!

Złapałem drzwi windy, zanim się zamknęły i wszedłem do środka. – Co się, kurwa, dzieje? – ryknąłem, wciskając się przed Heatha, który minął punkt gniewu i balansował niepewnie na skraju oślepiającej wściekłości.

– Ten człowiek właśnie kosztował cię córkę – warknął.

Moje ciało szarpnęło się. – Słucham? – Położyłem dłoń na jego piersi i odwróciłem się do Rorke'a.

– Nieprawda! – zapewnił detektyw, wyraźnie wstrząśnięty.

– Zdemaskowałeś już kreta? – strzelił Heath, ponad moim ramieniem. – Ponieważ gwarantuję, że Walter Noir usłyszał już, że jego żona podrzuciła DNA na policję i teraz obie są prawdopodobnie martwe lub umierają.

Rorke przechylił głowę na bok i splunął: – Byłem dyskretny w związku z tym.

Heath odwrócił się i przycisnął przycisk „na dół”, mrużąc pod nosem: – Jeśli *ty* wiesz, to nie jest wystarczająco dyskretne.

Mój umysł wirował i nie mogłem nadażyć. Wreszcie, miałem dość. – Ktoś mi, kurwa, powie, co się, do cholery, dzieje, w tej, kurwa, chwili! – wyszeptąłem kipiąc ze złości.

Rorke zaczął: – Light sądzi ...

Nie miał szansy powiedzieć kolejnego słowa, ponieważ Heath dał nura wokół mnie, złapał go za koszulkę i uderzył nim o windę, warcząc: – Ja *wiem!* Nie *sądzę!* Ja, kurwa, wiem! Masz jakiegoś cholernego gliniarza, który dostarcza Noirowi informacje o każdym naszym kolejnym ruchu. Teraz, ponownie, muszę wymyślić sposób na posprzątanie twojego bałaganu.

– Nie uprzątniesz żadnego gówna, Light. Pójdiesz gdzieś w pobliże tego domu, a zawalisz całe śledztwo.

– Pierdol się. Pieprzę twój wydział. Pieprzę całe to zjebane śledztwo. – Kolejny raz trzasnął nim o windę. – Przysięgam na Boga, Rorke. Jeden mundurowy pójdzie za mną, a będę miał twoją odznakę.

– Naprawdę? Ponieważ to brzmi, jakbyś właśnie miał stracić swoją – odparował Rorke.

Gniewny warkot opuścił usta Heatha. – Co on zrobi? Zadzwoń po gliny?

Winda zatrzymała się, a drzwi otworzyły się na hol. Heath wyszedł tupiąc, ale zatrzymał się tylko kilka metrów dalej, aby odwrócić się i spojrzeć na mnie. – Idziesz ze mną czy co?

Szedłem. Och szedłem.

Pomimo tego, że nie miałem pojęcia, co, do diabła, miało się wydarzyć.



## ROZDZIAŁ 23

### CLARE

Minęło dziewięć dni od kiedy wysłałam DNA do Romana.

Nic dostałam żadnej odpowiedzi.

Nie wiedziałam, czy była to dobra, czy zła rzecz.

Jego twarzy nie było w wiadomościach jako zaginionej osoby.

Ale policjanci również się jeszcze nie pojawili, by zabrać moją córkę.

Nie byłam pewna, czy tak by się to odbyło, ale każdej nocy, kiedy zasypiałam z nią w ramionach, nożem pod materacem i Waltem, zwiniętym za mną, miałam najśrodsze sny o tej chwili.

Zabiłoby mnie powiedzenie jej *żegnaj*.

Ale ulga z wiedzy, że w końcu była poza jego zasięgiem, sprawiłaby, że to wszystko byłoby tego warte.

To był dzień po Święcie Dziękczynienia, kiedy dekorowałam dom na Boże Narodzenie, gdy usłyszałam, jak Walt schodził po schodach.

Tessa zamarła, gdy go usłyszała, ale uśmiechnęłam się, puściłam jej oczko, i rzuciłam kilka plastikowych ozdób, które dałam radę wyplątać z lampek.

Stałam do niego plecami, z nadzieją, że mnie zignoruje.

Nigdy się bardziej nie myliłam.

Czułam, jak się zbliżał, i przygotowałam się na jego typowy uścisk i pocałunek.

Tylko tym razem poczułam dłoń, owijającą się wokół mojej szyi, odcinającą mi powietrze, gdy obrócił mnie i uderzył mną o ścianę.

Mój krzyk nie był w stanie uciec, przez jego uścisk na gardle.

Zawsze bałam się Walta, ale nigdy, nawet raz, nie widziałam go tak wściekłego, jak był w tej chwili.

Jego twarz niemal drgała, kiedy zagrzymiał. – Dałaś policji nasze DNA!

To było to.

Nadszedł czas.

To był dzień mojej śmierci.

A gdy moje oczy gorączkowo mignęły do Tessy, która krzyczała na podłodze, moje jedyne myśli były takie, że zawiodłam ją pierwszy i ostatni raz.

## ROMAN

– Co masz zamiar zrobić? – spytałem, siedząc na fotelu pasażera białego Eksplorera<sup>1</sup> Heatha, gdy przyciskał gaz do dechy, w kierunku rezydencji Noira.

– Nie doszedłem jeszcze tak daleko – mruknął, gwałtownie manewrując między samochodami.

*Kurwa. To nie brzmi dobrze.*

– A może powinniśmy, kurwa, zjechać na pobocze i opracować jakiś plan działania – sprzeczałem się.

Zignorował mnie i podniósł telefon do ucha. – Tu Light. Potrzebuję, aby odciąć obserwację Noira na około godzinę. – Pauza. – Cóż, to zależy od ciebie, ale będzie cholerna ilość mojej twarzy w tym badziewiu. – Pauza. – Zostawiam to tobie. Ale sugerowałbym, abyś



zrobił to teraz. – Pauza. – Dobrze. Mam ze sobą Leblanca.

Usłyszałem, jak mężczyzna na drugim końcu telefonu krzyczał, kiedy Heath odsunął telefon i nacisnął przycisk zakończenia.

*Kurwa. To brzmi nawet gorzej.*

– Heath, człowieku ... Nie jestem tego pewien. Ja też chcę, żeby to zostało zrobione, ale nie sądzę, aby to był sposób, by ...

Przerwał mi. – On ją zabije. Jeśli jeszcze tego nie zrobił.

– Tessę? – zapytałem, serce podeszło mi do gardła.

Pokręcił głową, patrząc na drogę. – *Clare*. Potem spakuje twoje dziecko i wyjedzie z miasta. Być może znowu go znajdziemy. – Jego nawiedzone spojrzenie błysnęło do mnie. – Ale może nam się nie udać. Jediną rzeczą, jaką mogę ci przysiąc, jest to, że *nie* mamy czasu na zatrzymanie się i opracowanie planu działania. Ale, mogę zatrzymać się, podrzucić cię, i możesz odejść od tego wszystkiego tu i teraz. Albo możesz sięgnąć na tylne siedzenie, znaleźć moją kamizelkę, założyć tego skurwiela i podążać za mną w otchłań piekielną, aby odzyskać swoją córkę.

Zacisnąłem zęby.

To wcale nie był wybór.

Jeśli miał rację, to była to moja jedyna szansa, aby przyprowadzić ją do Elisabeth.

Więc pozostałem cicho, odchyliłem się do tylnego siedzenia i założyłem pierdoloną kamizelkę Kevlar, przyrzekając uzbroić naszych niebieskich w Rubicon, przy pierwszej okazji, którą dostanę. A potem przygotowałem się, aby odebrać moją rodzinę.

## CLARE

– Ty głupia pizdo! – krzyknął mi w twarz Walt.

Dłoń wciąż zaciskał wokół mojego gardła, a ja usiłowałam oderwać jego palce.

Nie mogłam oddychać i byłam niebezpiecznie blisko utraty przytomności.

Ale wiedząc, że jeśli bym się poddała, prawdopodobnie już nigdy ponownie bym się nie obudziła, dało mi siłę, aby uderzyć go kolanem w pachwinę.



Jego ciało szarpnęło się, a uchwyt rozluźnił na wystarczająco długo, abym zassała słodki wdech tlenu.

Ponowił swój uścisk, ale ze świeżym powietrzem w płucach i całym życiem, napędzającego mnie strachu, uderzyłam go pięścią w twarz i ponownie kolaniem w pachwinę, a potem popchnęłam tak mocno, jak tylko mogłam. Desperacja uczyniła mnie silniejszą, a on zatoczył się do tyłu.

Nagle wolna, ruszyłam apatycznym sprintem. Chwyając Tessę z podłogi, a następnie rzucając się do drzwi.

Puls huczał mi w uszach, ale mogłam usłyszeć jego kroki, rozbrzmiewające za mną echem.

Przyspieszyłam.

Szarpałam się z drzwiami, zanim otworzyłam je i wybiegłam przed dom.

Zrobiłam tylko dwa kroki, zanim ból wystrzelił z tyłu mojej głowy, zmuszając mnie do ostrego zatrzymania się, zanim szybkim ruchem chwycił mnie do tyłu.

– Nie! – krzyknęłam, gdy Tessa wypadła mi z ramion.

## ROMAN

Heath zaparkował ulicę wcześniej, a resztę drogi do bramy Noira przebiegliśmy. Jego broń była wyciągnięta, kiedy przeszukiwał okolicę. Słońce dopiero co zaczęło zachodzić, a różowe niebo Georgii stworzyło malowniczy widok. Z zewnątrz wyglądało to, jak każda inna rezydencja w Atlancie. Nikt nie mógł sobie wyobrazić zła, mieszkającego w środku.

Jednakże, gdy męski okrutny wrzask dobiegł z wnętrza domu, zdałem sobie sprawę, że nigdy nie chciałbym być częścią tego.

– Kurwa! – warknął Heath. – Idę z boku, żeby sprawdzić, czy mogę wejść. Ty zostań tutaj – rozkazał zanim czmychnął.

Mężczyzna wrzasnął znowu, i tym razem usłyszałem również przeszywający krzyk dziecka. Lodowata furia posłała dreszcz do dół moich pleców i wystrzeliła przez żyły. Potrząsając wysoką, metalową konstrukcją, wściekle usiłowałem znaleźć drogę do środka. Stal nie poruszyła się, bez względu na to, jak mocno walczyłem. Odmawiając przestać,

dopóki nie dotarłem do Tessy, próbowałem precyzyjnie przycisnąć moje, okazałych rozmiarów, ciało między prętami, ale było to bezcelowe.

– Kurwa. Kurwa. Kurwa! – warknąłem, używając mojej wagi, próbując rozsunąć pręty. Udało mi się zaklinować ramię między dwoma z nich, kiedy zobaczyłem, że drzwi się otworzyły. Wyleciała z nich Clare z Tessą w ramionach, a Walter Noir podążył bezpośrednio za nimi.

– Clare! – krzyknąłem, gdy Walter chwycił ją za włosy, zmusił do nagłego zatrzymania się i posłał Tessę na ziemię.

– Nie! – krzyknęła Clare, kiedy upadła.

Przepchnąłem ramię przez pręty, gorączkowo próbując do niej dotrzeć, ale była za daleko. – Tessa! – krzyknąłem, mając nadzieję, że mógłbym zmusić ją do przyjścia do mnie. Jej małe ciało zmieściłoby się przez pręty.

Groza wzburzyła moje wnętrze, gdy Walter trzasnął Clare o ziemię, po czym ruszył za dzieckiem.

Znowu uderzyłem ramieniem w bramę, krzycząc: – Nie dotykaj jej do cholery!

Przysięgam na Boga, zamierzałem złamać tego sukinsyna na pół.

Gdybym *tylko* mógł położyć na nim rękę.

## CLARE

Przekręciłam się, rzucając się na kostkę Walta, kiedy poszedł za Tessą. Złapałam go jedną ręką i posłałam na ziemię, gdy usłyszałam krzyczącego mężczyznę. Podniosłam głowę, zżerał mnie strach na możliwość, że mógł to być jeden z facetów Walta.

Moje serce pękło, gdy zobaczyłam Romana Leblanca, stojącego jak rycerz, przybywający ocalić Tessę z legowiska smoka.

Był tam.

Ktoś przyszedł.

Wyrwał mi się szloch, gdy walczyłam, żeby utrzymać Walta na dole.

– Zabierz ją! – wrzasnęłam. – Weź ją!

– Nie mogę do niej dotrzeć! – krzyknął, wpychając rękę przez metalowe pręty mojego więzienia.

Walt sięgnął do tyłu, odrywając moją dłoń od swojej nogi.

– Tessa, idź! – krzyknęłam, kiedy wstał.

Była rozhisteryzowana, łzy spływały po jej twarzy, a krew skapywała z otartych kolan i łokci.

– Mamo! – krzyknęła, uciekając od Walta, ale zbyt się bała, żeby pójść do Romana.

Była tak blisko od bycia wolną. Nie mogłam pozwolić, aby ponownie położył na niej rękę. Zbierając resztę siły wstałam i pobiegłam za nim. Rzucając się na jego plecy, po raz kolejny posłałam go na ziemię.

– A niech to szlag! – ryknął, obracając się, jego pięści wystrzeliły do mojej twarzy.

– Tessa, idź! – rozkazałam, starając się bronić przed ciosami Walta.

Nawet poprzez walkę usłyszałam, jak Roman starał się nakłonić ją do podejścia do niego.

– Tessa, nie ruszaj się! – ryknął Walt, jego ręce momentalnie spowolniły atak.

Nie widziałam jej z pozycji, w której byłam, ale modliłam się, aby reakcja Walta oznaczała, że zmierzała do Romana.

Nie mogłam nic zrobić, tylko pospieszyć ją i spróbować nakierować w ramiona obcego. – Tessa, w porządku. Proszę, skarbie, idź do niego.

Nagle chaos się zatrzymał.

Wszyscy przestali wrzeszczeć.

Krzyki Tessy uspokoiły się.

I w milczeniu, naprawdę usłyszałam, jak Ziemia znów zaczęła się kręcić.

Musiła pójść do Romana.

Musił w końcu ją złapać.

Była bezpieczna.

Była bezpieczna.

*O mój Boże. Wreszcie jest bezpieczna.*

Łzy zalały mi oczy.

Moja praca została skończona, i w ciągu sekundy, całe moje posiniaczone, pobite i wycieńczone ciało, w końcu się poddało. Grawitacja w końcu mnie pokonała, gdy opadłam na betonowy podjazd.

Ramiona i nogi miałam bezwładne, gdy na twarzy pojawiła się jeszcze jedna pięść Walta, ale nie czułam tego, między euforią i ulgą.

– Jest bezpieczna – powtarzałam, kiedy poczułam, że Walt podnosił się ze mnie.

Trzymając oczy zamknięte, czekałam na ostatni cios, który by to wszystko zakończył.

Uśmiechnęłam się, spragniona ciemności.

Ale nigdy nie nadeszła.

Znane brzmienie mojego imienia sprawiło, że otworzyłam oczy.

Stał tam Walt. Pistolet przy jego skroni.

Długie, muskularne ramię na drugim końcu spustu. Moja córka bezpiecznie schowana w tych ramionach.

Ciepłe, niebieskie oczy, które natychmiast rozpoznałam, wpatrywały się we mnie.

– Heath, daj mi dziewczynkę! – zawołał Roman.

*Heath?*

Zamrugalam, kiedy wsadził broń głęboko w skroń Walta. Potem wyszeptał coś do ucha Tessy i postawił ją.

Spojrzawszy na mnie przez ramię, niechętnie pobiegła do Romana i przyłgnęła do jego szyi, kiedy delikatnie przeciskał ją między prętami bramy.

– Po prostu ją stąd wydostań – błagałam.

– Och, mam taki zamiar, ale ciebie też zabieram – powiedział.

*O mój Boże. To musi być sen.*

Ale nawet mój umysł nie mógł wyczarować tak pięknej chwili.

– Okej, Luke – wyszeptałam.

C.D.N.